

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 51-52/130-1

Londyn, dnia 18-25 grudnia 1949

CENA 1/6.

WŁADZOM RZECZPOSPOLITEJ
PRZEWIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU
RODAKOM W KRAJU I NA EMIGRACJI
CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM I WSPÓLPRACOWNIKOM
NASZEGO PISMA,
NAJSERDECZNIJSZE ŻYCZENIA POMOCY BOŻEJ
Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGONARODZENIA
SKŁADAJĄ

REDAKCJA „ZYCIA”
I KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY
VERITAS

TRZY KOŁĘDY STAROPOLSKIE

Czem ubogo leżysz?

Czem, czem, czem, czem ubogo leżysz,
Zbawicielu mój? „Aza chtërze nie wiesz?
Żem się umyślnie na to spuścić z nieba,
Widząc żeć pilno ratunku potrzeba”.

Czem, czem, czem Panie nago leżysz?
„A wdy mnie przecie przydziać nie bieżysz?
Patrzac na mnie, Pana naguchnego,
Ucz się ubóstwa, ucz dobrowolnego”.

Czem, czem, czem, czem w stajni leżysz Panie?
„Żebym owieczkę wziął zgubioną na ramię
Do swej owczarnie nędzną zaprowadził,
I sprosne grzechy z niej razem wygładził”.

Czem, czem, czem, czem w żłobie położony?
„Żebyś był w niebo rychło wprowadzony,
Z padółu płaczu i nędznego świata,
Zażywał ze mną rozkosznego lata;
Żebyś był oraz w niebie królewicem,”
A Ojca mego miłego dziedzicem...

Zawitaj Jezu!

Zawitaj Jezu z Panny narodzony,
Czemuś w żłóbeczku ubogo złożony?
Cóż za przyczyna ubóstwa twojego?
Znać byś z sieroty czynił bogatego.

Czemuż w tak lichej rodzisz się stajence
Ziębisz w pieluszkach ciało twe panięce?
Płaczesz, a na cóż? Znać byśmy weseli,
W górnych pałacach wszyscy cię widzieli.

Płaczę ach, Rachel dziełek swych, nieboże,
Krwia sfarbowanych, jako śliczne róże.
A ty czem z nimi wraz się nie farbujesz?
Znać że Ty dla nas więcej krwi gotujesz.

Jadą do ciebie wschodni trzej królowie
Oddają dary sławni monarchowie,
Którymi się ty lubo kontentujesz,
Lecz serca onych drożej ty szacujesz.

Tyś serca pragnął przez mędrca twojego;
Jakobyś nad nie miał nic miłszego;
Więc po kolendzie sercać oddajemy,
A za kolendę zbawienia pragniemy...

Pójdźmy widzieć wielki widok

Pójdźmy widzieć wielki widok nie dyskurując,
Razem bracia, do Betlejem, w skok wyskakując...
Z czyżmeż się tam pokażemy my, pastuszęta,
Gdy nie mamy nic godnego my niebożęta?
Torby próżne, w nich ni sera nie masz ni chleba,
Dla paniątku zesłanego nam wszystkim z nieba.
Za to serca naszego nie pożąujemy
Nim Panicza po kolendzie dziś udarujemy.

Witaj Panie i Hetmanie — nasz dar nad dary,
Oto od nas wszystkich przyjm serca ofiary.
Czołem bijemy przy daninie tobie, Paniczu,
Pieluszkami skrępowany, nieba dziedzicu,
Niech ci będzie wieczna chwata od kompaniji
Catej naszej, a także Józefowi i Maryji...

* * *



Giovanni Boccati (w. XV) — Fragment obrazu p. t. „Madonna z Dzieciątkiem i aniołami — Perugia, Pinakoteka Vannucci

Fot. Alinari.

JAN TOKARSKI

SPOTKANIE U ŻŁÓBKA

ŻADEN motyw religijny, powiada Daniel Rops, nie stał się tak niewyczerpanym źródłem natchnienia dla sztuki i serca ludzkiego, jak widok tej młodej kobiety, która pokazując światu Chrystusa, że jest Bogiem, równocześnie z całą macierzyńską czułością tuli go do piersi, gdyż jest jej dzieckiem.

Ten niepojęty fakt, że kobieta, nawet tak wywyższona darem niepokalanego poczęcia, lecz istota stworzona, staje się matką swego Boga; że Nieskończony dobrowolnie zakreśla sobie granice w człowieczeństwie; że odkryty chwałą okrywa się wzgardą, że Król nad wiekami staje się śmiertelnym; że Słowo Przedwieczne Ojca staje się ciałem w czasie: — po wszystkie wieki nie przestaje wyzalać radości „wszelkiego stworzenia“. To jedynie święto jednoczy też we wspólnej radości wszystkich: „i tyń, którym przypomina narodzenie Boga jak i tych, dla których już nic nie znaczy“.

Znany dogmatyk niemiecki Karl Adam, przemawiając i pisząc dla współbraci protestantów, przypominał z naciskiem, że chrześcijaństwo jest zdumiewającym „complexio oppositorum“ zespołem przeciwieństw. Zespołem tych poglądów, prądów i kierunków, które tworząc dzieje myślenia ludzkości, są jednocześnie, poza katolicyzmem, wielkim cmentarzyskiem sprzecznych, przeciwnych i wzajemnie się zwalczających sił, gdy w katolicyzmie żyją pogodzone. W nim wilk mieszka pospół z jagnięciem, a leopold z kozłkiem; dzieciątko od piersi igra bezpiecznie nad jamą żmijową i do schronu bazylijskiego wpuszcza rączkę swoją. W nim otwierają się oczy ślepych a uszy głuchych. Chromy wyskoczy jako jeleni i poruszy się język niemowy; w leżach, gdzie pierwsi smoki zimowały, wschodzi zieleność sitowia. — Tak przepowiedział Prorok.

Katolicki pisarz francuski J. Serre wystąpił swego czasu z książką, w której wychodząc z faktu istnienia przeciwnych sobie kierunków myśli i widząc w każdym z nich jedną z istotnych prawd chrześcijaństwa, które poza jego nadprzyrodzonym dachem oszalały, przechodząc w swe zaprzeczenia, zaproponował system filozoficzny, który nazwał „systemem uniwersalnego pogodzenia przeciwieństw“. Jeżeli pozbedziemy się w swym myśleniu sekciarskiego, odcinającego, wyłączającego „t y l k o“, a zastąpimy je całującym, łączącym i bynajmniej nie eklektycznym „t a k ż e“, w chrześcijaństwie znajdują swoje miejsce wszystkie filozofie przeszłości i teraźniejszości w tym, co w nich jest istotnie prawdziwe. Jeśli dobrze pamiętam, użył on następującego obrazu dla wyrażenia swej myśli: Każdy z kierunków jest jednym z aspektów prawdy rzeczy. Jest jednym okienkiem, które otwiera widok na nieogarniony krąg bytu i istnienia. Błąd polega na przepieraniu twierdzenia, że tylko z tego okienka ogarniemy pełnię rzeczywistości, gdy naprawdę oglądamy z niego jeden jej wycinek.

Miał ten artykuł być zatytułowany „Humanizm Wcielenia“. Miał przypominać kilka prawd o człowieku, prawd zapomnianych czy zapomnianych nawet przez nas samych, przez katolików, żyjących w smutnym dziedzictwie pogańskiego humanizmu Odrodzenia, nadhumanizmu Nietzschego, podhumanizmów komunistycznych, faszystowskiego, nacjonalistycznego, scjentystycznego i in. I w nich

są pewne prawdy. I one wychodziły z pojęcia i celu dobra człowieka, które zaw. ze pr. emieniały w jego nieszczęście, odkąd, od czasu protestantyzmu, uległo zwichnięciu właściwe pojęcie stosunku Boga i człowieka, pokazanego światu przez Boga-Człowieka. — Lecz wydał mi się ten temat pretenjonalny, mimo swej ważności, w obliczu tej prostej a tak zawrotnej tajemnicy, którą w tym okresie przeżywamy z Kościołem i w Kościele.

U Żłóbka spotyka się Bóg, aniołowie, człowiek, bydła, materia. I człowiek — jest tym wszystkim. Jest w nim coś z bydlęcia i z anioła. Jest w nim przede wszystkim coś z Boga i coś z niskości, z samych dołów. Coś, co go ciągnie w niziny, przyniata do ziemi i każe chłonać popiół i glinę, materię. Lecz tak dziwnie jest człowiek stworzony, że gdy nalyka się materii, gdy tylko na nią postawi, dojrzy w niej bóstwo i wzniesie nad nią rajską kopułę fałszywego mistycyzmu. Nie ma w nim bowiem nawet

materializmu bez idealizmu. A idealizm filozofa, który głosi: istnieje tylko czysta myśl i autonomia woli, rzeczywistości nie ma, tworzy ją poznanie każdego umysłu: idealizm ten nieuchronnie wiedzie w głąb i sapy, ku stwierdzeniu, że wszystko, także myśl, sprowadza się do gry sił materii. Czysty spirytualizm obleka się w najpiękniejsze ciała, a realizm, trzeźwy rozsadek, „tylko rzeczywistość“, kończy na przeczeniu wszystkim, przede wszystkim zaś tej jedynej Rzeczywistości, z której pełni wszyscyśmy wzięli. Możemy przemierzyć wszelkie dążenia myśli ludzkiej i stwierdzimy, że każda, która zrodziła się z nieszczęsnego „tylko“, choć zawsze miała za cel dobro człowieka, darła go na strzępy. Albowiem człowiek jest większy ponad każdy system, a choć każdy system, ma w sobie coś z prawdy, w samo jej sedno, ani w samo sedno człowieka, utrafić nie może.

Nigdy? Tak, nigdy. Z wyjątkiem

jednego wypadku, tym razem tylko jednego i tylko tego jednego. W nim godzi się wszystko, materializm z idealizmem i spirytualizm z realizmem. Naturalizm z nadprzyrodzonością, wolność z łaską, predestynacja z wolną wolą, bezinteresowność z zasługą, pokora z pełną świadomością własnej godności, cierpienie ze szczęściem, pesymizm z optymizmem. W nim materializm jest bardziej materialistyczny niż u wyznawców carvaki i Marxa, bo nie wyłania z materii fałszywej nadstruktury mistycznej, a równocześnie idealizm jest w nim bardziej idealistyczny niż u Platona i Hegla. W nim realizm zyskuje swoje uzasadnienie, bo nie tylko wierzy w to, co widzi, ale widzi to, w co wierzy. W nim pesymizm jest surowszy niż u Schopenhauera a optymizm nieskończenie bardziej nieskończony niż u Rousseau'a. Jest równocześnie bardziej angeliczny od Kartezjusza, bardziej pozytywny od Comte'a, bardziej spirytualistyczny od odcieleśnienia Wschodu.

Tym wypadkiem pogodzenia, tym punktem złączenia rzeczy gdzieś indziej rozdzielonych, jest Żłóbek, miejsce uniwersalnego pogodzenia wszelkich przeciwieństw.

W misterium betlejemskim bierze udział Bóg, aniołowie, człowiek, bydła i materia. Jest to spotkanie wszelkiego bytu, niestworzonego i stworzonego, Pełni; całego wszechświata reszty, która wszystko czerpiąc z Pełni, nic jej dodać nie może. Lecz rzeczy, które były dotąd poza Bogiem, dojrzały Go nagle w swym środku. Ten, który oblewał świat jak ocean, stał się wiany do serca człowieka. Bóg, którego nie godziło się nawet nazywać imieniem, stał się Synem kobiety.

Niebo objawia małuczkim, co skryte jest przed pysznymi i mądrymi. Oto pasterze rozumieją sercem od razu n o w o ś ć tego świata: — pójdźmy a o g l ą d a j m y, mówi. W obliczu tego Żłóbka stańmy się prości jak oni i jak oni — pójdźmy a oglądajmy to słowo, które się stało. Oglądajmy Nieskończoność Boga w zwykłym Dziecku. Wszchemoc w bezbronności, Nieogarnionego w stworzonej materii ciała.

Oto nasz Bóg. Można Go oglądać. Można dotknąć. Można rzucić Nań kamieniem. Ale można zawołać z samego dna serca, wypełnionego miłością: Błogosławione łono, które cię nosiło, błogosławione piersi, któreś ssal.

Jan Tokarski



Botticelli (fragment), Florencja, Gal. Uffizi

Foto Alinari

KOLEDA STAROPOLSKA Mamy przyjaciela

Mamyp rzyjac e a
Chrystusa Zbawiciela
Wieku dzisiejszego:
Słowo niestworzone,
Z Panny narodzone
Z żywota czystego.

Przyjaciela to drogi
Ten niebieskie progi
Opuścić zdaleka
Aby pobitego,
Napoły żywego
Uzdrowił człowieka,

Ten przyjaciel prawy,
Krom wszelkie zabawy,
Dodał mu ochłody:
Na dobytek swego
Ciała najświętszego,
Wziął go do gospody.

By wiecznie nie zginął
Rany mu zawinął
Przyjaciela serdeczny;
Ku jego potrzebie
Skarb co miał przy sobie
Dał mu dostateczny.

Przeto człowiek każdy
Niech pamięta zawždy
Jak się starać o to,
By tego wiecznego
Przyjaciela swego,
Szanował nad złoto.

Jużże poniechajmy
Z Jerycha biegajmy,
Prosto do Betlejem:
Betlejem — dom chleba
Który przyszedł z nieba,
Ten jedząc nie mdlejem.

Tam przyjacielowi,
Odkupicielowi,
Z królmi ofiarujmy:
Serca swe z czystością,
A potem z pilnością,
Grzechów się warujmy.

X. MARCIN WOJCIECHOWSKI

TAJEMNICA WCIELEŃ A KOŚCIÓŁ



Filippino Lippi (1457 - 1504)

Foto Alinari

ANIOŁ PAŃSKI

ANIOŁ — narzędzie przyczyny i celu świata, anioł — który przenika wszystko szybciej niż myśl ludzka, ale który nie jest myślą lecz bytem, który jest świadomością i samoistnym życiem duchowym — objawia się Marii. Nie było go, nie dał znaku, że przyjdzie, ale już jest przy Marii, w Niej, dokoła Niej. Anioł nie mówi głosem ludzkim poruszającym fale powietrza, uderzającym w błonę narządów słuchowych, i przez te dźwięki przekazującym cię myśl, która je zrodziła; anioł mówi wprost do psychiki: że bez dźwięku rozumie go umysł, czuje uczucie, chce wola, — anioł zwiastuje. Treść jego przekazu jest prosta, łagodna, nieugięta:

Witaj, Mario, Jesteś przeniknięta łaską. Bóg jest szczególnie przy Tobie. Zostałaś wybrana spośród wszystkich kobiet. I wybrany jest Twój Owoc — Zbawca.

I idą ku Marii myśli ze wszystkich ziem i ze wszystkich epok; myśli ubrane w słowa języków, którymi mówią setki milionów ludzi i takich, którymi mówią zaledwie setki ludzi; w językach, o których nie wiemy nawet, że były i tych, o których nie wiemy nawet, że będą. A każda z tych myśli ma inny odcień i inną nie-doskonałość, choć wszystkie znaczą:

Święta Mario, Matko Boga, prosz za nami wciąż czyniącymi zło, teraz i w chwili, kiedy opuszczać będziemy ciało.

Nie wiemy, czy Maria rozumie wszystko, wiemy, że wie wszystko. I odpowiada na przekaz anioła równie prosto, łagodnie, nieustraszenie: Jestem prostą wykonawczynią woli Boga. Niech się stanie ze mną to, co ty zapowiadasz.

A przekaz anioła jest wciąż obecny, trwa i głosi:

Witaj, Mario, Jesteś przeniknięta łaską. Bóg jest przy Tobie szczególnie. Zostałaś wybrana z pośród wszystkich kobiet. I wybrany jest Twój Owoc — Zbawca.

— Rząd bab z włosami wysmarowanymi masłem obok rzędu sennych chłopów w drewnianym kościółku,

— grono ascetycznych mnichów, zamkniętych w kamiennej kaplicy klasztornej,

— małe dziecko, w ciepłe wielkiego łóżka,

— wielki myśliciel samotny w sali wypełnionej księgami podnoszą myśl aż tam, gdzie styka się Ona z przekazem myśli anioła i z odpowiedzią Marii, powtarzając:

Święta Mario, Matko Boga, prosz za nami wciąż czyniącymi zło, teraz i w chwili, kiedy opuszczać będziemy ciało.

Dzieje się przekaz anioła, dzieje się odpowiedź Marii, a zarazem dzieje się coś największego w historii życia. Przyczyna świata, plan świata, ład świata, myśl świata, miłość świata, cel świata — staje się — aby ludziom wskazać ich drogę do celu — cząstką materii, małym strzępkom ciała,

A anioł wieści: Witaj Mario, Jesteś przeniknięta łaską. Bóg jest szczególnie przy tobie. Zostałaś wybrana z pośród wszystkich kobiet. I wybrany jest twój owoc — Zbawca.

— Człowiek kończący życie pełne obłudy i samolubstwa,

— człowiek kończący życie zgorznięcia i uczuć roztrwonionych,

— człowiek zaczynający życie z drapieżnością młodego zwierzęcia,

— człowiek zaczynający życie z niewiarą we wszystko,

— człowiek uwielbiany ponad swą wartość,

— człowiek nienawidzony ponad swoje przestępstwa w tej jednej, może jedynej w życiu dla niektórych myśli, spotykają się, prosząc:

Święta Mario, matko Boga, prosz za nami, wciąż czyniącymi zło, teraz i w chwili, gdy opuszczać będziemy ciało.

* * *

Myślom jednych do wtóru bije daleki dzwon, innych — groźnie szumi morze, innych — warkocze silnik, innych — łagodnie szumi las, szeleszą tan zboża, innych — wybuchają pociski, innych — złowieszczą tętni własna krew w uszach, ale wszyscy myślimy do wtóru:

Prosz za nami święta matko Boga, żebyśmy mogli okazać się godni obietnic, jakie za twoim pośrednictwem uczynił nam Bóg.

W.J.K.

Lugdun, Boże Narodzenie 1940.

DWA tysiące lat temu, kiedy nad ziemią zabłysła nowa gwiazda, a na pola betlejemskie zstąpiły chóry anielskie ze śpiewem: chwala na wysokościach Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli, dokonała się tajemnica połączenia Człowieka i Boga. Narodził się Człowiek-Bóg. Ten fakt nadprzyrodzony ma swoją określoną nazwę — jako Tajemnica Wcielenia. Jednorodzony Syn Boży, Słowo odwieczne Ojca, Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej wzięła na siebie prawdziwe ciało ludzkie.

Narodzenie Jezusa Chrystusa w historii ludzkości stało się wydarzeniem przełomowym. Została zapoczątkowana nowa epoka. W Jezusie Chrystusie wypełniły się wszystkie proroctwa Starego Testamentu i przepowiednie Sybilskie. W Nim ziściły się: odwieczna tęsknota i upragnienie człowieka, który w mrokach pogaństwa szukał podświadomie ideału człowieka, znanego mu ze strzępów pierwotnego Objawienia.

Ideał zaś człowieka, który wytworzyła kultura starożytna, najgłębszym aspiracjom ludzkim już nie odpowiadał. Wiemy, że w momencie, kiedy nadchodziła nowa era Chrystusowa, świat starożytny lśnił potęgą i przepychem, miał za sobą duże przedsięwzięcia wojenne i wielkie zdobycze pokojowe. Mimo to człowiek był dręczony udęką wewnętrzną. Z zewnątrz blask i zgiełk, a wewnątrz pustka. I w tym właśnie był kryzys świata starożytnego. Porównując ze światem starożytnym świat współczesny wypłukany ze wszelkich idei, możemy zrozumieć, dlaczego ludzkość przeżywa dzisiaj tak głęboki wstrząs. Kryzys współczesny ma swe źródło w odstępstwie od Boga. Bóg został usunięty z równicy dziejzin życia. Dzisiaj — jak powiedział pewien myśliciel, świat został zagrożony powrotem hasła ewangelicznych, a zmurszałe formy nie wytrzymują ich ciężaru.

Potęga Imperium Rzymskiego, które obejmowało cały niemal świat wówczas znany, wprowadziło ład i porządek, ale w swojej strukturze społecznej opierało się ono na niewolnictwie z jednej strony, a na klasach uprzywilejowanych z drugiej. W takim stanie rzeczy bakcył rozkładowy tkwił już u podstaw ustroju.

Pod przytłaczającymi przejawami zewnętrznej potęgi, wśród ogromu przedsięwzięć, dusza ludzka wyrwała się jednak do swobody, do wyzwolenia. A cała mądrość starożytna, która była wielka i dumna z siebie, nie wskazywała jednak człowiekowi światła. Co więcej, potęga ziemską przesłaniała człowiekowi jasne spojrzenie w niebo.

W takim momencie narastania zewnętrznej potęgi rodzi się Człowiek-Bóg i wskazuje człowiekowi nowe prawo, dotąd nieznanne, prawo miłości, które łączyło w sobie wolność, prawdę i sprawiedliwość. Chrystus stał się sam dla ludzi programem, kiedy powiedział, iż jest Prawdą, Drogą i Życiem. Ze Żłóbka Betlejemskiego powiała nowa moc odradzająca, w której promieniach roztopiła się dotychczasowa cywilizacja, lub została tak wchłonięta, iż z niej pozostała jedynie forma dla nowej treści.

Powstał typ nowej cywilizacji, która łączyła ziemię z niebem. Człowiekowi przebywającemu na ziemi nauka chrześcijańska ukazała cel, który znajduje się w niebie, a do jej osiągnięcia człowiek otrzymał odpowiednie środki — Łaskę Bożą.

Aby zrozumieć te ogromne przeobrażenia, które dokonały się pod wpływem mocy ze Żłóbka Betlejemskiego, trzeba sięgnąć do tajemnicy Wcielenia, ono to bowiem jest u ich podstaw — i spojrzeć na nią ze sta-

nowiska Objawienia i nauki teologicznej.

Wchodząc w rozważania tajemnicy Wcielenia, sięgamy do odwiecznych Bożych dekretów odkupienia człowieka, który zgrzeszył w Adamie — swoim pierwszym rodzicu: „jak przez nieposłuszeństwo jednego, mówię św. Paweł, wielu stało się grzesznikami, tak przez jednego wielu stanie się sprawiedliwymi“ (Rzym, 5:19)

W świetle Objawienia, zawartego w Piśmie św. i Tradycji chrześcijańskiej, racją Wcielenia Syna Bożego stał się grzech pierwszego człowieka, dla którego odkupienia Słowo odwieczne Ojca przyjęło ciało ludzkie. „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co było zgineło“ (Łk. 19: 10). W Symbolu Nicejsko-Konstantynopolańskim czytamy: „Syn Boży, który dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios“. Chrystus stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Stąd to Ojcowie Kościoła mówili, gdyby człowiek nie zgrzeszył, Syn Człowieczy by nie przyszedł. Dlatego też w prefacji wielkanocnej, przeznaczony na poświęcenie paschału, Kościół śpiewa: „Szczęśliwa wino, któraś zasłużyła mieć takiego Odkupiciela!“ (O felix culpa, quae talem meruit Salvatore!).

Racją jednak wewnętrzną, ontologiczną, Wcielenia Syna Bożego była dobroć Boża. św. Tomasz z Akwinu mówi, że dobro jest rozlewne i udziela się tym więcej, im wyższego jest rzędu. Bóg jest najwyższym i nieskończonym dobrem, stąd też racją wewnętrzną Wcielenia znajduje się w samym Bogu, jako nieskończonej dobroci. Dlatego też niektórzy teologowie średniowieczni, jak Scot i Suarez twierdzili, że Słowo Boże wcieliłoby się nawet i wtedy, gdyby człowiek nie zgrzeszył. Wówczas jednak Chrystus wzięby na siebie ciało niecierpieliwe.

U podstaw Wcielenia występują dwa elementy: natura i Łaska. Pierwsza pochodzi od Adama, który jest głową rodzaju ludzkiego. W nim zachowała się jedność rodzaju ludzkiego, który jest jakby Adamem rozwinętym w czasie. Stąd też grzech Adama, który jest pierwowzorem ludzkości, stał się dziedziczny dla całej ludzkości. „Dlatego też — mówi św. Paweł — jak przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, ponieważ wszyscy zgrzeszyli“ (Rzym, 5: 12). Grzech wprowadzony przez Adama z czasem powiększał się i nawarstwiał tak, że w końcu przyniósł całą ludzkość swoim ciężarem.

Człowieczeństwo, które Syn Boży otrzymał od Najświętszej Marii Panny, było naturą ludzką w sensie rzeczywistym, całej ludzkości. Wskutek tego Syn Boży stał się Synem Człowieczym, stał się nowym Adamem, który dał nowe życie całej ludzkości.

Połączenie w Chrystusie dwóch natur: ludzkiej i boskiej jest istotnym problemem Wcielenia. Jezus Chrystus jest Bogiem, ma więc naturę boską: jest człowiekiem, ma zatem pełną naturę ludzką. Połączenie dwóch natur dokonało się w ten sposób, że Chrystus zachował inteligencję boską i nie naruszoną inteligencję ludzką, wola boską i pełną wolę ludzką, działanie boskie i całkowite działanie ludzkie. Kościół potępił naukę tych, którzy twierdzili, że natura ludzka Chrystusa w zetknięciu się z naturą boską rozpuściła się; jak i naukę tych, którzy twierdzili, że połączenie między naturą ludzką i boską było przypadkowe, jak by na podobieństwo świętych, którzy pod wpływem Łaski Bożej poddają się woli Bożej.

Połączenie dwóch natur w Chrystusie nie jest ani moralne, ani istot-

ne, w tym sensie, jak między duszą i ciałem ludzkim, lecz hipostatyczne (osobowe) tzn. łącznikiem między dwoma naturami jest Osoba Boska. Osoba, która w określeniu nauki tomistycznej, jest indywidualną substancją rozumnej natury, rzadzi naturą, coś jakby artysta swoim instrumentem. Melodie wygrywane nie są własnością instrumentu, lecz artysty. W tym świetle zrozumiemy reakcję natury ludzkiej Chrystusa na cierpienie, jak to miało miejsce w Gethsemani i natychmiastowe poddanie się woli ludzkiej woli boskiej.

Osoba Boska w Chrystusie, która zastępowała osobę ludzką, brała całkowitą odpowiedzialność za czyny dokonane tak przez naturę Boską, jak i ludzką. Wskutek tego wszystkie czyny, cierpienia miały wartość nadprzyrodzoną i wskutek tego nabierały cechę zadośćczyniących i zasługujących na zbawienie wieczne dla całej ludzkości, gdyż Zbawiciel w naturze ludzkiej reprezentował całą ludzkość.

To połączenie natur w Osobie Jezusa Chrystusa jest połączeniem substancjalnym i najdoskonalszym ze wszystkich tworców tego świata. Jeżeli widzimy w życiu Chrystusa stałą uległość działania ludzkiego woli Bożej, płynęto bynajmniej nie z niezależności czy niepełności woli ludzkiej Chrystusa, lecz stąd, że umysł ludzki Chrystusa obdarzony był wskutek połączenia hipostatycznego nową inteligencją, która umiała uszeregować rzeczy według ich właściwej wartości; i stąd sprawy i działania ludzkie poddać sprawom Bożym. I w tym leży tajemnica mądrości prawdziwej, aby mieć rzeczy ustawić we właściwym miejscu.

Cała tragedia ludzkiej moralności leży w tym, że ludzie nie zawsze umieli uszeregować rzeczy według ich właściwej wartości. W swojej degeneracji pojęciowej posuwali się nie raz do tego, że raz wysuwały Państwo na pierwsze miejsce, drugi raz Naród, to Naukę, to Klasę, którym chcieli podporządkować Kościół a nawet Boga, jako środki do celu. Istota grzechu polega też na tym, że człowiek odwraca się od Boga i upatruje swój cel w stworzeniu, wszystko jedno w jakim.

Konsekwencje, które wynikają z Unii hipostatycznej w Jezusie Chrystusie są następujące:

1) Uświęcenie natury Chrystusa przez łaskę substancjalną. Jest to świętość niestworzona, substancjalna, wrodzona. Przez tę łaskę Jezus jest złączony z Bogiem personalnie i substancjalnie; przez nią Syn Człowieczy staje się najbardziej umiłowanym przez Boga Ojca. Ona sprawia, że działanie Chrystusa jest nie tylko nadprzyrodzone, ale i Boskie.

2) Z racji połączenia hipostatycznego (osobowego) dusza Zbawiciela otrzymuje pełnię łaski uświęcającej stworzonej i z nią wszystkie cnoty wlane i dary Ducha Świętego. Ze względu na nią wszystkie akty jego są nadprzyrodzone i zasługujące. Te łaski otrzymał Jezus już w chwili swego poczęcia, jako Głowa rodzaju ludzkiego i one już nie powiększają się, gdyż stanowią pełnię. Ta pełnia łask w momencie Wcielenia rozwinęła się we formę światła chwały i wizji błogosławionej w stopniu najwyższym. Św. Jan mówi: „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy“ (Jan. 1: 14).

Z drugiej strony pełnia łaski i miłości okazała się w Nim w formie największej gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz: gorliwość ta

proceedzi Chrystusa na ten świat, aby ofiarować się, jako ofiara całopalna za nas dla naszego zbawienia.

Pełnia łaski w Jezusie Chrystusie jest też źródłem światła, chwały i największego szczęścia, które zaczął na krzyżu, poniósł wszystkie udręczenia i upokorzenia, aby zadośćuczynić Bogu za znowagi i odkupić dusze. W tym też się skupia i utożsamia największe szczęście i najgłębszy smutek fizyczny, moralny i duchowy.

3) Z Unii hipostatycznej czyli osobowej wypływa kapłaństwo Chrystusa, dzięki któremu składa On ofiarę o wartości nieskończonej.

W Unii hipostatycznej leży też racja, dla której Człowieczeństwo Jezusa zasługuje na kult najwyższy i to, że Jezus jest po prawicy Ojca, jako Król całego stworzenia i Sędzia żywych i umarłych. Jezus jest królem i sędzią nie tylko jako Bóg, ale i jako Człowiek i to wszystkie ciężki nieskończonej łasce hipostatycznej. Z tychże założeń wychodząc patrzmy na Zbawiciela nie tylko pod kątem ludzkim czy Boskim, lecz razem połączonego — Bosko-ludzkim.

4) W Unii hipostatycznej leży wartość nieskończona aktów Chrystusa zasługujących i zadośćczyniących. Tutaj dotykamy istoty tajemnicy Odkupienia. Te akty mają wartość ze względu na Osobę Boską, która jest zasadą quod. To co zasługuje i zadośćczyni, jest właściwie nie człowieczeństwo Jezusa, lecz Osoba Słowa, która działa przez naturę ludzką.

W świetle powyższych rozważań nie jest trudno dojrzeć, że Tajemnica Wcielenia jest podstawą dla Kościoła, który ze swej strony jest jej przedłużeniem.

Syn Boży przyjmując człowieczeństwo, złączył z Sobą cały rodzaj ludzki, zarówno ten z przeszłości, jak i w przyszłości i stał się jego Głową już w swoim poczęciu. I w tym zespoleniu Jezusa Chrystusa z ludzkością już był Kościół, który tak samo, jak i Wcielenie sięga do odwiecznych dekretów Bożych. Dlatego też początek Kościoła w zamiarach Bożych jest poza czasem. Kościół, będąc złożonym bytem z ludzi, nie był tylko ludzkim, lecz i Boskim. Kościół jest uzewnętrznieniem i stwierdzeniem Unii hipostatycznej dwóch natur w Osobie Boskiej. Te dwa pierwiastki połączone, nawzajem przenikają się, ale nie unicestwiają. Pierwiastek ludzki w Kościele mimo podniesienia go do stanu nadprzyrodzonego i uczestniczenia, z racji Unii hipostatycznej Jezusa Chrystusa, w życiu Bożym, ludzkim jednak pozostaje. Idąc po linii orzeczeń Kościoła a szczególnie ostatniej Encykliki o Mistycznym Ciele Chrystusa, stwierdzamy, że Bóg podniósł rozumne stworzenie (Aniołów i ludzi) do stanu, który przekracza wszelkie wymogi natury, ale nie przemienił ich ani w Boga, ani w Jednorodzonego Syna Bożego, ani utożsamiał z Człowieczeństwem Chrystusa, ani z Jego pełnią bytu w jego formie realnej. Bóg przeznaczył człowieka do celu nadprzyrodzonego, który polega na widzeniu Boga i szczęściu stąd płynącym. Człowiek do tego ma zdążyć przez stan i działanie nadprzyrodzone. Ojciec Święty Pius XII przestrzegł, aby w badaniach nad tajemnicą Kościoła nie wyjść poza granice, gdzieby stworzeniom przypisywało się właściwości Boże.

Ojcowie Kościoła, dając różne określenie Kościołowi, dopatrywały się podobieństwa między Chrystusem a Kościołem. Kościół, podobnie jak Chrystus, nazwany został świątynią Ducha Świętego, świątynią Boga żywego.

W pierwszym znaczeniu to lud święty, wewnętrznie połączony przez Boga i Ducha Świętego, który miesz-

ka w nim. To uzasadnia uczestniczenie w naturze Bożej, którą Chrystus tworzy w wernych: Chrystus czyni ich podobnymi do obrazu Syna Bożego. Tworzy się wybitne podobieństwo między wiernymi a naturą ludzką wziętą hipostatycznie przez Syna Bożego. Natura ludzka Chrystusa nazwana jest świątynią Słowa Wcielonego, gdyż w niej przebywa pełnia Bóstwa. Tak samo Bóg mieszka w Kościele i wewnętrznie zespala się z nim. W Kościele, podobnie jak w Chrystusie, trzeba też odróżnić to, co jest zewnętrzne od tego, co jest wewnętrzne. W Chrystusie elementem zewnętrznym jest ciało, wewnętrznym — Logos (Słowo). W Kościele elementem zewnętrznym i widzialnym są wierni; Bóg, Duch Święty i dary

niebieskie tworzą element wewnętrzny i niewidzialny.

Wiara każe nam widzieć w Chrystusie nie tylko to, co jest zewnętrzne, samego człowieka, lecz i to, co jest wewnętrzne. W łączności tych dwóch pierwiastków jest Chrystus widzialny i niewidzialny. Nie można ich oddzielać, bo będziemy mieli Nestorianizm. Nie można ich też mieszać tak, aby pierwiastek ludzki zniknął, bo będziemy mieli Monofizytizm.

Podobna rzecz ma się w Kościele. Nie można zatrzymywać się na elementem zewnętrznym i uważać Kościół za zwyczajną społeczność lub instytucję prawą. Nie można też oddzielać elementu zewnętrznego od wewnętrznego i stanowić dwa Kościoły: jeden widzialny a drugi nie-

widzialny. Nie można też niedoceniać rozróżnienia między tym, co jest zewnętrzne i tym, co jest wewnętrzne i przypisywać Kościołowi rzeczy tylko świętych i bożych.

Podobnie, jak my wierzymy w jednego Chrystusa niewidzialnego i widzialnego, doczesnego i wiecznego, Boga i człowieka, prawdziwego Człowieka—Boga, tak samo wierzymy w jeden Kościół widzialny i niewidzialny, ludzki i boski albo raczej: ludzko—Boski.

Z racji wzajemnego połączenia między elementem wewnętrznym i zewnętrznym powstaje jedność Chrystusa, z której wynikają Jego właściwości Boskie. Podobnie można powiedzieć, że z racji połączenia pierwiastka wewnętrznego i zewnętrznego

Kościół tworzy jedność, która określa się przez właściwości nadprzyrodzone. Z tego też powodu Kościół widzialny, który składa się z przemijających elementów, istnieje nieprzerwanie. On stał się dla ludzkości szkołą charakterów, jest szkołą niebiańską, świątynią świętości, arką zbawienia, fundamentem prawdy, z którego prawda pochodzi i jasnieje pełnym blaskiem; na niej zbudowany przez Chrystusa Kościół pozostanie niewzruszony aż do końca wieków. Nasze zwyczaje tradycyjne w okresie Bożego Narodzenia, które są tak piękne, mają o tyle sens, o ile nie przesłaniają Tajemnicy Wcielenia i jeżeli wprowadzają nas w tajemnicę Kościoła Chrystusowego...

X. Marcin Wojciechowski

AUGUST KARDYNAŁ HLOND

KOŚCIÓŁ BOGA ŻYWEGO

M YLNE jest zapatrywanie, jakoby zadaniem Kościoła było cofać dzisiejszą chwilę do minionych form, do wczorajszych nastrojów, do rozmarzonego romantyzmu, do baroku, do bujnego średniowiecza. Nie jest bowiem rzeczą Kościoła powstrzymać pochód ludzkości. Nie o to dbać powinien, by epoki świata były do siebie podobne pod względem układu stosunków społecznych i państwowych, lecz o to, by każda epoka żyła duchem Chrystusowym. Nie poręcza Kościół ustrojów publicznych, nie przywraca przeszłych form życiowych, nie tworzy nowych. Powołaniem jego jest podawać wszystkim czasom zasady przyrodzonego i objawionego prawa bożego, na którym wspierać się powinna struktura społeczeństw.

Kościół jest budownictwem świata, ale w znaczeniu Pawłowym, bo wznosi w nim „budowanie“, które „rośnie w Kościół święty w Panu“ (Ef. 2,21). Jest stróżem narodów, ale w dziedzinie sumienia. Jest wodzem, ale wodzem duchowym, kształtującym stosunek między postępek doczesnym a nadprzyrodzoną kulturą duszy. Rządzi ludami, ale w tym zakresie spraw, który Chrystus objął postannictwem swojego Królestwa.

Nie bierze więc Kościół udziału w technicznej przebudowie społeczeństw, w przeobrażeniach politycznych, w walkach o władzę. Nie wdaje się ani w treść, ani w tok doczesnych waśni i nieporozumień, które różnią społeczeństwa i narody. Jedyny spór i to spór wielki, odwieczny, jaki prowadzi, to spór o Boga, Jego naukę i prawo, o wiarę, o sumienie, o swobodę swego działania. Inne walki ziemskie stara się łagodzić, ale się w nie wciągnąć nie pozwala, wywierając jednak pośrednio zbawczy wpływ nawet na niepokojne życie państwowe przez to, że wszystkim przypomina prawo boże, obowiązujące również w zakresie spraw publicznych.

Błędnie też pojmują zadania katolicyzmu w chwili obecnej kto sądzi, że Kościół powinien dbać przede wszystkim o to, by się ostać, i że w tym celu powinien się jak najmniej narażać, ograniczać swą działalność do spraw najistotniejszych, a zresztą jak najdalej uciekać od złości dzisiejszych czasów. Błądzą i ci, którzy mniemają, że Kościół powinien dziś całą uwagę i siły kierować ku obronie pozycji, które ma w rękę, wylewając się w mniejszej mierze na inne akcje i odkładając na lepszą chwilę nowe przedsięwzięcia. Jedni chcieliby głos Kościoła tłumikiem oportunistycznym przygłuszyć, aby oszczędzić tych, „którzy zdrowej nauki nie ścierpią“ (II. Tym. 4,3), a dru-

dzy pragnęłoby go zamienić w wielki obóz warowny, ogrodzony zasiekami od świata a tym jedynie zajęty, by napady odpierać i tak poprzez burzliwe czasy ocalać.

Kościół nie jest cieplarnianą roślinką, lecz drzewem, które Bóg „zasiał na rolę swojej“ (Mat. 13,31), by się rozrosło na świat cały. „Na jego gałązkach mieszkają ptaki niebieskie“ (Mat. 13,32), a e wichry szarpiają jego konary. Katolicyzm był zamknięty na modlitwie w wieczniku tylko do zesłania Ducha Świętego, a potem wyszedł zeń na zawziętą i stał się wiekiustym apostołstwem, które do pozyskania „ludu niewiernego i sprzeciwiającego się“ (Rzym. 9,21) wychodzi z Chrystusem „poza obóz, niosąc urąganie Jego“ (Żyd. 13,13).

Za wiele jest w pewnych kołach katolickich nastawienia na obronę, a za mało zrozumienia zdobywczych zadań Kościoła. Skoro wywrót i bezbożnictwo coraz śmiej uderzają w chrześcijaństwo, musi być i obrona, i to obrona zwarta, dostojna, mocna w dowodach, którymi walczy, potężna pierwotnym duchem ewangelicznym. Ale obrona to nie wszystko. Nie wystarcza zasłaniać się i ciosy odbijać. Kościół ma odnieść i ustalić „zwycięstwo, które zwycięża świat“ (II. Jan 5,4), a to zwycięstwo osiągnie tylko walną ofensywą na całym froncie katolickim.

Naczelnym nakazem dzisiejszej chwili jest uruchomienie powszechnej ofensywy katolickiej.

Jej charakter i cele?

Jest to ta sama wyprawa, na którą Chrystus sprowadził i wysłał Apostołów. Na tę wyprawę „odłączony“ (Rzym. 1,1) został Apostoł narodów, który mógł o sobie powiedzieć, że „potykał się potykaniem dobrym“ (II. Tym. 4,7) i który Tymoteusza wyzywał: „bojuj dobry bóg wiary“ (I. Tym. 6,12). Dzieje tej wyprawy to dzieje wzrostu Królestwa bożego od blasków wiecznika. Zamknij je koniec świata.

W naszych czasach ma ona wyjść na wielkie spotkanie przede wszystkim z armią bezbożniczą i powstrzymać jej postęp. Ma wyprowadzić tłumy z bezdusznego materializmu, ma życie narodów uzdrowić z laickiej hipnozy, ma w martwe czasy techną ducha bożego. Ma przywrócić Królestwo Chrystusowe tam, gdzie je przemoc wyparła, utwierdzić tam, gdzie zagrożone. Ma na wszystkich szlakach apostołstwa ruszyć naprzód, odbudowywać, błędy naprawiać, skutki słabości i ospalstwa leczyć, dawne szkody wetować, a przede wszystkim nie słabnąć w rycerskim duchu, „oreżem sprawiedliwości“ (Rzym. 6,13) i „zbroją

światłości“ (Rzym. 13,12) wywalczając przyszłym pokoleniom „wolność chwały synów bożych“ (Rzym. 8,21).

Budzi się w katolicyzmie zapal ofensywy, ale go jeszcze mało. Zeszytnieliliśmy w twardej defensywie ostatniego półtorawieca. Przyzwyczailiśmy się do nietwórczej służby w okopach, przy czym i duch nieco przygasł, osłabła inicjatywa, ścieśniły się widnokreśli. Trzeba nam przeszkolenia własnych sił. Trzeba pod niejednym względem zmienić pogląd na cele i na sposoby pracy, a przede wszystkim duch stężeć powinien. W łonie katolicyzmu przeprowadzić należy krucjatę życia wewnętrznego. Tu czeka nas najważniejsza praca, którą przeprowadzić trzeba bez zwłoki i miękkości, ale i bez drażliwości i niepokoju.

Wszak nie się w Kościele nie zalamano. To, co w nim jest boskiego, jest niespożyte. Chrystus jest z Kościołem na wieki i na wieki mieszka w nim Duch Święty. Dlatego Kościół nie przestanie być „filarem i utwierdzeniem prawdy“ (I. Tym. 3,15) i wiecznie bć w nim będzie źródło zbawienia. A ulomny czynnik ludzki, mimo swych wad, wykazuje za dni naszych i w stanie kapłańskim i wśród świeckich ludzi bojowników o wiarę tak uduchowionych i o takim napięciu apostołskim, jakich w ubiegłych czasach w tej liczbie nie spotykamy. Hufiec i cwał wzrasta z dnia na dzień. Stosuje się zatem i do naszego pokolenia to, co Zbawiciel mówił o pszenicy i o plewach w gumnach boskich, o powołanych i wybranych, o pannach mądrych i głupich, o słudze, który talenty pomnażał, i o słudze, który talent zakopał. Ale zarazem stwierdzić trzeba, że pod tchnieniem Ducha Świętego katolicyzm wkroczył w okres wewnętrznego odrodzenia.

Z myśli Chrystusowej i z urzędów zbawienia sciera Kościół patynę, którą tu i tam zaszyły. Otwiera na oścież skarb wiary. W całym działaniu Kościoła bije tętno niezwykłej żywotności. Soki boże docierają i do tych konarów wielkiego drzewa ewangelicznego, które czas jakiś sterczały, jakby atrofiją dotknięte. Znaczą walkę ze stagnacją, z rutyną, z półświadomością religijną, z wszystkim tym, co było powodem przygłuszenia, zastojów i nieczynności. Także „między siedmiu świecznikami; złotymi“ (Obj. 2,1) strzeżuje się kurcz czasu i ściera się pył z ołtarzy i z ambon. Kościół nie chce być muzeum wycofanych z użytku świętości, lecz Kościołem ducha i mocy Zielonych Świątek. Z tego ducha i z tej mocy zrodzi się właściwa zwycięska ofensywa na zewnątrz.

Najdrożsi! Tak występuje przed duchem naszym w ogólnych kształtach ta wielka rozprawa, która będzie stanowiła treść duchową wieku dwudziestego, ta powszechna walka o Boga w sumieniu ludów, która się rozgrywać zaczyna między katolicyzmem a bezbożnictwem. Wkroczyliśmy w wstępny okres tego dziejowego spotkania między „Kościółem Boga żywego“ (I. Tym. 3,15) a „bożnicą sztańską“ (Obj. 3,9), któremu w dziejach ogromem i doniosłości dorównują chyba tylko zwycięskie zmagania się chrześcijaństwa z duchem pogańskim Rzymu. Tak jak wtedy chrześcijaństwo katalumb zdobyło duszę zgangrenowanego cesarstwa i wchłonęło w siebie ludy barbarzyńskie, które to cesarstwo rozbiły, tak za dni naszych katolicyzm z okopów, w których go uwięziła wolnomularska i laicka przemoc wieku ubiegłego, podbijać będzie spoganią duszę Europy, a w końcu duchem Chrystusowym ujarzmi i na modlitwę przed ołtarze Pańskie powiedzie te ruchy, które obecnie walą w rozkładaną budowę społeczeństwa.

Jaka przygrywka dziejowa towarzyszyć będzie tej walce duchów? Czy nie będą się chwiałały betonowych posadach nowoczesne kapitoły? Czy w gruzach nie legnie forum ludzkiej dumy? Czy nie rozpadną się świątynie i panteony społecznych bożków? Jaki ucisk przechodzić będzie Kościół? Czy nie skapie swej szaty w męczeńskiej krwi apostołów świeckich i kapłanów?

W porę powierzyła Opatrzność rządy Kościoła Papieżowi, który od lat dziesięciu mobilizuje katolicyzm i wydobywa we wszystkich dziedzinach życia kościelnego nowe energie i wartości. Chrystus daje Kościołowi mocarne dusze i wielkich wodzów mu sposobi. Duch Święty rozpala w łonie katolicyzmu żar apostołski i budzi ducha mocy. Obok „sentire cum Ecclesia“ rozbrzmiewa po świecie wezwanie: „agere cum Ecclesia“. Zapal czynu katolickiego unosi dusze ku twardym trudom apostołskim i ofiarnemu nastawieniu piersi w obronie prawdy. Niknie słabość i wszystko to, co płytkie, jałowe, nietwórcze. To pora bohaterów, wyznawców, męczenników.

„Chrystus rozwija szeroko swój niepokalany a zwycięski sztandar. Klękajcie ludy w modlitewnym hołdzie! Radosną cześć oddajcie królów Królowi“ (Hymn brewiarzowy na uroczystość Chrystusa Króla) i za nim podążajcie „jako lud mocny, zgotowany ku bitwie“ (Joel 2,5).

Bo „On ma królować“ (I. Kor. 15,25).

August Kard. Hlond

ZOFIA KOSSAK

W OCZEKIWANIU

DOM Joachima i Anny stojący w pobliżu Bramy zwanej Owczą, nie wyróżniał się niczem spośród mnóstwa domów, a raczej lepierek, uczeponych zewnętrznej strony murów miejskich. Obrastały je jak mech, nawarstwiały się niby pleśń, nietrwałe, barwy prochu, skazane z wczesna na zagładę w razie przeróbki murów, czy najazdu wroga. Mieszkała w nich ludność bardzo biedna, lub przybyła z innych stron, nie otrzymująca zezwolenia na zamieszkanie w przeludnionym grodzie. Stary Joachim, syn Matana, oraz jego żona, Anna, nie posiadali nic i pochodzili z Galilei, czuli się zatem aż nadto szczęśliwi, mogąc mieszkać pod murem, przy Bramie, w miejscu uprzywilejowanym, gdyż blisko Świątyni.

Świątynia, duma i chwała Izraela, której świetna odbudowa rozpoczęta przez Heroda, daleka jeszcze była od ukończenia — wznosiła się tuż za murami i Anna codziennie wracając od studni z dzbanem wody na głowie, miała przed oczyma jej potężny kształt. Białomarmurowa, z mnóstwem złotych iglic jeżących się na dachu, wyglądała niby szczyt śniegiem pokryty, na którym zastygły promienie słoneczne. Wspaniałość widoku nasuwała starej kobiecie wspomnienie śnieżystego Hermonu ukazującego się na tle galilejskiego nieba w wyjątkowo pogodne dni jesienne, a także, nie wiedząc czemu — najmłodszą, ukochaną córkę Marię. To dziecko zrodzone, gdy Joachim i Anna minęli dawno południe życia, było umiłowaniem ich serc i źrenic oczu. Czar i słodycz dziewczynki sprawiały, że krótkie, zbyt krótkie, lata jej dzieciństwa pozostały w pamięci rodziców jako okres szczęśliwości i błogostawstwa Bożego. Ona, najmiłsza córka, była mimowolną przyczyną, że starzy rodzice osiedli tutaj, w lepiance podmurnej. Poświęciwszy ośmioletnią Marię służbie w świątyni, porzucił rodzinną Galileę, by żyć blisko dziecka. Rachuby te zawiodły, gdyż po kilku latach kapłani wydali Marię za Józefa, cieślę z Nazaretu, Joachim i Anna, zbyt starzy by ponownie zrywać z gruntem, w który już zdążyli wrosnąć, zostali.

Pociechą dla nich była możliwość mieszkania w pobliżu Świątyni, oraz pewność, że corocznie w okresie Paschy, Maria przybędzie wraz z mężem swym do Jerozolimy.

Obecnie nadarzała się nowa sposobność ujrzenia tej, za którą tęskniły serca rodzicielskie. W one dni bowiem wyszedł dekret od cesarza Augusta, siedzącego w dalekim Rzymie, aby spisano wszystkich podwładny mu świat. Szedł więc każdy, aby się zapisać do miejsca pochodzenia swego. Niewątpliwie poszedł też i Józef z Nazaretu do miasta Betleem, gdyż był z krwi i pokolenia Dawidowego. Odległość od Betleem do Jerusalemu jest mała i oboje starzy radovali się nadzieją, iż Maria towarzysząca mężowi, odwiedzi rodziców.

To oczekiwanie sprawiło, że Nieobecna bardziej jeszcze niż zazwyczaj trwała przytomna w myślach i mowie, a matka idąc od studni i patrząc na promieniającą w porannym świetle świątynię, widziała przed sobą córkę, jakgdyby śnieżna biel była jej obrazem.

W pamięci Anny przesuwali się się wówczas sny nachodzące ją niegdyś, przed narodzeniem dziewczęcia. Anna mimo lat, była krzepką, trzeźwą niewiastą, pochłoniętą troskami codziennymi. Przyzwyczała się życie brać prosto, jako łańcuch

obowiązków, którym trzeba sprostać. Mężna i zaradna, posiadała zaufanie męża swego. Przemysłnością własnych rąk zarabiała na utrzymanie obojga. I w nocy wstawała, gdy wypadało głodnego nakarmić. Ręka jej nie lękała się rzeczy mocnych, a palce wprawnie dzierżyły wrzeciono. Opatrywała ścieżki ich wspólnego życia, a chleba próżnując nie jadła. Nieraz też Joachim mówił, iż podobnej niewiasty nie znaleźć i że daleka od ostatecznych granic cena jej. Anna urodziła, wychowała i wydała za mąż dwie córki równie gospodarne i dzielne jak ona, lecz przed urodzeniem żadnej z nich nie zaznała snów podobnych tym, co nawiedzały ją, gdy Marię nosiła w łonie. Sny owe były niezwykle, raz promienne, chwalebne, że budziła się pełna zacąwytu i świętej bojaźni; to znów bolesne, straszliwe, aż zrywała się krzyżąc z trwogi i mąż musiał długo uspokajać jej wzburzenie. Usiłowała powtarzać mu sennie zwidy, lecz w zetknięciu ze słowami rwały się i gasły jak gdyby kto siłił się przynieść do domu rozpostarte na krzakach, operlone rosą, przedziwo pajęczce.

Gdy Anna przędła, zbierała suchy nawóz wielbłądzi na opał, szyła odzienie, prała chusty i warzyła strawę, Joachim mył colziennie w niedalekiej sadzawce owce przeznaczone na ofiarę. Zajęcie to obowiązywało Lewitów, podkapłani jednak wyręczali się chętnie pomocą starego pobożnego człowieka, szczególnie zimową porą, gdy zanurzanie się w wodzie było niemiłe. Joachim polubił pracę i wykonywał ją, jak mógł najstaranniej. Zdawało mu się, iż przyczynia się w ten sposób do Chwały Pańskiej i bierze udział w obrzędach Świątyni. Znikomy zarobek jaki otrzymywał, w połączeniu z tym co Anna uprzedła, wystarczał na skromne potrzeby obojga.

W wolnych chwilach od pracy, Joachim zagłębiał się z rozkoszą w czytanie Ksiąg. Nie będąc rabbinem, znał święte teksty nie gorzej od biegłych w Piśmie. Anna podziwiała jego umiejętność. Wielką radość dla niej stanowiło przysłuchiwanie się rozmowom męża z dwoma przyjaciółmi, uczonym rabbinem Nataniem, i uczonym rabbinem Josuem, schodzącymi nieraz do lepianki na długie, wieczorne rozmowy. Anna nie umiała czytać, każdą rzecz raczej czuła niż rozumiała, lubiła jednak wirując wrzecionem snuć swoje własne myśli pod tok mądrych męskich rozważań.

Treść tych rozważań była wciąż jednaka, zarówno u Joachimów, jak w każdym domu, gdzie zastanawiano się nad przeszłością, obecnymi i przyszłymi losami Izraela. Wieki minione pełne były chwały i wielkich obietnic Bożych. Tymi obietnicami, tym przymierzem zawartym przez Pana z ludem, żył naród przez blisko dwa tysiące lat. Czasy obecne natomiast jawiły się pełne udreki, upokorzeń, niewoli, zgryzoty. Co gorsza (boć naród wybrany znał już ciężkie dopuśty gniewu Bożego) — od dwustu lat zabrakło głosów prorockich, przemawiających dawniej w każdym pokoleniu, wieszczących miłosierdzie Pańskie po karze i wesele żniwne po siejbie rzucanej z płaczem. Nie było ich. Umilkły. Pan odwrócił swe oblicze.

Zali odwrócił na zawsze? Byli uczeni twierdzący, że cisza ta dowodzi, iż wypełniły się czasy. Wiele ptaków świergotem wśród mroków nocnych zwiastuje bliskość świtu, lecz wszystkie milkną przed pojawieniem się słońca. Figury i zapowiedzi, niby twarde łupiny chronią-

ce do czasu pęk kwiatu Obietnicy, odpadły nieużyteczne, gdyż cud niebawem nastąpi. Według innych mędrców jednak, uparta nieprawość ludu sprawiła, iż Pan zapowiedzi swoje cofnął i nie dopełni ich nigdy. Częstokroć posepni ci wroże sami nie wierzyli w to, co głosiły ich wargi i mówili jedynie, by posłyszec zaprzeczenie. A tak, Ten, co miał ocalić swój naród i wrócić mu dawną wielkość, znajdował się na wszystkich ustach.

Wieczór był pogodny i bezwietrzny, mimo zimy. Trzej przyjaciele siedzieli w izbie, ubogiej, lecz schludnej. Maty służące nocą za posłanie małżeńskie, były starannie zwinięte pod ścianą. Wokół żarzącego się ogniska, Anna rozstawiła niskie stołki. Dla obu rabbinów nakryła je skórą baraniami. Sama usiadła na kamieniu stojącym tuż obok wejścia, przy zasłonie zastępującej drzwi. Wolałaby siedzieć zwyczajnie na ziemi, lecz wrzeciono dawało nitkę cieńszą i mocniejszą, gdy je puszczała z wysoka. Zasłona była podpięta dla swobodnego ujścia dymu i Anna siedząc miała przed oczyma gwiazdy wysokie i dalekie, wyjątkowo dziś świetliste (tak się jej zdawało).

Rabbi Nataniel opowiadał pół szeptem o nowych zbrodniach Herodowych. Stary okrutnik dożywa swych dni, lecz zaprzysiągł, że przed śmiercią pozbawi życia wszystkich, którzy pragną jego zgonu...

— To znaczy cały naród, mruknął rabbi Josue.

— Szczęśliw, kto ni bogactwem, ni urodzeniem, ni uczonością nie zwraca na siebie uwagi Idumejczyka. Zaprawdę, Joachimie, lepiej być dziś mrówką niż lwem, albo orłem... Dlatego chętnie wrzychodzę odwiedzić dom twój. W grodzie ściany mają uszy, a drzwi wargi...

Joachim uśmiechnął się, nie poruszony bynajmniej porównaniem go do mrówki. Rabbi Josue podał w wątpliwość słowa towarzysza.

— Ubóstwo, albo zbawienna mierzota mogą okazać się mizerną tarcią. Cóż będzie, jeżeli szepnie kto Idumejczykowi, że z plemienia Dawidowego narodzić się ma Zbawiciel, a korzeń Jessego stanie na odkupienie Izraela? Izali nie każe wymordować wszystkich tego rodzaju? I ty Joachimie i zięć twój, Józef z Nazaretu, jesteście z krwi Dawidowej?

— Jesteśmy, — przyznał Joachim i uśmiechnął się znowu, gdyż wspomnienie pochodzenia królewskiego, zdało mu się ucieczne w obecnym ubóstwie.

— ...Zbawiciel, Mesjasz... — podjął rabbi Nataniel. Kiedyż przyjdzie? Może kołacz do wrót, może stoi jeszcze poza progiem wieków... Opóźnia się. Zginiemy, zanim nadejdzie w mocy i grozie, by sądzić niebożnych.

Joachim potrząsnął głową, białą jak runo owiec które mył za dnia i z szacunkiem, ale gorąco zaprzeczył:

— Nie zejdzie w mocy i grozie. Prorok Izajasz powiada:

Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię Jego Emanuel... Maluczki narodził się nam i syn jest nam dany... I nazwą go Prawdziwy, Radny, Bóg Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju... Nie według ćwiczenia sędzić będzie, ani według słyszenia uszu strofować będzie. Ale będzie sędził w sprawiedliwości ubogich i będzie strofował w prawości za cichymi ziemi...

— Nie tak, Joachimie, synu Matana, nie tak. Powiedziano jest:

Uderzy ziemię różgą swoją, a du-



Filippino Lippi (1457—1504). Florencia, Gal. Uffizi. Foto Alinari
Fragment obrazu p. 4.

MADONNA ADORUJĄCA DZIECIĄTKO

Kolęda staropolska ŁASKA NIEBA GÓRNEGO

Łaska Nieba górnego dziwną rzecz sprawiła,
U ludzi Panna czysta Syna porodziła,
Którego żaden rozum ogarnąć nie może.
Haftowane gwiazdami opuściwszy łożo
Spuszcza się w padół Bóg wiecznej światłości,
Żywoć sobie obrawszy w panieńskiej czystości,
Kędy bez zmyły stanął, a stamtąd jak inny,
Do obory zstępuje, o jakie nowiny!
Ludzka odmianę czyni ten Pan czi bogaty
Królewicz, patrz przychodzi na ten świat bez szaty.
Członki Jego pieszczone w łożbie położone,
Królowie mu z darami nisko się kłaniają
Wót i osieł, Dzieciątko parą ogrzewają.
Wesoły światu pokój, niebiescy dworzanie
Ślawę z chwałą śpiewają Tobie, wieczny Panie
Zaczem każdy mieszkaniec na ziemskim padole,
Dziś bądź ochotnym na gospodarskim stole,
Rozkaż wina nalewać, my śpiewać będziemy
Nowe pieśni Dzieciątku, Vivat wykrzyknijemy.

chem warg swoich zgładzi niebożnika.

...Będzie mieszkał wilk pospołu z jagnięciem, — ciągnął Joachim — a pard z koźlęciem legać będzie... I będzie igrało dzieciątko od piersi nad jamą żmijową, do schronu bazylijskiego wpuści rączkę swoją... Wtedy się otworzą oczy ślepych, a uszy głuchych. Wyskoczy chromy jako jeleni i poruszy się język niemowy... W legowiskach gdzie pierwwej smoki przebywały, zejdzie zieloność sitowia...

Anna opuściła ręce na kolana. Serce rwało się w niej z tęsknoty do dnia, w którym ziemię wypełni pokój.

...Trzciny nadłamaney nie skruszy, łnu kurzącego nie zagasi... w prawdzie wywiedzie sąd...

— Biegle przytaczasz, Joachimie, Pismo, wszystko to wszakże nastąpi kiedy wyginą niebożni i pomszczone będą krzywdy Izraela. Przywrócona będzie wszystka świetność Salomonowa. Ssęcemu i starcowi nie przepuści w gniewie swym. Wydana na zaturę syny i córki... Powiedziane jest:

Któryż to idzie w farbowanych szatach z Bosry? Ten piękny, idący w mnóstwie mocy swojej? Ja, który mówię sprawiedliwość, a jestem obrońcą na zbawienie... Czemu czer-

wone jest odzienie twoje, jak szaty tłoczonych w prasie? Tłoczyłem ich w zapalczowości mojej i podeptałem ich w gniewie moim i przyskała krew ich na szaty moje...

Zaprawdę, Joachimie, nie nastanie królestwo Dawida, aż Pan wytnie grzeszników i wróci łaskę w dłoń Judy...

Umilkł, gdyż na drodze rozległy się kroki, śmiałe, stąpające zuchwale, brzękające orężem. To straż rzymska obchodziła dzielnicę. Nieopodal Świątyni znajdowała się twierdza Antonia, obelżywy znak poddaństwa wolnego ludu. Najemni żołnierze rzymscy pochodzący z krajów tak dalekich, że nigdy wieść o nich tutaj nie dotarła, — rozmawiali głośno w swej niezrozumiałej mowie. Anna spuściła szybko zasłonę, by nie zaciekawili się, kto tak długo czuwa nocą?

— Pozwól nam oglądać własnymi oczami hańbę i klęskę wrogów, Panie wszechmogący! — westchnął żarliwie rabbi Nataniel, gdy kroki straży uciły.

— Snadno może się to stać, — rzekł milczący dotychczas rabbi Josue. Powiedział prorok Daniel, iż Zbawiciel zejdzie, gdy minie 70 tygodni lat. One 490 lat dobiegają teraz końca... Spłynęły liczne dni ich i stanęły czekając spełnienia. I wi-

dział prorok cztery bestie wychodzące z morza, każda odmienna w kształcie, wszystkie bardzo straszne i dziwne i potężne. A Starowieczny, — mówi prorok, — zasiadł by sprawować sąd. Tysiąc tysięcy służyło mu, a po dziesięć tysięcy krok sto tysięcy stało przy nim. Natenczas z oblokami niebieskim; jakoby Syn Człowieczy przychodził i dał mu Starowieczny cześć i królestwo i wszystkie narody, pokolenia i języki służyć mu będą, władza jego — władza wieczna, która nie będzie odjęta a królestwo jego które nie zaginie... To wszystko dzieć się winno przed oczami pokolenia tego...

— Ujrzą oczy nasze chwałę Izraela panującego nad wszystkimi narodami świata...

— Nie tak, rabbi Natanielu. Powiedział prorok, iż Mesjasz zapanuje nad wszystkimi narodami...

— Zali nie jednym są Pan i lud jego?

Umilkli, rozważając tę sprawę. Anna zachowywała w uszach poprzednie słowa Joachima. Więcej niż pogromca czterech bestii bardzo dziwnych i szkaradnych, przemawiał do niej ów Maluczki; mający się narodzić z Panny... Maluczki, to znaczy słaby i potrzebujący opieki, jak każde dziecko rodzący ludzkiego. Któż go będzie pielęgnował i osłaniał, zanim w siły wzrośnie? Zali mężowie biegli w Piśmie? Zali wojownicy lub kapłani? Żaden z nich nie wychowałby dziecięcia. Niewiasta, matka, tulić go będzie i strzedz głowy jego... O, po stokroć szczęśliwa! Błogosławioną zwać ją będą wszystkie narody... Mało waży niewiasta w obliczu męża, a przecież dłoń niewieście pierwsze obejmą Zbawienie świata...

— Niepojęte są sprawy Boże... — podjął rabbi Josue. — Oto cwałowała Syna Człowieczego, według proroka Daniela, — oto sąd nad grzesznikami, oto dzień Pański gniewu i odpłaty... Do kogoż zaś odnieść słowa Izajaszowe o wzgardzonym i najpodlejszym z mężów, za nic mianym? Choroby nasze on nosił i boleści nasze wziął na siebie, a my go poczytali za umiżonego i od Boga ubitego... Każdą pokój naszego na nim, a silnością jego zostaliśmy uzdrowieni... Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzyżącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich... Dla złości ludu mego ubiłem go...

Nie odpowiadali nic, gdyż prorocstwo to stanowiło zagadkę dla wielu. Tylko Anna westchnęła głęboko, odłożyła kądziel i powstała, ogarnięta nagłym uczuciem litości i trwogi. Jak gdyby ujrzała Męża Boleści o którym mówiono i był nim bliski jej człowiek.

Nie długo kłopotał się rabbi Nataniel. Wierzył mocno w Mesjasza o dłoni karzącej, który wywyższy jeden naród, izraelski, a poniży i podda mu wszystkie inne. Nic tego obrazu nie mogło w jego umyśle naruszyć.

— Powiedziano jest: — stwierdził — Pan przyjdzie oddawać w zagniewaniu zapalczywość swoją, a łajanie swe w płomieniu ognia.

Noc była późna, więc obaj starcy pożegnali się i odeszli. Zamknięcie bram nie stało im na przeszkodzie, gdyż posiadali klucz od bocznej furty świątynnej, umieszczonej w murze. Joachim i Anna wyszli przed dom i stali patrząc za odchodzącymi. Wokół panowała cisza, rzadko spotykana w grodzie. Zda się znikli Rzymianie i żelazna przemoc ich. Znikli, spełził Herod i zbrodnicze sprawy jego. Odeszły wszystkie swary ludzkie, zawiści i niepokoje. Cisza głęboka, rzekłbyś, iż świat

Dokończenie obok

JAN WEPSIĘĆ

JAK SIĘ BAWIŁA ŚREDNIOWIECZNA ANGLIA W CZASIE BOŻEGO NARODZENIA?

ŻADNE chyba z chrześcijańskich świąt nie może poszczycić się taką ilością najróżnorodniejszych zwyczajów i widowisk — jak święto Bożego Narodzenia.

Złożyło się na to kilka czynników. Przede wszystkim decydujący wpływ wywarło przeświadczenie, że jest to jedno z najważniejszych świąt chrześcijańskich. Przeświadczenie to — żeby tak powiedzieć — ścierało w ramy okresu tego święta także zwyczaje, które wiązały się dawniej z wydarzeniami kalendarzowymi w innych porach roku. Innym czynnikiem — to duża ilość wolnego czasu w kraju rolniczym, jakim była Anglia średniowieczna.

Działy więc czynniki religijne, dzięki którym święta B. Narodzenia były wydarzeniem liturgicznym, bogatym w wewnętrzną treść i zewnętrzną formę, oraz wielką ilość zwyczajów rodzimych. Przecież św. Augustyn, misjonarz Anglii i pierwszy biskup Canterbury otrzymał od papieża Grzegorza I zalecenie, by nie tępił pogańskich zwyczajów, lecz zachowując je, nadawał im chrześcijańską treść. A obok tych dawnych powstawały nowe, związane z kultem świąt.

Obchodzenie zwyczajów zastępowało w średniowieczu, pozbawionym teatru w starożytnym czy nowożytnym znaczeniu, widowiska sceniczne.

Cóż więc widział Anglik w okresie od XIII do XVI stulecia na scenie ówczesnego teatru w okresie świąt B. Narodzenia? Wyrażenie „na scenie“ jest dużą przenośnią, bo tą sceną czasem był kościół, najczęściej dziedziniec kościelny, czy też jakiś plac przed bramą, bo tak chyba należy rozumieć kronikarski zapis, że „play“ była odegrana „at the churchgate“.

Ogół widowisk ówczesnych można podzielić na dwie grupy: 1) religijną, liturgiczną, 2) świecką.

Ze Anglia średniowieczna lubowała się — jak i inne kraje ówczesnej Europy — w widowiskach religijnych, świadczą o tym cykle dramatyczne, jak kornwalijski z Yorku, Chester, Coventry, Wakefield, jak i różne dramaty, poświęcone w całości świętu B. Narodzenia owe „Nativity plays“, lubujące się w przedstawianiu hołdu pasterzy i trzech królów Wschodu, rzezi niewiniątek, ucieczki Świętej Rodziny do Egiptu.

Niektóre z widowisk religijnych, jak np. cykl dramatyczny z Wakefield szczególnie dużo zawierają elementu świeckiego. Początek tego dramatu jest bardzo rodzajowy: pasterze zrzędzą na ciężką pracę, małe zarobki, wielkie podatki, na zimno, no, i na kłótlive żony... Następnie kładą się, by odpocząć. Kiedy inni śpią, jeden z nich kradnie owcę, zanosi ją do domu, gdzie jej ukryciem zajmuje się żona. Sceny przedstawiające poszukiwanie za owcą tryskają średniowiecznym humorem. W dalszym obrazie widzimy znowu pasterzy śpiewających. Zjawia się Anioł i budzi ich, by poszli do Betlejem i złożyli hołd nowonarodzonemu Jezusowi.

Widowiska liturgiczne bardzo żywe w XIII i XIV stuleciu zaczęły wstrzymać oddech i zamarły w oczekiwaniu.

— Spójrz, Joachimie, szepnęła nagle Anna dotykając ramienia męża. — Nad Betleem jasność, jak gdyby niebo gorzało!

Zofia Kossak

szybko zanikać w w. XV. Dłużej od widowisk liturgicznych przetrwały widowiska świeckie.

Niezwykle ważnym elementem ówczesnego widowiska było ubieranie masek. Zabawy w maskach szczególnie popularne były we Francji. Znała je Polska, czego dowiadujemy się z dekretu, wydanego w r. 1207 do duchowieństwa diecezji gnieźnieńskiej przez papieża Innocentego III. Papież zabraniał duchowieństwu brać udziału w przedstawieniach w maskach i w „ludj theatrales“.

Widowiska, w których brały udział osoby, ubrane w maski, nazywały się w Anglii mummings' plays. Owych aktorów czyli mummings nazywano także guisers, a w Kornwalii geese dancers. Ten typ widowisk nie cieszył się u władz kościelnych angielskich dobrą opinią. Raz po raz począwszy od zakazu, wydanego przez Roberta Grosseteste już w r. 1244, ukazywały się zarządzenia zabraniające nie tylko urządzania tych widowisk, ale nawet ściągające karą sprzedawców masek. Cieszyły się one jednak popularnością nie tylko pospólstwa. O Walterze Reynolds, który w r. 1314 został arcybiskupem Canterbury kronikarz zapisał, że był „mimus in ludj theatrales“. Król Henryk VIII w pierwszym roku swego panowania w dzień B.N. przebrał się w strój typowy dla Robin Hooda a dworzani w zielone ubrania wesołych towarzyszy tej legendarnej postaci — i tak wszedł do pokojów królowej Katarzyny. Jeszcze za Jakuba I w r. 1616 widowisko „Masque of Christmas“ pociągało tłumy. Ben Jonson był wtedy autorem tekstów do zabaw maskowych, Inigo Jones, królewski architekt, zajmował się ich wystawianiem.

Z ogólnego nurtu widowiska w maskach wyrósł cały szereg odrębnych postaci typów. Najważniejsze z nich to: Pan Rozgardiasz czy bałaganu lub nieładu (Lord of Misrule), chłopięcy biskup (Boy Bishop) i Święto Głupców (Feast of Fools).

Pan rozgardiasz oprócz najczęstszej nazwy Lord of Misrule był także znany jako Master of Merry Disport, czy King of Christmas, a w Szkocji jako opat nieumiarkowania (Abbot of Unreason). Owi „panowie rozgardiaszu“ byli wyznaczani przez króla na dworze królewskim na okres od Wszystkich Świętych do Matki Boskiej Grómicznej. Również prezydenci miast i uniwersytety wyznaczały takich „panów rozgardiaszu“. Do obowiązków obdarzonych tym tytułem osób należało obmyślenie zabaw i rozrywek na okres od Bożego Narodzenia do Trzech Króli: „Lordowi nieładu“ do pomocy przydzielano szereg ludzi. „Pan nieładu“ wyznaczał im funkcje w ogólnym planie budzenia i utrzymania wesołego nastroju.

Różne były sposoby, używane przez „panów rozgardiaszu“, by pobudzić ludzi do śmiechu. Przede wszystkim śmieszny strój. Niekiedy wprowadzano walki kogutów, czasem walki zwierząt. Chętnie wykorzystywano śmieszne epizody z życia myśliwskiego. Lubowano się w okazałych pochodach ulicami miasta. Zdarzały się wypadki, że „pan nieładu“ wraz z całym orszakiem, uniesiony nastrojem zabawy, wchodził do kościoła, zakłócając nabożeństwo, czym narażał się na ataki ze strony duchowieństwa. Właśnie z takiego powodu arcybiskup Grindal wydał w r. 1576 „Articles of Inquiry“, w których surowo potępił zwyczaj „pana nieładu“.

Zwyczaj ten był w całej pełni żywy za Henryka VII i VIII, za których panowania lord nieładu był wyznaczany co roku. Zachowała się notatka, że jeden z nich otrzymał od Henryka VIII kwotę £.15.6.8, co podobno równa się dzisiaj około £.400. Obchodzenia tego zwyczaju zabroniono za czasów panującego purytanizmu, kiedy to J. Stubbs w swej „The Anatomic of Abuses“ zaatakował szereg ówczesnych zwyczajów, jako wywodzących się z pogańskiej radości życia.

Innym zwyczajem — widowiskiem owych czasów — był Chłopięcy Biskup (Boy Bishop). noszący łaciński tytuł: rex fabarum lub rex regni fabarum. Młodzież szkolna wybierała tego biskupa w dniu św. Mikołaja, patrona młodzieży. Taki biskup piastował swój urząd do Trzech Króli. Przysługiwało mu prawo ubierania szat liturgicznych, wyznaczania wśród młodzieży funkcji, związanych z pełnieniem owego urzędu. Wyznaczenia stanowili jego dwór i eskortę. „Chłopięcy biskup“ w otoczeniu dworu wchodził do kościołów, gdzie miał tron przygotowany na ten okres. Brał udział w nabożeństwie jako biskup; wygłaszał kazania, śpiewał niesporry. Nie miał jedynie, co zrozumieli, prawa odprawiania Mszy św. Po nabożeństwie odbywał procesje w otoczeniu młodzieży. Idąc od domu do domu, nie prosił, lecz domagał się pieniędzy, należnych mu jako biskupowi. Szczególnie uroczyście obchodzono ten zwyczaj w dniu święta Młodzieniaszków.

Jeśli zdarzyło się, że „chłopięcy biskup“ umarł w czasie sprawowania swego urzędu, wówczas grzebano go z honorami należnymi biskupowi, jak o tym świadczy nagrobek w katedrze w Salisbury.

Zwyczaj chłopięcego biskupa był szczególnie popularny w w. XV i pierwszej połowie XVI w. I ten zwy-

czaj podzielił los innych średniowiecznych, kiedy w r. 1542 zakazano jego obchodzenia.

Najbardziej lubianym widowiskiem było już wspomniane „święto głupców“ (Feast of Fools), nazywane także świętem osła (Feast of Ass). Okres obchodzenia tego zwyczaju trwał od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. W czasie niesporów w dzień B.N. po słowach w Magnificat: „deposuit potentes de sede“ (złożył potężnych z tronu) władza nad zebranymi przechodziła w ręce osoby, wybranej na prowodyra widowiska. Odbywało się to wszystko w kościele. Chór ubrany w dziwaczne stroje wykonywał tańce. Spalano trochę skóry jako kadzidła odpowiedniego dla takiej zabawy, następnie rozkładano przyniesione potrawy i rozpoczynano ucztowanie. Niekiedy upomniadano do kościoła osła dla upamiętnienia ucieczki świętej Rodziny do Egiptu. Wtedy odśpiewywano na cześć osła hymn, którego każda zwrotka kończyła się wierszem „Niech żyje pan osioł, niech żyje“.

Na skutek ciągłych zakazów zwyczaj ten zanika już na przełomie w. XIV i XV.

To byłyby główne zwyczaje — widowiska świąteczne, jakie znała katolicka Anglia średniowieczna. Pod wpływem ducha czasów nowożytnych zwyczaje te budziły już mniejsze zainteresowanie w w. XVI, ale ciós decydujący wymierzył w nie sekciarski purytanizm.

Kiedy w r. 1660 przywrócono w Anglii monarchię, dawne zwyczaje już nie odżyły. Harlequin z commedia dell'arte stał się postacią, około której zgrupowały się widowiska świąt B.N. Z commedia dell'arte zrodziła się angielska pantomina, która począwszy od połowy w. XVIII po dzień dzisiejszy bawi Anglików w okresie świąt Bożego narodzenia.

Jan Wepięć

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

KOLEDNICY

Koledowali chłopcy rok po roku,
Chodzili z gwiazdą po wioskach, po miasteczkach...
Nocą księżyc leciał nad nimi jak srebrny sokół,
Śnieg z gałęzi sypał, chrzęścił jak srebrna sieczka,
Z barwnej gwiazdy spadały srebrnych nici oprędy,
A oni szli śpiewając srebrne koledy.

Pleban dawał im chrupkie jabłka zimowe,
Częstował słodkim czerwonym winem
Organiścina dzieliła na połowę
Pęta kiełbas pachnących jałowcowym dymem,
Po zagrodach gospoście otwierały wierzeje:
Niech wejda chłopcy z gwiazdą, niech się ogrzeją!
I sypały im w kieszenie wśród gwaru i śmiechu
Słodkie bułki i garście drobnych orzechów.

Gdzie są teraz? Z jaką straszną pobiegli koledą!
Komu i o czym śpiewać będą
W śnieżnych orkanach kazachstańskiej zimy,
W ciemności lodowatej pustynnej Kołymy,
W więzieniach, w łągach, gdzie głód ssie ich kości?

O dzieci koledujące, chodzące z gwiazdą miłości!
Zcichły wasze drogi w Polsce, wicher po nich gania,
Śniegiem krzyże przydrożne owija,
Płyną gorzkie wiosny czekania,
Zima za zimą mija...
A w modlitwach łzy matek płyną
I od serca do serca szepta lata:
Kiedyż, kiedyż to z dobrą nowiną
Wróca nasi kolednicy ze świata?
Kiedyż w blasku gwiazdy promiennej
Przyjdą do nas z Sybirów obcych?

A po świecie rosną groby bezimienne...
Ruską ziemią przysypani śpią chłopcy.

CHARLES PÉGUY

Z „MISTERIUM ŚWIĘTYCH NIEWINIĄTEK”

NOTA TŁUMACZA...

Charles Pégu (1873-1914) jest jednym z najbardziej reprezentatywnych pisarzy francuskich okresu poprzedzającego pierwszą wojnę światową. Po drugiej wojnie światowej wokół jego życia i twórczości skupiło się duże, rosnące ciągle zainteresowanie. Olbrzymie dzieło Pégu, niełatwo zresztą dostępne, zawiera wiele analiz ważnych dla naszego czasu, wiele prozoczych oświeleń, wiele uniesień liryki religijnej. Jego życie przeniknięte fanatyzmem prawdy stanowi świadectwo znamienne przez rozwój — od rewolucyjnego socjalizmu do patriotyzmu mistycznego i konsekwentnego chrześcijaństwa.

Przełożone fragmenty pochodzą z jednego z trzech „misteriów” o Joannie d'Arc, ogłoszonego w r. 1912. Łączą one w całość powrotny motyw „Modlitwy Pańskiej” (str. str. 38—9, 40—41, 42, 44—5, 48—51, 53 kanadyjskiego wydania wojennego z r. 1945).

W „Wiadomościach” nr. 13 (52) z 30 marca 1947 ukazał się przekład podobnie zestawionych fragmentów „Misterium Świętych Niewiniątek”.

„Życie” ogłosiło szkic Marii Winowskiej o Péguym w nr. 4/83 i 5/84 tego roku.

★

1.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie, to mój syn nauczył ich tej modlitwy. Sic ergo vos orabit. Tak oto będziecie się modlili.

Ojcze Nasz, który jesteś w niebie, wiedział dobrze co czyni owego dnia syn mój, który ich tak miłował. Który żył pośród nich, który był jednym z nich.

Który stapał po ziemi jak oni, który mówił jak oni, który żył jak oni. Który cierpiał.

Który cierpiał jak oni, który umarł jak oni umierają.

I który poznał ich, tak ich miłuje. Który przyniósł do nieba jakby smak człowieka, jakby smak ziemi.

Mój syn, który ich tak miłował, który ich miłuje wieczyście w niebiosach.

Wiedział dobrze co czyni owego dnia, syn mój, który ich tak miłuje.

Kiedy między nimi i mną postawił tę przegrodę, Ojcze Nasz, który jesteś w niebie, te trzy czy cztery słowa.

Przegrodę, której mój gniew i może sprawiedliwość moja nigdy nie przestąpią.

Szczęśliwy kto zasypia pod osłoną przedniej straży tych trzech czy czterech słów.

Tych słów, które idą przed wszelką modlitwą tak, jak ręce proszącego posuwają się przed jego twarzą.

Jak dwie złączone ręce proszącego wyprzedzają jego twarz i lży na twarzy.

Tych trzech czy czterech słów, które zwyciężają mnie niewyciężonego.

I które oni posyłają przodem przed swoją niedolą, jak dwie ręce złączone i niewyciężone w tym złączeniu.

Tych trzech czy czterech słów, które, jak piękny dziób przed ubogim okrętem, idą pierwsze.

I rozszczepiają wezbranie mojego gniewu.

A kiedy dziób przejdzie, przechodzi okręt i jego śladem cała flota.

Tak oto, mówi Bóg, teraz ich widzę; i tak będę widział poprzez wieczność moją, na wieki wieków, mówi Bóg.

I umyślił mój syn, abym ich tak widział wiecznie.

(I abym ich tak sądził. Jakżeż chcecie, abym ich sądził inaczej, teraz.

Po tym co się stało?)

Ojcze Nasz, który jesteś w niebie, bardzo dobrze wiedział mój syn, jak się zabrać do tego.

Aby związać ramiona mojej sprawiedliwości i rozwiązać ramiona mego miłosierdzia.

(Nie mówię o gniewie moim, który zawsze był tylko sprawiedliwością.

A był nieraz miłością).

I teraz muszę ich sądzić jako ojciec.

2.

Mój syn wydał im tajemnicę samego sądu.

I teraz oto jak mi się przedstawiają, oto ich widzę;

Oto jak jestem zmuszony ich widzieć.

Jak szlak ciągnący się za pięknym okrętem rozszerza się i rozszerza, póki nie zniknie i nie zagubi się.

Ale zaczyna się ostrzem, które stanowi ostrze samego okrętu.

Tak nieprzenikniony pochód grzeszników rozszerza się, póki nie zniknie i nie zagubi się.

Ale zaczyna się cienkim ostrzem i to ostrze idzie na mnie.

Przeciw mnie się zwraca.

Zaczyna się ostrzem, które stanowi ostrze samego okrętu.

A okrętem jest syn mój własny, obciążony wszystkimi grzechami świata.

A ostrze okrętu to są dwie złożone dłonie mego syna.

I przed wzrokiem mego gniewu i przed wzrokiem sprawiedliwości mojej

Wszyscy skryli się za nim.

I niezmierny orszak modlitw, cały ten szlak niezmierny, rozszerza się, wstecz, póki nie zniknie i nie zagubi się.

Ale zaczyna się ostrzem i to ostrze zwraca się ku mnie.

Ku mnie się zbliża.

I to ostrze są to owe trzy czy cztery słowa:

Ojcze nasz, który jesteś w niebie; zaprawdę wiedział mój syn co czyni.

I wszelka modlitwa wznosi się ku mnie skryta za tymi trzema czy czterema słowami.

3.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie, on to wynalazł.

On był z nimi, był jak oni, był jednym z nich.

Ojcze Nasz. Jak człowiek, który zarzuca wielki płaszcz na ramiona,

Tak on, zwróciwszy się ku mnie, wziął na siebie.

Narzucał sobie na ramiona Płaszcz wszystkich grzechów świata.

4.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie. Oczywiście, gdy człowiek tak zacznie,

Gdy mi powie te trzy czy cztery słowa. Gdy od tego zacznie, że wysłę przed sobą te trzy czy cztery słowa,

Potem może już iść dalej, może mi powiedzieć wszystko co zechce.

Ja, rozumiecie, jestem rozbrojony.

I wiedział to dobrze mój syn, Który tak miłował ludzi,

Który rozmawiał się w nich i w ziemi i we wszystkim co się z niej wywodzi.

A w tej flocie niezmiernie różnorodnym wyraźnie trzy wielkie, niezliczone floty.

(Jestem Bogiem, widzę jasno).

I oto co widzę w tym szlaku nieprzemierzonym, który zaczyna się ostrzem i coraz bardziej, coraz bardziej traci się powoli, powoli za widnokretem mojego spojrzenia.

Idą jedne za drugimi, wszystkie nawet te, które przekraczają granice niezmiernego szlaku.

Idą ku mojej lewej ręce i mojej ręce prawej.

Na czele idzie nieprzeliczona flota Ojcze Nasz,

Szturmując i rozszczepiając wezbranie mojego gniewu.

Potężnie rozsiadła na trzech rzędach wiosel.

5.

I pierwszy rząd wiosel jest: Święcie się imię Twoje,

Twoje;

I drugi rząd wiosel jest: Przyjdź królestwo Twoje,

Twoje;

I trzeci rząd wiosel jest słowo, wśród wszystkich innych najbardziej zobowiązujące:

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi,

Twoja.

Sanctificetur nomen

Tuum.

Adveniat regnum

Tuum

Fiat voluntas

Tua

Sicut in coelo et in terra.

Taka jest flota Ojczenaszów

mocna i bardziej nieprzeliczona, niż

gwiazdy na niebie. A za nią widzę drugą

flotę i jest to flota nieprzeliczona, bo

jest to flota białoskrzydła, nieprzeliczona

flota

Zdrowaś Mario.

A jest to flota dwurzędowców.

I pierwszy rząd wiosel jest:

Ave Maria, gratia plena;

I drugi rząd wiosel jest:

Sancta Maria, Mater Dei.

I wszystkie te Ave Maria i wszystkie

te modlitwy do Niepokalanej i szlachetne

Salve Regina są jak białe

korwety, pokornie przygięte skrzydłami

ku powierzchni wody, są jak białe

gołębie, które chciało by się brać w

dłonie.

Otoż te słodkie gołębie, niesione swoimi

skrzydłami,

Białe, znajome gołębie, te gołębie trzy-

mane w ręce,

Pokorne gołębie przysiadły na dłoni,

na płask otwartej.

Gołębie do dłoni przywykły,

Te korwety przybrane w rańtuchy,

Ze wszystkich okrętów najbardziej są

pewne,

To znaczy najprostszą drogą docierają

do przystani.

Taka jest druga flota — modlitwy do

Niepokalanej. A trzecia to są inne, nie-

przeliczone modlitwy.

Wszystkie. Te, które odmawia się pod-

czas mszy i w czasie niesporów. I na

Anioł Pański.

I modlitwy mnichów, które znaczą ka-

żdą godzinę dnia. I wszystkie godziny

nocy.

I Benedicite, które odmawia się

przed zasięciem do stołu ze smacznie

dymiącą zupą.

Wszystkie, wszystkie bez reszty. że już

nic nie zostaje.

Chociaż nie: widzę jeszcze czwartą

flotę. Widzę flotę niewidzialną. To są

wszystkie modlitwy, które nie są nawet

powiedziane, wyrazy, które nie są wy-

mówione.

Ale ja je słyszę, te ciemne poruszenia

serca, ciemne, dobre, poruszenia, tajem-

ne, dobre poruszenia,

Które poczynają się bezwiednie, ro-

dzą się i bezwiednie ku mnie wstępują.

Ten, który jest ich źródłem ani ich

dostrzega. Nie wie o nich nic i jest za-

prawdę tylko źródłem.

Ale ja je przyjmuję, mówi Bóg, i liczę

je, i ważę je.

Ponieważ jestem sędzią tajemnym.

6.

Owo Ojcze Nasz, mówi Bóg, jest ojcem modlitw. Podobne jest temu, który

idzie na przdzie.

Jest to człowiek krzepki, a Zdrowaś Mario jest jak korna niewiasta.

A wszystkie modlitwy za nimi są niby dzieci.

Ojcze Nasz i Zdrowaś Mario są jako mężczyzna i kobieta,

Którzy idą jedno za drugim i przeciskają się przez ciżbę, co przyszła na procesję.

Mąż idzie przodem i przebija się przez wezbraną falę.

Przez falę wezbraną mego gniewu. A żona idzie śladem, otwartym wglębieniem.

A mąż posadził sobie okrakiem na barkach

To dziwne dziecko Nadzieję.

I Ojcze Nasz jest królem, a Zdrowaś Mario jest królową, a nadzieja jest infantką.

Charles Pégu

Przełożył

Tymon Terlecki

Przełożył TYMON TERLECKI

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

WIGILIJNE ŚNIEGI

Pamiętam, jak to u nas we wczesnym adwencie
Nastawała w przyrodzie tak dziwna odmiana,
Jakby przed narodzeniem zbawiciela Pana
Niebo ziemi skostniałej jakies wn. powzięcie
Otwierało litośnie i niskimi chmury
Obejmowało drzewa wyniosłe i góry.

O świcie sina ziemia dymiała w przymrozkach,
Drobne kielki ozimin nagły dreszcz przenikał
I śpiącego pod korą ślepego kornika
Budził pulsów żywicznych niespodziany łoskot,
A dąb stary, co w chmury wierzchołkiem wystrzelił,
Drżał na wietrze i szeptał psalm: Rorate coeli...

Aż wreszcie laska bieli opadała z nieba
I każda grudka ziemi była gwiazdą czystą,
W mroku nocy — błękitną, w blasku dnia —
srebrzystą.
Na gałęziach się obłok leciutki kolebał,
Spływał po leśnych sosnach, po domowych lipach...
A śnieg nieustający, gęsty sypał... sypał...

Jak kaplice z kryształu stały ciche sady,
A gdy ptak nieostrożny potrafił przelotem
Białą gałąź jabłoni, długo jeszcze potem
Sadził się sucha sypała powolnym opadem,
Migocząc tak srebrzyście, jak skrzydło anioła,
Co do opuszczonego przyleciał kościółca.

Blogo było po śniegu wydeptywać ścieżki,
Co niedzieli w przedwieczny idąc na nieszpory,
Poddać się łasce bieli, ciszy i pokory,
Iść naprzelaj po szlaku od mroku niebieskim
Przez zasypane łąki i polne przejazdy
Aż pod okna kościelne płonące jak gwiazdy.

O kościółku drewniany! parafio wioskowa!
Ileż katedr widziałam oczami i sercem,
Żadna tak nie błyszczała jak ty na Pasterce,
Gdy na śniegu się jasność iskrzyła tęczowa
Bijąca z ciebie, żeś był o północnym czasie
Jak klejnot położony na białym a'łasie.

Nigdzie tak nie śpiewano głosami czystymi
Jak pod twymi gontami siwymi od pleśni
Tej iscie najpiękniejszej z wszystkich ludzkich
pięśni:

„Chwała na wysokości a pokój na ziemi”,
Gdy w noc świętą, nalaną tą pieśnią po brzegi,
Powtarzały ją echem wigilijne śniegi.

EDWARD E. CHUDZYŃSKI

„OPŁATKI WIGILIJNE”

Idzie przez pola Wieczór Boży

Przed chatę wybielaną.

— Pod szorstkie płótno ktoś podłożył

Pachnące słońcem siano.

Z chusty opłatki rozsypane

Na malowaną misę,

W rogu jedlina, snop pod ścianą

Kłosami w takt kołysze..

— Tak ci się bracie Wilia marzy

I chata śni się nieraz;

Gdybym cię widział — tobym z twarzy

Łzy ci jak perły zbierał.

— Takie się przedą sny pod czołem.

Takbyś dziękował Bogu,

Żeby móc zasiąść za tym stołem,

Móc krzyżem leżeć w progu.

Tobie zostało puste pole,

Chwałę porośle, dzikie...

Śpiewa ci w sercu echo kołęd,

Krtań ścisła ci skowytem.

Tobie zostało rumowisko,

Poprzepalane dyle.

Złaskiem i mchem porośle wszystko

Krzyż spróchniał na mogile.

wiatr się rozspiewał w polnej gruszy

Tęsknie a melodyjnie...

Śnieg z pierwszą gwiazdą zaczął pruszyć...

— Opłatki Wigilijne.

Edward E. Chudzyński

MARIAN BOHUSZ SZYSZKO

SZTUKA WSPÓŁCZESNA A KONFLIKT EPOKI



Pablo Picasso. Museum of Modern Art., New York

DZIEWCZYNA PRZED LUSTREM

NIE ma dziś chyba myślącego człowieka, który by nie zdawał sobie sprawy, że przeżywamy epokę jednego z największych kryzysów moralnych ludzkości, jakie notowała historia. To fakt tak oczywisty, tak szeroko dyskutowany, że mówienie o nim powoduje zażenowanie, jakie towarzyszy świadomości formułowanemu banałowi.

Jest też pewnikiem wkraczającym w komunał że przeciwstawne obozy polityczne, będące głównymi wykładnikami sił narastającego konfliktu, rosyjski komunizm i amerykański kapitalizm nie pokrywają się z zakresami dwóch zasadniczych obozów ideologicznych stających do walki: materializmu (w szczególności filozofii marksistowskiej dialektyczno-materialistycznej w dzisiejszym jej wydaniu) i spirytualizmu (w szczególności chrześcijaństwa, którego najpotężniejszym trzonem jest katolicyzm*). Walka tych sił przeciwstawnych wkracza w pełny obręb myśli i sił twórczych człowieka i nie ma właściwie dziedziny związanej z jego ekspansją, która by tym zmaganiom, na śmierć i życie, nie była już, lub nie musiała być następnie — objęta.

Dotyczy to w pierwszym rzędzie sztuki — miary potencjału duchowego epoki i jej duchowego oblicza.

Dlatego też właściwa ocena zjawisk należących do sztuki jest rzeczą tak zasadniczą jak znajomość terenu, warunków i środków walki dla żołnierza. Otóż wydaje mi się, że np. wielu szermierzy obozu katolickiego ocenia zjawiska zachodzące w sztuce dzisiejszej — opacznie, a w wyniku tej błędnej oceny — traci jedną z potężnych pozycji w toczącej się walce.

Ponieważ ujęcie problemu w peł-

*) Używając terminu „spirytualizm” dla przeciwstawienia „materializmowi”, zdaje sobie sprawę, że mógłby on wywołać pewnego rodzaju nieporozumienie. Pragnę wyjaśnić, iż chodzi mi w tym wypadku o kierunek chrześcijaństwa, stronę Bytu Najwyższego, który jest Duchem czystym; który po prostu JEST. Wiem, że katolicyzm najlepiej można określić terminem realizm duchowy, przyjmuje on bowiem zarówno cały porządek naturalny, przyrodzony, a więc materialno-duchowy; i nadnaturalny, a więc nadprzyrodzono-duchowy porządek Łaski.

nym zakresie literatury, muzyki i plastyki przekraczałoby ramy tego artykułu (i możliwości jego autora) ograniczymy się tutaj li tylko do trzeciej z wymienionych domen — do plastyki.

Nie ma wątpliwości, — główną tendencją, kształtującą wizję nowoczesną na zachodzie jest w praktyce tendencja do zbudowania sztuki abstrakcyjnej, sztuki bądź to całkowicie oderwanej od przedmiotu spotykane w zewnętrznej rzeczywistości (l'art non figuratif!), bądź to poddającej ten przedmiot radykalnym deformacjom, określającym świat wizji twórczej, możliwie najbardziej odległej, od dyktanda normalnego świata zewnętrznego. Picasso, niewątpliwie jeden z najpotężniejszych przedstawicieli plastyki dzisiejszej, nie jest bynajmniej najsłabszym przykładem tych tendencji abstrakcyjnych.

Ciekawe, że teoretycy wojującego rosyjskiego komunizmu i liczni przedstawiciele światopoglądu katolickiego zgodnie określają tendencje sztuki abstrakcyjnej jako sprzeczne z ich ideologią, a wodę na młyn przeciwników.

Dla komunistów abstrakcjonizm w sztuce to wymysł reakcyjnej, zdegenerowanej burżuazji kapitalistycznej; wyznają oni „realizm socjalistyczny” (proszę przeczytać ostatnie enuncjacje Sokorskiego, wyraz reżymowego stanowiska pod tym względem w Polsce). Dla szerokiej rzeszy katolików — te tendencje abstrakcyjne to „żydowsko-komunistyczny” wymysł, godzący w kryteria wartości cywilizacji chrześcijańskiej.

Popularnym argumentem, popierającym tę tezę, jest wskazywanie na Picassa, będącego symbolem najsłabszych ekstrawagancji w sztuce (niesłusznie!), a który przeciw opowiedział się jako komunista. Sądzę, że zachodzi tutaj zasadnicze nieporozumienie. Przede wszystkim Picasso w ramach artystycznej ideologii komunistycznej — to intruz skrajnie groźny, intruz, którego sztuka jest chyba najradzykalniejszym protestem przeciwko temu, co właśnie ta ideologia głosi. Oto bowiem jej hasła: budujemy wielki „realizm socjalistyczny” sztukę dostępną, zrozumiałą dla szerokich mas, sztukę

im służącą i głoszącą w formach dostępnych dla każdego, chwałę człowieka pracy, chwałę państwa komunistycznego, sztukę polityczną (!), sztukę, której każdy akt jest propagandą idei marksistowskiej. Nic bardziej obcego tym tendencjom jak oparta o wysublimowany indywidualizm intelektualny i estetyczny właśnie sztuka Picassa. Oni żądają sztuki, która byłaby równaniem w dół, a właśnie wczoraj sztuka Cezanne'a, dziś Picassa, Bonnard'a, Matisse'a, Rouault'a jest sztuką, która żąda od człowieka myślowego i duchowego równania w górę.

Ostatnie zdanie może wydać się czytelnikowi demagogicznym, upraszczającym sprawę frazesem, który ponadto godzi złośliwie w jego (czytelnika) tęsknotę do sztuki właśnie „ogólnie rozumiałej”, w swoich tendencjach raczej pokrywającej się, po pewnych poprawkach tematowo-kierunkowych, z postawą ideałów wspomnianej estetyki komunistycznej. Nieporozumienie...

Dawno wypowiedziano we Francji prawdę niewątpliwą: „Istnieje sztuka ludowa, nie ma sztuki dla ludu”. Jest też najgłębszym nieporozumieniem (opartym o powszechny brak u nas elementarnych wiadomości o sztuce) przekonanie, że istniała kiedykolwiek, wielka w swojej istocie sztuka dla wszystkich zrozumiała i wszystkim dostępna. — Kiedy? W Egipcie? W Grecji? W średniowieczu? Sztuka Giotta? Może Rafaela? Może Rembrandta? Bacha? Chopina? A może dostępną dla każdego jest właśnie sztuka ludu (prawdziwa sztuka) np. taka sztuka polska, której wspomniałem, zaiste, wystawę widzieliśmy przed miesiącem w Londynie?

Powtarzam co już pisałem na łamach ŻYCIA innymi słowami na temat polskiej sztuki ludowej: Sztuka wyrasta jak roślina z gleby epoki i dusz ludzi prostych, prymitywnych, wyrasta też z gleby epoki i dusz o największym potencjale kultury, intelektu i ducha. Kwiaty tej rośliny obdarzają barwą i wonią każdego, małych i wielkich (pod warunkiem, że czuli są na barwę i zapach), ale poznać cud praw jej wzrostu, ale poznać, poznać głębiej jej doskonałej harmonii, wzbogacić siebie tą treścią bezcenną — może człowiek tylko na miarę własną, na miarę wykutą pracą ducha... Jakaż jest rozpiętość darów duchowych, które otrzymują słuchacze np. muzyki Bacha, zależnie od swego przygotowania do jej odbioru! Jakaż jest rozpiętość darów, którymi obdarza nas obraz Rembrandta, a nawet malowidło na szkle prostego górala, zależnie od naszego przygotowania do jego odbioru!

Przeciętny człowiek gotów uznać ogrom skalę odbiorczą, wynikającą z różnic wrażliwości, z różnic dyspozycji otrzymanych od natury (powszechnie znane są np. różnice „słuchu” muzycznego), nie docenia natomiast ogromu skali wynikłej z różnic nabytej kultury aperepcyjnej (niedoceniając to jest szczególnie jaskrawe w plastyce).

Twórczość artystyczna jest analogiczna do procesów promieniotwórczych: człowiek nie dysponuje siłami, które by normalny proces rozpadu jąder atomowych, np. niektórych izotopów uranu, mógł wywołać sztucznie, przyspieszyć, lub zmienić rodzaj emitowanego promieniowania; najwyżej jest on w stanie wysublimować spośród innych takie właściwe rodzaje izotopów, które są promieniotwórcze. Podobnie nie ma

sił ludzkich, które mogłyby podkopać powstanie w jednostce lub w pewnym środowisku ludzkim promieniowań artystyczno-twórczych, lub narzucić tym emanacjom (jeżeli istnieją) inny charakter niż leżący w ich naturze. Nacisk zewnętrzny może najwyżej wywołać pseudo-twórcze procesy, nie mające wspólnego z prawdziwą sztuką (jak to się dzieło np. w umarłych w naszych oczach totalizmach, nazistowskim i faszystowskim, a dzieje się w bolszewickim); można też twórczość z prawdziwego zdarzenia naciskiem zewnętrznym wypełnić lub zdegenerować — nigdy nie da się jej wytworzyć sztucznie programem jakiegokolwiek piatiletki. Jeżeli powyższe tezy są poprawne, musielibyśmy przyjąć tendencje abstrakcyjne, istniejące w sztuce nowoczesnej, jak wspomnieliśmy wyżej, za fakt nie dający się zmienić; pozostałaby tylko kwestia czy jest to zjawisko, które należy zapisać na dobro obozu o bazie światopoglądowej spirytualistycznej, czy też przeciwnego? A może jest ono w bieżącej rozgrywce „oboju”? Może być wykorzystane bądź to przez ten lub przeciwny mu oboj?

Wypowiadam twierdzenie, że tendencje abstrakcyjne w sztuce współczesnej są, często nieświadome dla twórców, którzy im podlegają, wielkim protestem przeciwko utylizacji i materializmowi w postawie życia, a materializmowi w dialektyce filozoficznej, którą głosi komunizm w wydaniu bolszewickim; co więcej, wydaje mi się, że tendencje te są wielkim prekursorem epoki głoszącej odrodzenie światopoglądu spirytualistycznego, że są naturalnym sprzymierzeńcem chrześcijaństwa, a katolicyzmu w szczególności.

Cóż bowiem leży u podstaw tendencji abstrakcyjnych w sztuce? — Wiara, że twórczy duch człowieka jest w stanie budować własną rzeczywistość wizualną że jedynym równaniem jednostek i zespołów ludzkich, które odpowiada sensowi sztuki, jest równanie w górę, a nigdy w dół.

Plastyka, który wyrasta w ramach myśli katolickiej, ma w swoim dorobku dokonania najwyższe: mozaiki Raveenny, Wenecji i Rzymu (rozpiętość od V do XIII wieku), dzieła epok romańskiej i gotyckiej, jedne z najwspanialszych wśród czynów zespołowych ludzkich, ma również szczytowe w potęgę materializację indywidualnego geniuszu człowieka w epoce odrodzenia. Jeszcze architektura i malarstwo baroku stworzą rzeczy wiekopomne w ramach kultu katolickiego; poczem od drugiej połowy XVII wieku rozpoczyna się degeneracja sztuki kościelnej i w ogóle

religijnej. Duchowieństwo, które gospodarzy kościołami, popada w zupełnie strupieszenie smaku; znajdują uznanie tylko formy pseudopaseistyczne; polityka artystyczna w ramach zewnętrznego kościoła hołduje najbardziej zacofanym gustom imitacyjno-naturalistycznym (rzekomo!), będącym w najradzykalniejszej sprzeczności z polemem myśli i ducha chrześcijańskiego. Na tych właśnie łamach ukazał się niedawno artykuł, omawiający twórczość pewnego hinduskiego malarza, który rzekomo stworzył podwaliny dla sztuki katolickiej w swojej ojczyźnie, opierając się o wzory rodzime... pożałujcie Boże! — Artykuł cytujący entuzjastyczne wypowiedzi o tej sztuce „znawców” i „poważ”, dołącza równocześnie reprodukcje prac tego malarza: — szczyty niedoświadczenia, słodkawej secesyjnej maniery, plastycznego bezsensu...

Rok temu byłem wstrząśnięty na wystawie zmarłego niedawno znakomitego malarza Jankla Adlera, polskiego Żyda, artysty o wyjątkowo głębokiej i uduchowionej osobowości, — obrazem pod tytułem „Tremblinka”.

W formach zupełnie abstrakcyjnych, w krzywnych liniach, w kontrastach barwnych zamknięta rozpacz i męka ofiar potwornego obozu, rozpacz i męka rozchwiana w ciszę i spokój zaświatów.

Adler opowiedział treści, które umykają słowu, zdawało mi się dotąd, że tylko muzyka mogłaby je oddać... Czy to nie nowe widoki dla twórczej potęgi ludzkiego ducha, czy to nie zapowiedź południa wielkiej sztuki jutra, świecącej blaskiem, którego przebliski widzieliśmy w tym obrazie Adlera?

Streszczając:

1. Abstrakcyjne tendencje wielkiej sztuki współczesnej są naturalnym sprzymierzeńcem obozu walczącego o prymat ducha. W obozie zbudowanym na bazie dialektyczno-materialistycznej mogą one odgrywać, choćby podświadomie, tylko rolę konia trojańskiego (i takim jest tam Picasso).

2. Sztuka abstrakcyjna, w malarstwie prymat koloru (który odgrywał w każdym wielkim malarstwie na przestrzeni wieków rolę decydującą) nie tylko nie wyklucza treści narracyjnych, ale jak to wskazuje przykład obrazu Adlera, może im dać niespodziewaną głębię i działanie emocjonalne.

3. Degenerująca się coraz bardziej od wieku XVII sztuka zdobnicza kościelna może odzyskać siłę i blask wielkich epok rozwoju po odrzuceniu strupieszających uprzedzeń i fałszywych interpretacji, dotyczących zjawisk w dzisiejszej plastyce.

Marian Bohusz-Szysko

KOLEDA STAROPOLSKA

KTÓRA TU GOSPODA?

Powiedz, która tu Gospoda
Słodkiego grona jagoda,
Syna powita?

wiem, że on nas z chęcią
przyjmie
i wesoło obejmie,
Serce me.

Wszak zapłaciemy i odwiedzimy
Ukaż nam gdzie ta pociecha,
Która nigdy nie zna grzechu,
W świat się zjawiła?

Zwyczaj jest stary przynosić dary,
przywitać gościa nowego,
w Otchłaniach pożądanego,
Mamy wonności.

Płacić nie trzeba, bo to Pan z nieba,
Zapłaci to on nam dobrze,
Szafuje Szafarz szczerze,
Kogo miłuje!

Weźmie je wdzięcznie, pój�źmyż
bezpiecznie

Pój�źmyż do niego, Malusień-

Niechaj odbiera królewskie,
Jako to plemie niebieskie
Nasze skłonności.

TERESA SKÓRZEWSKA

O MALARSTWIE DZIECIĘCYM

PRZYPADEK dał mi możliwość powrotu do zainteresowania przebranego przez dziesięć lat wojennych: malarstwa dziecięcego.

Bardzo dawno temu przypadek również to zainteresowanie wzbudził. — Spędzałam kilka miesięcy w Gardone. Wychodziłam rano nad jezioro, nieudolnie notując przepyszne oświetlenia wody. Z chwilą, gdy otwierałam szkiełko, przybiegał zwykły rój włoskiej dzieciarni, przywabiony farbami; jak pszczoły barwą kwiatów. Cisnęły się, tłoczyły; małowanie stało się niemożliwe, ale bawił różniane oczu jak czarne paciorki, wlepionych w farby z łakomym pożądaniem. Natężenie pragnienia wybuchło wreszcie prośbą:

— Daj spróbować.

Podaliśmy farby i szkiełko dzieścioletniemu malcowi. Chłopiec zaczął malować. Pamiętam do dziś fioletowy domek z zielonymi drzwiami wśród dziwnych kwiatów i drzew. Dzieciak zatopił się w malowaniu, a ja w patrzeniu. Tylko natarczywe wołania wokół: „ja także, ja także“ wyrwały nas z otwartego na rozcień światła bajki.

Nazajutrz przyszedł już zaopatrzona w groźowe farby i zeszyty. Nastąpiło wiele dni zdumiewająco skupionej pracy, radosnej ciszy, jaką się spotyka tylko w pracowniach artystów. Teraz ja patrzyłam pożądlwie i łakomie na pewność ręki tych malców, na rzucane bez wahania zdumiewające plamy barw. Nie pytałam o nic: ich własny świat zwykle dorosłym na siedem pieczęci zamknięty, ujawniał się nagle dziwnie fascynująco. Poprzez nieudolność techniczną, znajdowali przecież po raz pierwszy w życiu, drogę wyrażania swej przebogatej, bo nie zahamowanej jednostronnością intelektualnego szkolenia, wizji. Tkwi w tych dzieciach żar i możliwości nie mniejsze, niż w ich rodakach z największych wieków malarstwa.

Czemu więc dobre malarstwo stało się dziś rzadkością? Zabrakło Cosima i Lorenza Medici. Zabrakło mecenasów, mających umiejętność, wolę i możliwość otoczenia się pięknem.

Nie sprzyjają architekturze decyzje gabinetów ministrów, pomnikom konkursy ogłaszane przez komisje, obrazom nagrody niekompetentnych jury.

Artysta w procesie dostosowania się do heteroklicznych gustów przestaje być artystą. Chyba, że mocny. Wówczas, by pozostać sobą, chroni się na strychy. Czasem po śmierci muzyka jego kolorów przecież przedrze ciemności.

Takim wtórnym życiem ożyli Cezanne i Van Gogh. Może jakieś dalsze pokolenia olśnią, ileż bardziej świetlane niż Turnery, akwarele Brandla, jego akwaforty, pełne dziwnych snów o katedrach, o wieżach, pływających w nieskończoność. Narazie tkwią w tekach, w ubogim paryskim mieszkanku te, które nie niszczały w Polsce.

Sztuka na strychach staje się hermetyczna. Nie zdobywa zwycięsko ulic i placów miast, nie wspina się w Kampanile, nie kształtuje frontonów pałaców, nie śpiewa Bogu w kościołach — i nie budzi dzieci. Pierwsze piętno na wrażliwej, nastawionej na naśladowanie duszy dziecka wyciska dzisiaj maszyna, pierwszą zabawką jest samochód. Potem i umysł jego mechanizuje się w trybach szkoły i ztraca zdolność patrzenia w świat własnymi, zachwyconymi oczami, jak mali Florentyńczycy z Renesansu. A przecież wystarczy nikła pod-

nietą gamy farb w pudełku, aby odżyło radosne uczucie gry barw.

Dawne wrażenie z Włoch odświeżyło się w kontakcie z dziećmi obozów. Dzieci to oderwane od rzeczywistości wsi, z pełnym tradycyjnych form życiem domu, z przestrzenią pól, bogactwem kształtów zwierząt i rozwijających się roślin; nie wzięte również w miasto, z potokiem przesuających się ludzi, barwnością wystaw sklepowych, grą świateł ulicznych. Zdawałoby się, że szarzyzna gołych, błachą opancerzonych beczek, asbestowych pokryć baraków musi widzenie obezwładnić. E pur si muove...

W tych dzieciach kolor żyje i czeka tylko okazji, by się radosnym krzykiem wyzwolić. Załączone ilustracje, to pierwsze próby wygadania się malarzkiego takich właśnie dzieci obozowych, którym po raz pierwszy dano do ręki pędzel i duży arkusz papieru. Czarno biała odbitka nie oddaje ich uczucia barw, ale wykorzystanie powierzchni w skomponowaniu tego tu „Pikniku“, „Przystani“, „Wsi afrykańskiej“, „Kuchni obozowej“, świadczą o istnieniu w podświadomości dziecka całego świata plastycznego, pozbawionego zwykle wszelkiej możliwości wydobycia się na powierzchnię.

Sugestia moja ograniczyła się do poddania myśli:

— Tyle jeździłyście po świecie. Pokażcie mi na obrazkach, co każde z was najciekawszego widziało.

Często dziecko sugestie odrzuca.

— Ja namaluję bociany — gwałtownie, żywiołowo decyduje dwunastoletni chłopiec. Przypuszczam, że tu gra rolę wspomnienie o kraju, już nie własne — wszak go nie pamięta — lecz rodziców. W Anglii bocianów nie widział.

O wartości dziecięcego malarstwa napisano wiele. Uparta praca pionierów takich jak Cizek w Austrii, jak Maria Richardson w Anglii odniosły niebawem zwycięstwo: przemyciły je poprzez formularze, programy i inspektorów do oficjalnych szkół. W niektórych szkołach angielskich widywałam zdumiewająco prowadzone „Art classes“. Nauczyciel usunął się w cień, dając dziecku możliwość naturalnego rozwoju artystycznego. Widzi się malarstwo rozwijające się przez samo stworzenie odpowiedniego otoczenia, procesem niemal tak prostym, jak rozwój mowy. Najpiękniejszą rozkwita nieraz w dzieci z środowisk najbardziej niebezpiecznych, których dziecięcej wyobraźni nie zniszczyła licha ilustracja.



Malowała Antonina Tobis
WIOSKA MURZYŃSKA



Malowała Irenka Rudnicka (11 lat)
PIKNIK

Lecz obaj ci pionierzy, których czujna obserwacja spontanicznych przejawów duszy dziecka nadała nauce sztuki w szkołach właściwy kierunek — umarli niedawno, a wiadomo, że po okresie walki o ideę, po jej zwycięstwie następuje często faza zamierania. Idea, żywa w duszy ludzkiej, paczy się przechodząc w tłum.

Niepokój o przyszłość malarstwa dziecięcego ogarnął mnie na wystawie tegoż malarstwa, która odbyła się staraniem „Sunday Pictorial“ we wrześniu br. w Londynie. Pamiętam te sale na Piccadilly z beznadziejnie poprawnej i nudnej wystawy Royal Society of Watercolour paintings. Tym razem rozproszyły się dyskretnie liliowe mgiełki nad anemiczną zielenią łąk. Dzieci wtargnęły do sal wystawowych świeżym roześmianym pochodem barw, przypominającym orkiestry defilujących w Paryżu po zakończeniu wojny, oddziałów marokańskich. Był to prawdziwy triumf pośmiertny skromnej, a upartej jak święta Marii Richardson.

Więc skąd obawy? Na ścianie poświęconej obrazom wyróżnionym i nagrodzonym impulsywna naiwność i szczerść, które tak cieszyły w nieodznaczonych obrazkach cofały się pod naporem wczesnego manieryzmu i blagi. To budzi obawę, że świat oficjalny w samej chwili przyłożenia pieczęci uznania pod wielkie dzieło cichej kobiety już je podminowuje i wypacza niezrozumieniem istoty jej wysiłku. Oby nie stoczyło się z raju czystej radości odkrywającego języka barw, w nizinie świata dorosłych: interesownej ambicji i próżności.

Teresa Skórzewska

Kolęda staropolska

MAM JA SKARB

Mam ja skarb, lecz go nie dam
Znalazłem go w stajni między
bydłętami
Przyznam się wam.

Leżał w żłobie, płacząc sobie
Poznała ma dusza, że to głos
Jezusa,
Cóż z nim zrobię?

Za nic nie dam ani sprzedam
Choćby mi świat dali, gwałtem
wydzierali,
To go schowam.

Bo me serce więcej nie chce
I w największej cenie nigdy nie
zamieni
Tego, co mam.

MYŚLI KOLĘDOWE

TRUDNO jest ujmować rzeczywistość jako całość i jedność. Trudno jej części składowe uporządkowywać, ustawić na należnych im miejscach, określać ich wartości. Tak już się składa, że zwykle jakiś jeden element poznawanej rzeczywistości zaciekawia nas i przykuwa do siebie uwagę. Lgniemy wtedy do niego, stawiając go w centrum naszych zainteresowań, choć może czasami należałoby mu się miejsce pośledniejsze, a w każdym razie nie jedne.

Podobnie ma się sprawa z życiem, modlitwy. Są pewne prawdy wiary, które do nas z takich czy innych powodów bardziej przemawiają. Może zwrócono nam na nie właśnie specjalną uwagę, może odegrały one rolę w jednym z naszych „nawróceń“, może odpowiadają bardziej chwilowemu nastrojowi, w którym się znajdujemy. Na nich zakładamy strukturę naszego życia wewnętrznego. Są pewne typy nabożeństw, w których czujemy się bardziej swojsko. One to stają się podstawami naszej pobożności.

I dobrze, że tak się dzieje, tylko nie wolno na tym poprzestać. Trzeba nam ustawicznie pamiętać, że to jeszcze nie pełnia, o którą przecież chodzi, że przywiązując się do części, musimy również uwzględniać inne składowe całości, że niesposób wygrać symfonii uderzając w jeden tylko ton.

Kościół w swej oficjalnej modlitwie liturgicznej zawsze o całości pamięta i podając nam do przeżycia w okresie Bożego Narodzenia tajemnicę Wcielenia nie tylko stawia nam przed oczyma obraz Bożej Dzieciny, słabej i bezradnej, złożonej w żłóbku w niedostatku i biedzie: „...parvulus filius hodie natus est nobis...“

(„synaczek dziś się nam narodził“) „...et pannis eum involvit et reclinavit eum in praesepe, quia non erat eis locus in diversorio...“ (i uwinęła go w pieuszkę i złożyła w żłobie, gdyż nie było im miejsca w gospodzie“)

ale również uderza w niej ton, ton mocy, potęgi i władzy Nowonarodzonego, podając jakby uzupełniającą barwę tej samej prawdy:

„...genit puerpera, Regem cui nomen aeternum...“

(„zrodziła dziewica Króla, któremu imię wieczne...“)

„...et regnabis super nos Salvator mundi...“

(i będziesz władał nami jako Zbawca świata...“)

„...videbitis Regem regum, procedentem a Patre...“

(„ujrzycie Króla królów, pochodzącego od Ojca...“)

W echem liturgii są nasze kolędy. I one to oprócz śpiewania:

„Ubożuchny w żłobie, cóż jam winien Tobie...“

„Luźajże Jezuniu, moja perełko...“

mówią nam także, że nastąpił:

„Triumfy Króla niebieskiego“

mówią, że „moc truchleje“ gdy „Bóg się rodzi“

W naszych kolędach poza średnio-wiecznym i barokowym tklwym rozrzwieniem nad misterium ubożuchnego dziecięstwa Jezusa, mamy również kontemplacyjny podziw pierwszych wieków chrześcijaństwa dla tajemnicy zniżenia Odwiecznego Logosu, które staje się ciałem. W Dzieciątku betlejemskim widzą nasze kolędy nie tylko „homo Shristus Jezus“ (człowieka Chrystusa Jezusa), ale również, że „Verbum caro factum“ (Słowo, które stało się Ciałem).

Oto kilka przykładów wybranych z kolęd mniej obecnie znanych, które niestety wypadły z ogólnie przyjętego repertuaru. W sposób prymitywny, często naiwny, a jednak jakżeż mocny, mówią one o tym drugim może rzadziej odnajdywanym i mniej rozpamiętywanym aspekcie Wcielenia, określonym lapidarnie przez św. Leona w kazaniu na Boże Narodzenie: „było rzeczą mniej zadziwiająca, że człowiek został podniesiony do Bóstwa, niż to, że Bóg zstąpił do poziomu człowieka“.

„Zniża Swój majestat Król całego świata,

Opuszcza tron nieba, a z ludźmi puszcza brata:

Bóg niezmierny w ciele mały, zapomina Bóstwa chwały

By zbawił świat cały“.

„Zna świat cały, jak Król cwałwał
Poniżył się wiele,

Gdy z Boskiego, tronu Swego
Utaił się w ciele,

Aby gdy Bóg upodlony
Człowiek został ugodniony —

Przebóg, przebóg, co za cud!
„Wszech rzeczy Stworzyciel, świata

Zbawiciel,
Wśród niewymownej radości pomie-

dzi nami tu gości;
Wstyd rumieńcem Oblubieńca Cnego

pokrywa,
że Bóg zstępuje i ciało przyjmuje;“

„Ten to, który Salwatorem
By był, stał się dezertorem,
Z nieba na świat dla nas schodzi
W pustej szopie dziś się rodzi...“

Julian Wiśniewski

WACŁAW GRUBIŃSKI

LENIN (7) (Dokończenie)

Komedia

LENIN
(*przystał nasłuchiwać*)
Pojedziesz do Kopenhagi.

GOTORPOW
(*radośnie*)
Pozwalasz?

LENIN
(*zawsze spokojnie*)
Ostatecznie trzeba zacząć myśleć o twojej przyszłości. Musisz czymś zostać. Nie możesz wiecznie nic nie robić. A czymże ty możesz być? Przecież ty nic nie umiesz. Tylko ambasadorem.

ZA OKNEM
Precz z wojną!
My chcemy pokoju!

(*wrzawa*)

LENIN
Słyszysz? Pacyfiści. Zawsze tak wyglądają ich misje: z wznieśliymi pięściami.

GOTORPOW
(*wstając, aby podejść do okna*)
Ogromny tłum!

LENIN
Nie podchodź do okna. Nic nie zobaczysz.

ZA OKNEM
(*wrzawa faluje*)
Lenin!
Żądamy reform!
Chleba!
(*zgasło światło. Wrzawa raptownie się wzmogła i po chwili zcichła*)

GOTORPOW
(*w ciemnościach do Lenina*)
Co to? Zdrada? Elektrownia kremlowska przyłączyła się do strajkujących?
(*Gwar za oknem. Po chwili za drzwiami stukot upadającego krzesła; szuranie i tupot wielu stóp. Wrzawa się wzmaga*)

GŁOS
(*dowódcy kremlinowskiej straży*)
Stać!

INNY GŁOS
Nie strzelać! Światła!

JESZCZE INNY GŁOS
Nie pchać się!

ZA OKNEM
Niech żyje wolność!

ZA DRZWIAMI
(*gniewnie piniący się głos Karandowej*)
Puśćcie mnie! To ja! Mnie wolno! Znaćcie mnie! Artystka Karandowa! Do towarzysza komisarza Lenina!

(*uderza pięścią w drzwi*)

GOTORPOW
Karandowa.

(*Bardzo głośny gwar za oknem*)
(*Rozlega się dzwonek telefoniczny w aparacie Gotorpowa*)

GOTORPOW
(*omackiem znajduje słuchawkę*)
Jestem. — Słucham! (*krzyczy*) Słucham! (*rzucą słuchawkę*) Nikt nie odpowiada!

JESZCZE INNY GŁOS
Towarzysze, spokojnie, pomału, pomału!

GŁOS DOWÓDCY
Stać!
(*wściekle*)
Stać!!

INNY GŁOS
Duszą mnie!

GŁOS KARANDOWEJ
Puść!

(*Gwałtowne szarpnięcie drzwiami. Jednocześnie zamrugały światłem lampy elektryczne i zrobiło się widno. Na dziedzińcu zmienia się odrazu charakter wrzawy; z setek piersi wypływa chóralnie: Aaaa... Na progu stoi Karandowa; dyszy; na głowie nie ma kapelusza; włosy rozwiane; uśnieżona*)

GŁOS DOWÓDCY
(*za drzwiami*)
Bacność! Ah! kroku!

KARANDOWA
(*z bezgranicznym oburzeniem*)
Lenin! Towarzysze Lenin! Komisarz Lenin!
(*spostrzeżenie Lenina*)

Ty wiedziałeś, że go zamordowali! Rozstrzelali go! To ty go zamordowałeś! Rewolucji mistę! Zginął od kul twarzyszków! Nie mnie się w głowie! Rewolucja zabija rewolucjonistów!

LENIN
(*do Chinczyków, którzy tuż za Karandową, do niej zwróceni tyłem, wzięli na cel pchający się w głębi tłum*)
Nie strzelać!

KARANDOWA
Strzelać! Teraz już do wszystkich można strzelać!

LENIN
(*do Gotorpowa, wskazując Karandową*)
Gotorpow...

KARANDOWA
I w tamtą stronę, i w tę, w komisarzy!

(*do Gotorpowa, który się do niej zbliżył*)
Czego?

GOTORPOW
Towarzysko Karandowa...

KARANDOWA
Towarzysko? Towarzyszu Gotorpow, niema towarzyszków, gdzie jest dyktatura! W Rosji jest dyktatura! Najjaśniejsza dyktatura proletariatu! Samodzierżawna!

LENIN
(*rozkazująco, lecz bez krzyku, do urzędników, którzy wybiegli z sąsiednich pokojów i stoją u drzwi; między nimi jest Łunaczarski z arkuszem papieru w ręku*)
Wyprowadźcie ją.

KARANDOWA
Co?!

URZĘDNICY
(*rzucają się ku Karandowej*)
(*Wrzawa za oknem znów wzrasta*)

KARANDOWA
Komisarz Lenin jeszcze nie rozumie?!

ZA OKNEM
Niech żyje Saoul!

KARANDOWA
(*do Lenina, szarpiąc się z urzędnikami, którzy ją ciągną ku drzwiom*)

Zamordowałeś go i już nikt go nie wskrzesi! Ale mordując jego, zabiłeś siebie! Tam idzie cała Moskwa!

(*w prawych drzwiach ukazują się trzej Chinczycy*)

(*daje tym Chinczykom znak, żeby usunęli Karandową*)

CHINCZYCY
(*podbiegają do Karandowej; dwaj z nich chwytają Karandową za ręce; jeden wy dobył z za pasa sznurerek*)

KARANDOWA

Puśćcie!

(*do Lenina*)
Każ mi puścić, słyszysz?! Za chwilę ty będziesz związany! Koniec waszych rządów!

TRZECI CHINCZYK
(*btyskawicznie zdejmuje z siebie gruby szal, zarzuca na twarz Karandowej i okręca jej głowę. Dwaj inni Chinczycy podnoszą Karandową, jak pakiet, i wynoszą do sąsiedniego pokoju. Trzeci Chinczyk staje u drzwi przedpokojowych*)

ZA OKNEM
(*wrzawa*)

Precz z czerezyczką!
(*padają kamienie; brzęk wybitej szyby*)
W głębi ukazuje się Sadoul, biały od śniegu, z pejcem w ręku.

SADOUL
Za mną!
DOWÓDCA STRAŻY KREMLINOWSKIEJ
(*z rewolwerem w ręku*)
Stać!

SADOUL
Towarzyszu, jestem komisarz Sadoul.

DOWÓDCA
(*wściekle*)
Stać!

SADOUL
Władza sowiecka się likwiduje!

DOWÓDCA
Kto ją likwiduje?

SADOUL
Naród!
(*chciał się posunąć naprzód*)

DOWÓDCA
Stać! Jeżeli postąpisz jeszcze krok, użyję granatów!

SADOUL
(*do tłumy, który się za nim ciśnie*)
Spokojnie!

ŁUNACZARSKIJ
(*podbiegł do progu*)
Sadoul, gdzie ty jesteś?

SADOUL
Po stronie rewolucji!

ŁUNACZARSKIJ
Sadoul!

SADOUL
Bo Francja zawsze jest po stronie rewolucji! Nawet reakcyjny pan Poincaré reprezentuje zburzenie Bastylji i ścięcie Ludwika Kapeta. Francja to rewolucja! a ja jestem Francja!

ŁUNACZARSKIJ
Sadoul!

SADOUL
Niech żyje rewolucja!

(*wrzawa*)

ŁUNACZARSKIJ
My jesteśmy rewolucją!

SADOUL
Wyście przestali być rewolucją, ponieważ staliście się władzą! Rewolucja to naród, niezadowolony z władzy. Naród, niezadowolony z władzy, stoi tutaj! Ja idę z narodem! Niech żyje naród!

(*okrzyki*)

Cet animal est très méchant, Quand on l'attaque, il se défend! Wy jesteście rewolucją? Wyście byli rewolucją! Gdy rewolucja zdobywa władzę, w tej samej chwili przestaje być rewolucją! A wszystko, co nie jest rewolucją, jest hanbą! Niech żyje rewolucja! Vive la France!

(*okrzyki: Niech żyje Francja!*)
Ten zrewolucjonizowany tłum przyszedł obalić tyranie!

(*śpiewa*)
Contre nous de la tyrannie! — Rewolucja nigdy nie mieszka w domu, rewolucja zawsze jest na ulicy! Już po tym jednym można poznać, że wy nie jesteście rewolucją! To my jesteśmy rewolucją! Lecz jeżeli jutro ten szlachetny tłum (tłum ma zawsze rację!) obejmie władzę, pojutrze przestanie być rewolucją. Stanie się władzą. A wówczas przyjdzie nowy tłum, sprzeciwiający się tej nowej władzy, i to znowu będzie rewolucja, i tam znowu będę ja, bo ja to Francja, a Francja to rewolucja! Niech żyje naród! Vive la France!

(*okrzyki*)
Wy będziecie obaleni, wy będziecie opuszczeni, nie teraz, to później, i pamięć wasza będzie przeklęta, tylko ja, Sadoul wieczny rewolucjonista, przynigdy nie stracę popularności, bo uroszczenia tłumy nie mają dna, ni granic, a ja jestem właśnie wyrazicielem tych nieskończonych uroszczeń! Wyście zdradzili naród, ponieważ mu rozkazujecie! To nie, że mu rozkazujecie w jego własnym imieniu! Naród nie chce, aby mu rozkazowano! Naród sam pragnie rozkazywać! Naród nie jest lokajem! Nawet swoim własnym! Naród posiada wielkopańską dumę i, obrażony, potrafi się mścić! C'est animal est très méchant, Quand on l'attaque, il se défend! Niech żyje naród! Vive la France!

DOWÓDCA
Naprzód!
CHINCZYCY
(*z bagnietami na karabinach idą naprzód*)

SADOUL
Wstrzymaj się, towarzyszu! Wobec tych tysięcy, które otaczają Kreml, twój rozpaczliwy opór z góry jest skazany na przegraną. Cofam się przecież, aby uniknąć zbytecznego rozlewu krwi.

(*głośno ku gabinetowi Lenina*)
Ale od komisarzy żądam kapitulacji w ciągu pół godziny!

(*do tłumy, który się ciśnie za nim*)

Towarzysze! zostawiamy tyranom trzydzieści minut do namysłu! Wracamy na dziedziniec!

(wychodzi wśród okrzyków)

DOWÓDCA

(Chinczyzy postępują za odchodzącymi)

ŁUNACZARSKIJ

Oszalał!

(do Lenina ze złością)

Dlaczego ty nic nie mówisz?

ZA OKNEM

Chleba!

(tłum powtarza)

Otworzyć więzienia!

(tłum powtarza)

Precz ze szpiegami!

(wrzawa)

GOTORPOW

(gdy Sadoul, tłum, dowódca i Chinczyzy, zniknęli za drugimi drzwiami)

Była gorąca chwila.

LENIN

(nie odpowiada)

URZĘDNICY

(ten i ów zaczynają między sobą szeptać)

ZA OKNEM

Niech wszyscy będą wolni!

LENIN

(do urzędników)

Otwórzcie okno.

URZĘDNICY

(odsuwają stół z karabinem maszynowym i otwierają odporne, skrzypiące, zamrożone okno; podnoszą kotłownię; wszyscy w pokoju podnoszą kotłownię).

ZA OKNEM

Żądamy wolności!

(wtem wrzawa zmienia charakter; wyszedł na dziedziniec Sadoul, więc tłum woła owacyjnie)

Niech żyje Sadoul!

DOWÓDCA

(wbiega; do Lenina)

Główne wejście zatarasowane! Można ich z podwórca zacząć wymiatać maszynką!

LENIN

Nie trzeba.

DOWÓDCA

Wdarli się do środka przez to cholerne zgaśnięcie światła.

(wybiega)

SADOUL

(za oknem)

Żądamy wolności! Wolności strajków! Wolności prasy! Wolności przekonań politycznych! Wolności handlu! Wolności zebrań! Wolności różnic indywidualnych!

LENIN

(wesoło do Gotorpowa)

Czego?

SADOUL

(za oknem)

Gdzie jest Lenin? Różnic indywidualnych, czyli wolności w zakresie nierówności! Czyli, że wolno mieć talent, wolno mieć wielki charakter, wolno mieć potężną inteligencję, i nikt za to nie będzie karany! Odtąd taksamo wolno urodzić się genialnym, jak dotąd było wolno rodzić się kretyńskim! Vive la France!

(wrzawa)

GŁOS ZA OKNEM

Wypuścić aresztowanych!

(okrzyki)

INNY GŁOS

Jesteśmy głodni!

(wrzawa)

GŁOSY

Dosyć wojny! Obiecywaliście pokój! Chleba! Chleba! Precz z sowietami! Precz z terrorem!

GŁOS

Lepiej było za caratu!

GŁOSY

Lepiej! Lepiej! Precz z dyktaturą!

GŁOS

(potężnie)

My chcemy cara!

(powstaje szalona wrzawa)

Cara!

Cara!

LENIN

(podchodzi do okna i staje w oknie)

WRZAWA

(faluje i zcicha w gwarze, wśród którego można rozróżnić zdania: „Niech mówi Lenin”, „Chcemy cara”...)

LENIN

Jakie to slyszalem okrzyki? Czego się domagacie? Cara?

ZA OKNEM

(znów wybucha wściekła wrzawa)

Cara! Chcemy cara! bo wówczas nie byliśmy głodni!

LENIN

(podnosi rękę)

Alboż nie macie swojego cara?!

(zalega cisza)

Waszym carem jest wolność i równość!

(szemranie)

Skarżycie się na wojnę, na głód, na nędzę, na prześladowania, na terror, na więzienie, na szpiegów!

(gwar)

Alboż poprzedni carowie nie wojowali? Alboż was nie głodzili? Alboż was nie szpiegowali? nie prześladowali? nie trzymali w nędzy, w kazamatach, w ciemności?

(cisza)

I znosiście te męki przez długie stulecia — dla carów! A teraz nie chcecie znosić tych samych męczarni dla wolności? dla równości? dla siebie?! Nie chcecie znosić wojny, szpiegów i terroru — dla samych siebie?!

Równość! Chcieliście ją osiągnąć bez wysiłku, łatwo! Myślicie, że wystarczy wyciągnąć rękę, aby ją zdobyć na zawsze! Trudna to sprawa równość! Trudniejsza, niżeli napchanie żołądka! Bo można być najedzonym i w państwie burżuazji! I pies bywa syty, gdy go nakarmi człowiek, jego pan! Ale czy przez to osiągnął równość? Czy najedzony pies równy jest najedzonemu człowiekowi? Czy pies, gdy się naje, staje się człowiekiem?

Nie! Ponieważ równość nie jest zagadnieniem żołądkowym! Wołacie: „Chleba“! Dobrze! Ale nie myślicie o chlebie gdy wołacie: „Równość“! Równość znaczy więcej! Zdobyć równość, to znaczy dokonać niemal tak niesłychanej rzeczy, jak na ziemię ściągnąć gwiazdę z nieba! Równość to rzecz niezemska! Włec niedostępna, jak... Bóg! A przecież przyszła! Cudem! Przyszła ku wam z zaświata we krwi tej rewolucji i czeka, byście ją pojęli! Stańcie się jej godni! Jest między wami i uczy was, czym jest! Nie dopuście, aby, niezrozumiana, odeszła! Marzą o niej liczne narody, wszystka ludzkość, i ciągle jej nie znają! Równość to straszna caryca! Wznowiła w Rosji tortury Iwana Groźnego! Lecz przeciw duchowemu dziedzictwu po Iwanie Groźnym! Dawniej was batożono, jak niewolników, jak bydła, abyście pozostali niewolnikami i bydlęmi! Teraz was torturują, aby zrobić z was ludzi wolnych i równych! A wy się buntujecie! Przeciwno sobie samym! Znosiliście pokornie, gdy was okładała pałka carska na to, abyście trwali w niewoli, ale gdy spadają na was krwawe cęgi dla waszego dobra, aby z was uczynić ludzi wolnych i równych, to tych razów znosić nie chcecie! W przeddzień ostatecznego zwycięstwa! Tak, w przeddzień zwycięstwa, bo proletariat całego świata jest z nami! Wybuchnęły wielkie strajki w Anglii! Czyż o tym nie wiecie? Krasin zachwiał Lloyd Georg'a! We Francji wybrano na posła do francuskiej Dumy naszego Sadoula! tego Sadoula, który jest między wami! W Niemczech szykuje się nowe powstanie spartakowców, tym razem decydujące, przy pomocy zaślepionych nacjonalistów! W Polsce taki głód, że ludzie padają na ulicy, jak muchy! Włochy idą coraz bardziej na lewo, a papież w międzynarodowej polityce otwarcie sprzyja spartakowcom pruskim, jak przedtem sprzyjał Wilhelmowi! Imperialistyczna do dziś Europa, jutro się obudzi, jako część świata komunistyczna!

(wrzawa radosna za oknem)

Burżuazja bankrutuje! Kapitalizm ginie! Rozpowszechnia się dobrobyt! Niema bogaczy i biedaków! Niema pana i służącego! Są sami towarzysze!

(wrzawa)

A kto dokonał tego wielkiego dzieła? Myśmy to zrobili! Wyście to zrobili, zrewolucjonizowany lud roboczy!

(wrzawa)

Nadchodzi zwycięstwo i powszechny pokój! Kto by w takiej chwili łamał rewolucyjne szeregi przez organizowanie burżuazyjnych strajków, ten byłby zdrajcą wspólnej sprawy! Przed godziną otrzymałem wiadomość, że nasze wojska przerwały polski front!

(wrzawa)

Lada godzina padną wszystkie granice! Nasi wrogowie zniosą blokadę Rosji! Nastąpi słodny dzień rewolucji — jak mówi „Pismo święte” — dzień wypoczynku, niedziela!

ZA OKNEM

Niech żyje Lenin!

LENIN

Oswobodzony proletariat zachodu przyśle wam przez wdzięczność wszystkiego pod dostatkiem! Skończy się wasza nędza! Zaczniemy urzeczywist-

nić zamierzoną oddawna elektryfikację. W planowej pracy wydobędziemy z ziemi takie bogactwa, o jakich się nie śniło faraonom!

(nagle rozlega się w pobliżu kilkanaście kolejnych strzałów karabinowych. Krzyk przerażonego tłumy. Ktoś przeraźliwie gwizdnął. Sądząc z pomieszanych głosów, za murami Kremla tworzy się niepojęty zamęt).

(Nowe strzały. Krzyki słabsze i dalsze. Uciekają).

LENIN

(spokojnie stoi w oknie)

ŁUNACZARSKIJ

Co to znaczy?

(krzyki)

GOTORPOW

(przejęty, do Lenina)

Trockij!

ŁUNACZARSKIJ

(u okna)

Jak wymiotti!

URZĘDNICZKA

Przez tamte okna!

(wybiega na prawo, aby patrzeć na dalszy ciąg ulicznych wypadków przez inne okno)

WSZYSCY URZĘDNICY

(wybiegają. Z nimi Łunaczarskij. Zostaje tylko Lenin, Gotorpow i Chinczyzy)

(Pada nowa salwa, słożona z kilkunastu strzałów. Cisza)

GOTORPOW

Wszystko zepsuli!

LENIN

Co?

GOTORPOW

Gdyby się byli spóźnili piętnaście minut!

LENIN

To co?

GOTORPOW

Byłoby się obeszło bez karabinów.

LENIN

(spokojnie)

To nigdy nie szkodzi.

GOTORPOW

(z niesmakiem)

Trupy, pogrom.

LENIN

(podszedł do biurka; po chwili, wskazując głową okno Słyszalesz?)

GOTORPOW

Pragną cara.

LENIN

Cara.

GOTORPOW I LENIN

(długo patrzą sobie w oczy)

LENIN

Nie ty jesteś carem.

GOTORPOW

Ja? Byłem carem. Mnie — zabili. Teraz na innych carów kolej.

LENIN

Jeżeli myślisz o mnie, to źle prorokujesz. Ja nigdy nie będę zabity. Zabija się kurczęta. Ja mogę tylko paść. Mówiłeś przed kwadransiem o wolności, nie wiedząc co jest wolność. Ja ci teraz powiem, gdzie jest wolność. Wolność jest tylko w walce. Poza walką nie ma wolności. Gdzie się kończy walka, kończy się wolność.

GOTORPOW

Tylko w walce. Zdaje mi się, że masz słuszność. Ale w takim razie, czyliż warto walczyć o to, co się razem z walką kończy?

LENIN

Nie zapędzaj się, przyjacielu. Chcesz poprawiać życie.

GOTORPOW

Życie?

LENIN

Jego istotę, jego rdzeń, to, przez co jest sobą.

GOTORPOW

Jeżeli takie jest życie, czy warto żyć?

LENIN

Pytasz się, czy warto, że woda jest wodą, powietrze powietrzem, lew lwem, człowiek człowiekiem.

GOTORPOW

Ja się nie pytam; ja sobie odpowiadam.

DOWÓDCA

(wchodzi krokiem służbowym i melduje)

Tłum został rozproszony. Porządek rewolucyjny znów panuje w Rosji.

LENIN

Dostaniesz gwiazdę.

DOWÓDCA

(wypręża się na baczność i saltuje)

LENIN

(wracając do swoich papierów)

Gotorpow, każ zamknąć okno.

K O N I E C

MINĘŁY dalsze dwa lata*). Była znowu jesień, jesień 1943 r. Z nad Wołgi, z Kaukazu, spod Moskwy przesunął się front nad Dniestr; alianci stali pod Rzymem. Komunikaty niemieckie przyjęły termin „front elastyczny”, albo „skracanie frontu w celach strategicznych”. Hitler kaput! — szeptano sobie na ucho.

Tysiączne pajęczki osnuwały podwarszawskie ściernie, siwe wierzby i płoty przejrzyście przedzą, kopano już kartofle i w niebieskim powietrzu pachniało dymem i wziędłą nacią. W moim pokoju kilka różowych promieni słonecznych, odbitych o szyby kamienicy z przeciwka, błędziło po ścianach dopiero pod wieczór.

Na konferencjach w Moskwie i Teheranie ważyły się losy świata; chodzili wieści o ustępliwości Anglosów kosztem Polski, ale krzepiono się podpisem króla angielskiego, który warował nienaruszalność terytorialną Polski, i dowodzono, że „król angielski nigdy nie złamał swoich zobowiązań”...

„Anglicy, to przede wszystkim kupcy — twierdził nasi polityczni realisci — dać wolną rękę Sowietom na Wschodzie, to stracić rynki zbytu na kontynencie; nie sposób, żeby nie obliczali poniesionych wkładów i dywidend, które będą chcieli odebrać po wojnie. „Krzyż splugawiony razem z młotem padnie”... powtarzaliśmy w najcięższe dni. Nie może być inaczej. Nie może być!...”. Jeden z moich przyjaciół, opierając się na innej przepowiedni, przekonywał mnie, że przelom nastąpi w najbliższym czasie — „nim liście opadną”.

Liście nie opadały i drzewa stały w swojej jesiennej wspaniałości, jakby czekały na znak tajemny.

Od połowy października wprowadzono w Warszawie publiczne egzekucje. Megafony ogłaszały trzy razy dziennie nazwiska skazańców i zakładników oraz ich daty urodzenia. Te same spisy podawały czerwone plakaty, rozlepiane na murach i słupach. Wiek skazańców wahał się przeważnie od 18 do 24 lat.

Przyszły śloty i wichry, liście wszystkie spadły.

Egzekucje odbywały się w różnych porach dnia. Kordon policji wstrzymywał rucn ulicznych, zajeżdżały ciężarówki, trzaskały salwy, potem rzucono trupy o zaklejonych gipsowymi taśmami ustach do furgonu i następowal odjazd.

Po ściągnięciu kordonów ulica odzyskiwała normalny wygląd. Wszystko razem trwało zaledwie kilkanaście minut. Ludzie zbiegali się wtedy na miejsce kaźni: roztrzęsione, łkające kobiety, mężczyźni o zbrudzonych, nieruchomych twarzach i zwykli gapie. Chcieli widzieć miejsce zbrodni, dotknąć się postrzępionego muru, skrwawionych, kamiennych płyt, by nasycić swoją rozpacz i nienawiść, albo chociaż doznać tego wstrząsu, który daje nagłą śmierć w ramie dnia codziennego. Kobiety nasycaly chustki krwią, zbierały strzępy mózgu rozprysk po ścianie. Mimo późnej jesieni obrzucano kwiatami chodnik, niby mogiłę, stawiano świeczki.

Publiczne egzekucje miały steroryzować ludność, ale władze zlekły się tych samorzutnych objawów kultu. Krew na ulicach mogła podniecić jeszcze fanatyzm szalonego miasta. W następstwie ślady krwi zasypywano natychmiast piaskiem, mur postrzelany bielono wapnem i stawiano warę na miejscu egzekucji.

— So etwas! — pomstowali wartownicy rozpedzając zbiegowisko — welch'ein blödes Volk! —

Żołnierze rozrzucaли kwiaty, zdepotywal światła; ale, ledwo się który

MARIA CZAPSKA

WIERNOŚĆ

odwrócił, padały nowe więzanki. Zuchwali gazetiarze warszawscy traktowali tę czynność po sportowemu.

— „Świeczkę postawić? Niechno panusia da! Obrazeczek? — zrobi się!”.

Takie już było nasze spoufalenie ze śmiercią, spotykaliśmy ją na każdym rogu na ulicy, a twarzą jej były twarze naszych chłopców o zalepionych gipsem ustach.

5-go stycznia 1944 r. Czerwona Armia przekroczyła ponownie granice Polski. Młodzież zbiegała do lasów, w miastach panował terror, na prowincji — anarchia. 25-go stycznia rozstrzelano 100 ludzi na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej — była to represja za wykojenie przez leśne oddziały pociągu z wojskiem idącym na front. Ale już 1-go lutego został zabity w Alejach Ujazdowskich szef policji SS na Warszawę, Kutschera z pięciu towarzyszącymi mu gestapowcami. Wtedy zgineło dalszych 100 zakładników, rozstrzelanych na Puławskiej, a okęg Warszawski obłożono 100-milionową kontrybucją. 11-go lutego powieszono dwudziestu siedmiu na Lesznie, na kracie balkonowej spalnego domu. Byli wśród nich chłopcy w uczniowskich mundurkach, robot-

nicy, kolejarze i podobno też księża Sałezjanie z ulicy Siemca, aresztowani kilka dni wcześniej. I znowu tłumy ciągnęły na Leszno, by spojrzeć w wykrzywione twarze wisielców, ich zdeptane obuwie i bezwładne zsiniałe ręce w przykrótkich rękawach.

Rozdzwonione tramwaje biegly po swoich zwykłych trasach obwieszone ludźmi. Chodnikami ciągnął tłum z tobołkami i torbami, zawsze gdzieś śpieszący za szmuglem, handlem i swoimi sprawami, wymijając policyjne patrole z bronią nastawioną jak do strzału. Głuche wybuchy wstrząsały raz po raz ziemią aż szyby dzwoniły. Gołębie spłoszone podrywały się wtedy z łopotem i krążyły długo nad dachami w różowych blaskach mroźnego dnia. To wysadzano domy w dzielnicy żydowskiej. Po ludziach przyszła kolej na stare mury. Z piętrzącego się gruzowiska wybierali francuscy jeńcy cegły dla odbudowy Niemiec. O godzinie siódmej wieczorem ulice się wyludniały i ostatni komunikat wojenny oraz nazwiska skazańców ogłaszały megafony w mroźnej pustce placów, przed rzędami głuchych okien.

W początkach marca prasa podziemna podała nam streszczenie mowy Churchilla. Wspominał w niej o lini

Curzona „granicy słusznie rewindykowanej przez Sowiety, jako zabezpieczenie od Zachodu...” I znowu nie chcieliśmy wierzyć: To niemożliwe! mówiono, to jakiś manewr polityczny... Ale poczucie zagrożenia rosło.

SA chwile w których istotnie — jak powiada Conrad — gra losu jest zbyt wielka w stosunku do lęków człowieka i zbyt tajemnicza, aby ją móc zrozumieć.

Któregoś wieczoru wracałam do domu z Bielańskiej wstrząśnięta do głębi mściwą pobudką losu. Padał cicho miękki, przedwiosenny śnieg, ścieląc się równo na pustym Placu Saskim. Płoneła tu jedna tylko lukowa lampa; osłonięta z góry, oświetlała piramidę wirujących w jej blasku płatków. U bramy pałacu Brühla stało na warcie dwóch obrzymich żołnierzy, obutych w słomianki, nieprzeniknione twarze kryli w cieniu kasoków. Śnieg układał się diademem na schylonej głowie miedzianego jeźdźca, zasypując u stóp cokołu gałązki ostrokrzewu o czerwonych gronach, ułożonych nieznana ręką w girlandę.

O 19-ej godzinie zasiedliśmy, jak zwykle do naszej wieczornej zupy w jaskrawym blasku syczącej karbidów-

ki na czerwonej ceracie. Odezwano się pukanie do drzwi, Gość o tej porze był rzadki, rzadki i niespodziewany, a często bywał groźny. Idąc otwierać robiło się rachunek sumienia. Z łańcucha, z klucza, z zatrasku... Ponowne ciche pukanie dodało mi otuchy. W mroku sieni poznałam Wandę — jej oczy, uśmiech. W chustce na głowie i w wytartej jesionce, z wypchaną torbą w ręku szła z dworca i prosiła o nocleg. Przywitałam ją jak kogoś z tamtego świata. Przez dwa lata nie dała nam żadnego znaku życia. Grzejąc ręce na kubku z zupą, zaczęła opowiadać szybko, dokładnie, jakby składała raport.

Z Mińska jechała 8 dni, krok za krokiem, przepędzana z transportu do transportu, jako przyplątany i niepożądany cywil, (miała jakieś fikcyjne dokumenty pracownicy spółdzielni żywnościowej w Mińsku). W tę stronę jadą urlopnicy, ranni i chorzy. Lasy są wycięte po obu stronach toru, na 100 m. strażnice, mimo to zdarzają się wykojenia, sowieckie miny nie są groźne, tyle tylko, że wyrzucają pierwszy, pusty wagon idący przed lokomotywą, polskie — gorsze. Za Bugiem Niemcy mają w swojej władzy tylko miasta, linie kolejowe i główne szosy; po wsiach rządzą „lasy”, polska i sowiecka partyzantka. Mińsk czerpał wiadomości też tylko z „lasów”, specjalnie skomentowane przez radio sowieckie. Polskość tępniona jest obustronnie, okrutnie tępniona...

Przyglądziła zniszczoną ręką gładko zaczesane włosy. Twarz jej bezkrwista wyrażała głębokie znużenie, ale podniecenie, bezsenność i gorąca strawa wywołały rumieńce na zapadłe policzki. Widziałam, że się chce wypowiedzieć, niczego nie pomijając. Opowiadanie jej miało ten sam charakter zeznania, co nasza ostatnia rozmowa w kawiarni.

... A więc indywidualny podział ziemi nakazał Niemcy dopiero w końcu 1942 r., nie szczędzili wtedy inwestycji w postaci plugów, maszyn, inwentarza. Chłopi sami przeprowadzili dosyć zgodnie ten podział i z nieopisanym zapałem zabrali się do uprawy własnej ziemi. Dosłownie dniami i nocami grzebali na swoich zagonach, w nadziei na przyszłoroczne plony. Jesienią pola były w znacznej części zorane i zasiane, mimo, że chaty stały nieraz bez pokrycia, a stoły były puste. Ale z cofającym się frontem niemieckim zaczęła się też cofać zafrontowa sowiecka partyzantka. Wsie musiały karmić lasy, za co Niemcy puszczali wsie z dymem. Męska ludność dołączała stopniowo do leśnych oddziałów, nie było innego wyjścia. Po chatach, często na ich zgłiszczach, zostawali sami starcy, kobiety i dzieci. Partyzanci odbierali chłopom ostatnią miarę zboża, ostatni kożuch; wreszcie Niemcy przystąpili do wysiedlania ludności, wywożąc ją przymusowo na roboty do Niemiec. Całe połacie Kraju tam opustoszały jak po tatarskich najazdach.

— Pytacie o polskość, jak mogła się jeszcze utrzymać po tylu przesładowaniach? Prześladowania, jak wiecie, tworzą legendy, a taką legendą dla tamtejszych ludzi jest Polska. Miałam bliskie kontakty z kółkiem białoruskiej młodzieży w Mińsku. Ci chłopcy i dziewczęta układali pieśni na chwałę Warszawy i jej bohaterów. W więzieniu poznałam młodą białoruską poetkę, aresztowano ją za wiersz na cześć polskich lotników.

Wanda sięgnęła po swoją wypchaną torbę i po dłuższym jej przetrząsaniu, wydobyla garsć papierków z odpisami białorusko-polskich rymów, wyłożyła to na ceratę i ciągnęła dalej.

— W mieście już nie mówiono publicznie po polsku pod sowieckim za-

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

CZY POLACY SĄ NAPRAWDĘ KATOLIKAMI?

SZY Polacy są naprawdę katolikami? — zapytał mnie pewien znajomy katolik angielski.

— Jaki? Oczywiście, że są. Jest pewien niewielki procent protestantów i agnostyków, ale większość...

— Nie, mnie nie o to chodzi. Wiem, że procent innowierców i ateuszów jest wśród Polaków mniejszy może, niż w jakimkolwiek innym narodzie. Ale czy ci, którzy uważają się za katolików, są nimi rzeczywiście?

— Myśli pan, jaki procent jest praktykujących katolików?

— Niezupełnie. Wiem, że większość katolików polskich w taki czy inny sposób praktykuje. Chodzi mi o to, jaka część praktykuje po katolicku.

— Nie rozumiem.

— Widzi pan, u nas wielu katolików odpada od religii w ten sposób, że albo przestają wierzyć, albo nie przestając wierzyć nie mają w sobie dość siły, by w życiu stosować zasady postępowania katolickiego. I w jednym i w drugim wypadku wiemy, że odpadli, przynajmniej czasowo, oni sami to też wiedzą, często przeżywają na tym tle tragedię, czasami nawracają się. U was jest jakoś inaczej. U was jest bardzo wielu ludzi, którzy nie wierzą w wielką część prawd wiary ale nie analizują tego i uważają się za katolików, chodzą do kościoła i wykonują przynajmniej pewne praktyki. Jeszcze więcej jest takich, którzy nie stosują w życiu obowiązujących zasad katolickich, nawet łamią zasadnicze prawa, a mimo to uważają się za katolików. Co dziwniejsze, że i inni katolicy wasi uważają ich także za katolików. Stosunek dużej części Polaków do katolicyzmu wydaje mi się podobny do stosunku dużej części Anglików do Kościoła Anglikańskiego.

— Myśli pan, że dla przeciętnego Polaka Kościół Katolicki jest jakby Kościołem Narodowym?

— Nie chcę tego powiedzieć na-

pewno, ale tak mi się wydaje. Niech pan się sam zastanowi na czym polega wiara przeciętnego Polaka, co przychodzi mu na myśl w pierwszym rzędzie w związku ze słowem „katolicki”.

— Myślę, że poczucie odrębności od rosyjskiego ateizmu czy prawosławia i od niemieckiego protestantyzmu czy rasizmu. Następnie wspomnienie rodziny i miejscowości, gdzie się wychował, obyczaj, praktyki...

— Jakie praktyki?

— Nabożeństwa, pielgrzymki, odpusty, święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, Zaduszki, pogrzeby i chrzciny, śluby, inauguracje, procesje.

— Ale tu na emigracji nie macie tego wiele, prawda?

— Nie mamy. Przeciętnemu Polakowi bardzo tego brakuje. W braku tego, czuje jak słabnie jego związek z religią...

— Z religią? Przecież ma wszędzie kościoły i nabożeństwa katolickie.

— Nabożeństwa w kościele angielskim przeciętny Polak nie uważa za prawdziwie katolickie. Niechętnie chodzi na nie. Chodzi na nabożeństwo polskie.

— A jeżeli go nie ma?

— To raczej czeka na okazję. Za swój prawdziwy obowiązek uważa pójść na nabożeństwo w dniu Trzeciego Maja, Piętnastego Sierpnia, Jedenastego Listopada, Wszystkich Świętych i na Pasterkę.

— Aha, rozumiem: święto narodu, święto wojska, święto państwa, święto przodków i święto rodziny.

— Dosyć dziwnie to pan ujął, ale jest w tym coś racji.

— Jest to, co powiedziałem na początku: tylko część Polaków jest w rzeczywistości wyznawcami jednego powszechnego i apostołskiego Kościoła i myślę, że ci są równocześnie najbardziej świadomymi Polakami, bo rozróżniają między religią a na-

rodowością, najlepiej wiedzą i czują czym jest ich polskość; część, obawiam się, że duża część, Polaków to wyznawcy nieświadomości religii narodowej, niezbyt obowiązującej w codziennej praktyce i wyrażającej się kultem publicznym i manifestacyjnym. Czują się oni o tyle związani z Kościołem Powszechnym, o ile ich naród jako całość wchodzi do tego Kościoła. Nie myślą tyle o swoim miejscu w Kościele ile o miejscu w nim swego narodu. Stąd pewnie te ciągłe dyskusje o polityce Watykanu przy braku zainteresowań sprawami dogmatycznymi...

— Trudno, żeby sprawami dogmatycznymi interesowali się ludzie prości.

— Ludzie prości? Ależ o ile mogłem zauważyć właśnie wśród ludzi prostych jest u was stosunkowo najwięcej prawdziwych katolików. Mówiąc o wyznawcach nieobowiązującej religii narodowej, miałem na myśli głównie wasze warstwy średnie, to co wy nazywacie inteligencją i półinteligencją. Ludzie prości we wszystkich narodach mają skłonność do uproszczonego, obrzędowego traktowania religii, ale równocześnie zachowują do niej żywy i bezpośredni stosunek, osobisty stosunek...

— Nasi inteligenci również. Iluż takich, którzy nie chodzą nawet do spowiedzi, ma kult np. do świętego Antoniego...

— Otóż właśnie: do spowiedzi nie chodzi a obiecuje św. Antoniemu funta, jeżeli wygra na piekaciu. Czyli znajduje się na poziomie intelektualnym dzikiego, znacznie niżej od prostego człowieka, który robi co pewien czas rachunek sumienia. A to dlatego, że uważa się za zbyt mądrego, żeby wierzyć po prostu a nie dorósł do tego, żeby swoją wiedzę zastosować do religii. Do państwa jeszcze jako tako potrafi ją stosować, do wszechświata już nie i stąd dziwna religia ułamkowa.

Wojciech Wasiutyński

*) Jest to dalszy ciąg „Różańca” (ZYCIE nr. 12(91)) i „Nim kur zapieje” (ZYCIE nr. 42(121)).

borem. Ale w pomocniczych niemieckich oddziałach Todta okazało się dużo Polaków z Kresów Zachodnich, nienawykłych do skrywania swojej narodowości i nagle mowa polska ponownie zabrzmiała na ulicach miasta, jak za dawnych lat... Nad czerwonym stołem zabłysła lampka — wybiła 10-ta godzina. Wyniosłam sycezącą karbidówkę do kuchni i postawiłam czajnik na gazie.

... Za dawnych lat — brzmiało mi w uszach i przywiodło wspomnienie dzieciństwa. Sąsiadka nasza, staruszka, pani Dźniewiczowa ze Stroczyca opowiadała nam wtedy, że przed 1863 r. było w Mińsku czternaście kościołów katolickich, z których sześć z klasztorami męskimi, a trzy z żeńskimi, a także dwie polskie szkoły duchowne i sześć świeckich... Za naszej młodości, mimo zdwojonej liczby mieszkańców, były już tylko trzy kościoły i ani jednej polskiej szkoły... A dalej, Orsza, Witebsk, Smoleńsk... wszędzie do niedawna, może aż do ostatniej wojny, trwały białe wieże w jezuitckim stylu, wieńczące spalone świątynie, stały kościoły zamienione na składowe, albo garaże, budynki klasztorne przebudowane na więzienia lub sądy, i tylko groby, groby.

Naparzyłam herbaty — była dla nas wtedy podniecającym narkotykiem; chciałam wykorzystać tę noc. — A kościoły mińskie otwarte? — zapytałam, stawiając dymiące filiżanki na stole.

— Otwarte. Biskup Jałbrzykowski przysłał z Wilna kilku gorliwych księży i dobrych kaznodziej. W ich liczbie był ks. Mirski. Nabożeństwa odbywały się w katedrze i w Wojniłowiczowskim kościele, ściągając tłumy (Kościół Złotogórski spłonął w bombardowaniach miasta w 1941 r.) — Naczynia i aparaty kościelne, potajemnie i z narażeniem życia przechowywane przez kobiety, wróciły na ołtarze; ale Niemcy uznali niebawem, że działalność tych katolickich duchownych kryje niebezpieczną akcję polonizacyjną. Ks. Mirski i jego towarzysze zostali aresztowani, on był rozstrzelany na miejscu, inni wywiezieni do obozów, nie wiem, czy jeszcze żyją. Obecnie jedynym księdzem, który spełnia obowiązki duszpasterskie, to Litwin, kapelan pomocniczy oddziałów litewskich, rozrzuconych jako wartownicy po różnych obozach i stacjach kolejowych. W kościołach nie wolno mu przemawiać po polsku, zapowiada nabożeństwa i czyta zapowiedzi po białorusku, kazań nie wygłasza, bo nie zna języka białoruskiego, po polsku może tylko spowiadać, co też czyni dniami i nocami, pracując ponad miarę ludzkiej siły. Tęsknota bowiem religijna tego kraju, potrzeba słowa Bożego, są tak żywe, tak dojmujące, jak głód fizyczny.

— A co mówili o naszej armii, formowanej w Rosji — indagowałam dalej.

— Wiadomość o pakcie Sikorski-Stalin, potem o rozmowach w Tene-ranie, przyjęła polsko-białoruska ludność z niedowierzaniem i oburzeniem. Jakież mogą być układy, mówili, jakie pakti i porozumienia z Sowietami? Tylko wojna może to rozstrzygnąć, wojna polsko-bolszewicka, żadne układy!

— W ostatnich czasach radio sowieckie podawało pogłoskę (wiadomość ta, jak zwykle, przyszła z lasów) o rzekomych rozmowach Ribbentropa z Aliantami, mających na celu zawieszenie broni. Jaki cel miało rozgłaszanie tej pogłoski? Komentarze były oczywiście utrzymane w tonie nienawistnym dla Anglosasów. Czy była to dymna zasłona, poza którą kryły się ich własne próby porozumienia z Hitlerem?

Koło 1-ej przerwały nam rozmowę alarmowe syreny. Alarmy nocne zdarzały się wtedy dość często, ale

były to przeważnie przeloty, rzadko saoty, kieowane wówczas na dworce podmiejskie i węzły komunikacyjne lub na zakłady przemysłowe Ursus. Nie budziły w nas lęku, życie i tak było pełne grozy, ale przejmującą nadzieję, były zapowiedzią rychłej już klęski niemieckiej. Zgasilałam światło i otworzyłam okno. Śnieg przestał padać, daleki huk eskadry bombowców brzmiał stłumiony jakby z ponad gwiazd. Kilka olśniewających rakiet zawisło na niebie. Zdawały się nieruchome, potem wiatr zaczął je lekko znosić, tworząc na ulicy fantastyczną grę ruchomych świateł i cieni, wreszcie zgasły jak zdmuchnięte świece. Dosłyszaliśmy jeszcze kilka wybuchów, ale usnęliśmy przed odwołaniem alarmu.

Nazajutrz Wanda wypatroszyła swoją torbę i doręczyła mi przywieszone materiały. Były to szkolne karty z sowieckimi emblematami na okładkach, zapisane niewprawnym charakterem jej mińskich przyjaciół; wymogła na nich, by sami spisali te wspomnienia, sami podali relacje o wypadkach bieżących.

— To mi przyszło z wielką trudnością, stwierdziła, gładząc dłonią sowieckie zeszyty, — wiesz jak ludzie stamtąd lekają się pisać, długo się wymawiali: „Jak to zrobić? — mówili — jak opowiedzieć te 25 lat, toż na to nie ma słów“.

Opuściła wzrok na siwe okładki: — I mówili jeszcze: „Czy nam powierzą Wando? Czy powierzą sami nie przeżywszy?“

Spojrzała mi w oczy nieoml bła-galnie:

— Ty jesteś stamtąd, wiem, że dasz wiarę, że uszanujesz, dlatego to przywiozłam!

Były to relacje o 25-letnim przesładowaniu religijnym w Mińszczyźnie, o sowietyzacji Białorusi, o działalności pogranicznej partyzantów polskich i o nastrojach w Mińsku w początkach 1941-go roku. Był też brulion listu dziennikarza białoruskiego, komunisty, oskarżonego o tendencje nacjonalistyczne, który przetrzymał straszne tortury w mińskim NKWD, człowieka, który cudem wyszedł żywy z rąk oprawców w przeddzień wybuchu wojny i napisał skargę do jednego z członków Rady Związku Sowieckiego, a swego dawnego kolegi. W liście tym wylizcał szczegółowo zbrodnicze metody stosowane w sądownictwie sowieckim, o których, jak sądził, najwyższe władze nie wiedzą a wiedzieć powinny...

Jeden zwłaszcza z powierzonych mi wtedy dokumentów pozostanie mi na zawsze w pamięci: była to kopia ściśle tajnego rozkazu dowódcy białoruskiego frontu do dowódców podległych mu oddziałów. Rozkaz ten znaleziony na zabitym, sowieckim komisarzu ustalał taktykę likwidacji polskich oddziałów partyzanckich na tych terenach: dowódców, oddzieliwszy od żołnierzy, zaprosić, pozorując naradę, czy przyjęcie i rozstrzelać, żołnierzy rozbroić i wcielić do Czerwonej Armii, w razie oporu — aresztować. *)

Wyszliśmy razem. Dzień, splukany wczorajszym śniegiem, był jasny, powietrze rześwe. Wandzie spieszyło się do rodziców, ja wybierałam się na Mokotów po słońce. Poprzedniego dnia dostałam wiadomość, że wrócili ze wsi „z córką“ — to był umówiony „szyfr“; za pokój zaś mój płaciłam gospodyni słońciną.

Przeszliśmy na Nowym Świecie koło miejsca ostatniej egzekucji. Ch w a ł a ! było wypisane drukarskim czernidłem na murze, a dalej: P o m ś c i m y ! P a l m i r y — O ś w i e c i m ! Nikt już nie ścierał

*) Wszystkie te materiały zgineły w powstaniu warszawskim.

tych napisów. Szary tłum spieszył, jak zwykle, mijając żołnierzy z granatami za pasem — nikt się nie rozglądał, ale każdy czuł. Pod murem egzekucji żegnano się niekiedy ukradkiem.

— Ale teraz już z nami zostaniesz? — ujęłam ją mocno za ramię. — Nie, Nie mogę, — odparła cicho — wracam za kilka dni.

— Teraz?! — zawołałam, zatrzymując ją. — Teraz? Kiedy oni tam znów będą lada dzień?

— Uratowali mi życie... — powiedziała i, po chwili, podnosząc ku mnie twarz zmierzowaną i spokojne

ALEKSANDRA POLESKA

ŻYCIE NAD OTCHŁANIĄ

PEWNEGO ołowianego dnia w listopadzie roku 1830 do jednej z sal Akademii Wojskowej West Point w Ameryce — zastukał ktoś tajemniczo. Wewnątrz grupa kadetów dyskutowała właśnie co począć z jednym z profesorów, który ich uporczywie prześladował. Na progu stanął młodzieniec w białej koszuli, poplamionej krwią i wymachując dziko czymś, zawołał:

— Oto głowa profesora G. Nie będzie już was więcej męczył!

Ktoś przewrócił jedną świecę i w ciemności wybuchła panika. Gdy później rozpoznano w rzekomej głowie profesora świeżo zabitego indyka — autor niezwykłego żartu, Edgar Allan Poe zyskał odrazu olbrzymią popularność. Wydarzenie zostało zapisane w kronice uczelni i wiadomo nawet, co się później stało z indykiem: upieczono go w blaszanej misce do mycia nad paroma świecami i zjedzono bez przyprawy.

Krótko potem Edgar zmuszony był zrezygnować z Akademii, gdyż nie mógł się nagiąć do żelaznej dyscypliny. Jako dziecko odznaczał się dość niezwykłym połączeniem wielkiej nadwrażliwości nerwowej i prawdziwej odwagi: pomimo, iż pływał źle, uparcie rzucał się w wiry rzeki James, a w zimie skakał z jednej kry na drugą. Żadne niebezpieczeństwo nie było za wielkie, byle tylko widzów nie brakło. Wobec całej szkoły pozwalał się bić najsilniejszym kolegom i znosił ból bez zmużenia powiek.

Lata sztubackie spędził w Anglii w Stoke Newington pod Londynem. Szkołę tę — wielki dom, który wydał mu się wtedy „największym budynkiem na świecie“ opisał wernie w opowiadaniu „William Wilson“. Nastrojowa ta i budząca grozę nowela o rozdwojeniu jaźni natchnęła R. L. Stevensona do napisania „Dr. Jekyll and Mr. Hyde“, a później Oscara Wilde do jego najlepszej powieści „Portret Doriana Greya“.

Będąc sierotą, Poe cierpiał na brak atmosfery i ciepła rodzinnego od najmłodszych lat. Pierwsza serdeczna przyjaźń, jaką zawarł z matką kolegi, skończyła się nagłą i tragiczną śmiercią młodej kobiety. Edgar przez długi czas chodził codzień na jej grób, zwłaszcza wtedy gdy szalał wiatr lub deszcz, gdyż nie mógł znieść myśli, że biedna Mrs. Stannard marzną sama w wielkim grobowcu rodzinnym. Sprawy śmierci i grobu, spirytyzm i okultyzm, wielka niewiedza co do losów człowieka na drugim świecie — oto tematy, które najbardziej go pociągały. Nie ma w tym żadnej pozy, żadnego mizdrzenia się i kokietowania niezwykłością. Podobnie jak Stevenson rozkoszował się wątkami bajkowymi, poszukiwaniami skarbów, porwywaniem zakładników, wykupywaniem więźniów — tak wyobraźnia Poe nastawiona była przede wszystkim na zagadnienia,

oczy z akcentem niezłomnego postanowienia:

— Rozbudziłam w nich wiarę w Polskę — nie opuszczę ich teraz!

Nie próbowałam więcej odmawiać. Słyszmy ulcą Kazimierzowską. Wczorajszy śnieg leżał jeszcze w załomach murów i na północnej stronie dachów. Od południa ściekała woda. Na podwórzach swarzyły się kury, rozgrzebując śmietnik a stada borych wróbił przepychały się na gzymsach z głośnym ćwierkaniem. Skopane ogrody pachniały nagrzaną, wilgotną ziemią. Poranek był cięły, mgła opadała, zapowiadając pogodę. Jakaś nierozumna otucha wstąpiła

mi w serce wraz z tchnieniem tego przedwiośnia.

Wanda podała mi rękę w moich uścisku:

— Będę tam czekała na wojsko polskie — powiedziała z wielką powagą, patrząc mi w oczy — przyjeżdżajcie z nim razem!

Serce się we mnie poderwało.

Te słowa pożegnania słyszę zawsze, ile razy wspomnę ziemię białoruską i jej mieszkańców.

Mińsk został zajęty przez Sowietów dopiero w pierwszych dniach lipca. Wandy nigdy więcej nie spotkałam.

Maria Czapska

W stulecie śmierci Edgara Allana Poe

zresztą Poe bezkrytycznie uwielbiał, pełno ma takich dłużyn.

Ślawa ociągała się z przekroczeniem progu poety przez czas długi. Jego pierwszych wierszy nikt nie chciał drukować. Później, kiedy już to i owo ukazało się drukiem, wydawcy niemilosiernie go wyzykiwali. Opowiadania jego zaczęły się pojawiać w magazynach wychodzących w Richmond, Bostonie i Nowym Jorku, ale honoraria kapali ledwo, ledwo. Za „Kruka“ — genialny poemat, który do dziś dnia jest jednym z dzieł klasycznych, czytanych w szkołach — dostał zaledwie 10 dolarów i to ratami! Zaś niezliczone recenzje (był doskonałym krytykiem literackim) przynosiły mu tyle, że gdyby nie pomoc przyjaciół, to pewno umarłby z głodu. Po jednym szczególnie nieprzyjemnym nieporozumieniu ze światem wydawniczym poeta przypomniał sobie nagle, że każdy szanujący się pisarz w czasach Byrona powinien walczyć przeciw tyranii, i wybrał się do Europy, aby „walczyć u boku bohaterów Polaków przeciwko Rosji“.

Tak twierdzi przyjaciel jego Powell i chociaż inni biografowie kwestionują to świadectwo, to przecież nikt nie potrafił wytłumaczyć, gdzie spędził Poe te dwa lata (rok 1831-32). Pozostaną one zawsze jedną z niewyjaśnionych tajemnic jego życia.

Po powrocie do Ameryki Poe zakochał się i ożenił ze swą czternastoletnią kuzynką. Virginia miała urodę elfa, ale chorowała ciężko na płucę. W liście do przyjaciela poeta opisuje w przejmujących słowach swoją domową tragedię:

„Sześć lat temu moja żona, która kochałam bardziej niż ktokolwiek na tym świecie był kochany, śpiewając nadwyrężyła sobie naczynie krwionośne. Życie jej wydało się stracone. Pożegnałam się z nią na zawsze i przeżyłam wszystkie katusze, jakie towarzyszą śmierci ukochanej osoby. Później zdrowie jej się polepszyło i zaświtała nadzieja, że może uda się ją uratować. Po pewnym jednak czasie przyszedł powrotny krwotok. Jeszcze raz od początku przeszedłem przez te same straszliwe cierpienia, a potem znowu i znowu — niezliczoną ilość razy. Za każdym razem przeżywałem z Virginią ból agonii, a po każdym polepszeniu kochałem ją sto razy więcej, niż poprzednio... Aby zabić szaleństwo, jakie zaczęło się mnie czepiać, szukałem pociechy w alkoholu...“

W tym czarnym okresie powstały najlepsze opowiadania pisarza. „The Cask of Amontillado“, „Eleonora“, „The Mystery of Marie Roget“, „The Murders of the Rue de Morgue“, „The Gold Bug“. Od czasu wydania drukiem wspomnianego już poematu „Kruk“ ślawa Poe zaczęła zdecydowanie rosnać ale raczej w Anglii niż w jego rodzinnym kraju. Anglia pierwsza powinszowała mu sukcesu

ustami Elizabeth Barret, żony poety Browninga, która też pisała piękne wiersze. List jej z gratulacjami był wydarzeniem w życiu Edgara, i osłodził mu brak uznania w Ameryce. Sławę światową zdobył jednak dopiero dzięki Francji, kiedy Baudelaire i Mallarmé uznali go za geniusza, rozpoczęto tłumaczyć jego utwory na wszystkie języki świata.

Gdy impuls twórczy zaczął chwilowo słabnąć, a Poe musiał pisać forsownie, aby zarobić na utrzymanie — wtedy wpadł na pomysł, aby „podpętać” opieszłą wyobraźnię narkotykami. Codziennie brał dawkę morfiny, a potem szedł na długi, samotny spacer z ukochanym psem. Po spacerze dopiero czuł się w odpowiednim nastroju do pracy i często prawie całą noc spędzał na pisaniu. Niestety dawki narkotyku trzeba było stale zwiększać, aby odnosiły jakikolwiek skutek; ta tragiczna skłonność pozostała mu na całe, niedługie już, życie.

Poe miał wielkie wyobrażenie o powołaniu artysty i jego roli w społeczeństwie. Tak jak Pan Bóg jest autorem wszechświata, tak pisarz jest twórcą absolutnym tego niewielkiego a jednak kompletnego świata, który wkrzesza z nicości siłą swego geniuszu. Zaś tworzenie jest najszlachetniejszym zajęciem, ukoronowaniem życia ludzkiego, najwyższą nagrodą, bo szczęściem samym w sobie. Przez długi czas Poe twierdził, że sława nie go nie obchodzi, że pisze wyłącznie dla siebie. Ale kiedyś wybuchnął przed przyjaciółmi: „Sława! Ależ to sama krew życia! Żyję tylko po to, aby być sławnym!” Kiedyś powiedział, że nie wierzy w Boga tylko dlatego, bo trudno mu uwierzyć, aby we wszechświecie mógł istnieć ktoś bardziej od niego utalentowany... Te słowa zresztą są mu tylko przypisywane, nie ma żadnej pewności, że wypowiedział je naprawdę. Małostkowa i purytańska prowincja amerykańska stale karmiła go zawiścią i insynuacjami, tak, że dziś z trudem tylko można wśród powodzi sprzecznych sądów wybrać zdania naprawdę wiarygodne.

Pierwsze przeraźliwe podmuchy jesieni roku 1846 porwały biedną Virginie jak liść w otchłań wieczności. Oto parę słów z opisu jej ostatnich chwil, jaki pozostawiła Mrs. Grove Nichols, przyjaciółka rodziny Poe:

„...na łóżku nie było pościeli, tylko śłoma, a na niej czyste prześcieradło. W pokoju było bardzo zimno i chora trzęsła się w dreszczach. Leżała owinięta w stary, wojskowy płaszcz Aliana, a na jej piersiach spoczywał wielki kot w łaty, który zdawał się rozumieć, iż jego zadaniem jest ogrzać trochę chorą. Ten kot i stary płaszcz były jedynymi źródłami ciepła”.

Przyjaciele zrobili składkę między sobą, zebrano kilkadziesiąt dolarów, ale nikt nie śmiał podjąć się doręczenia tej sumy drażliwemu i dumnemu poecie. Zresztą było już za późno. Dolarzy przydały się, aby ubrać Virginie do trumny w jedwabne suknie, zamiast zwykłych bawełnianych. Matka jej zdawała się czerpać wiele otuchy z faktu, że córka jest tak pięknie wyposażona na wieczny spoczynek.

Pozostałe lata poety przyciśnięte są nie tylko zalem po stracie towarzyszy, ale i coraz głębszym zsuwaniem się w fatalny nałóg. Poe był tak organicznie spragniony miłości i ciepła domowego, że kilkakrotnie chciał się ożenić, ale żadna z wielu kobiet, jakie znał, nie chciała dzielić jego losu. Przeraził je nieregularny tryb życia, niechęć jaka go otaczała

oraz ciągle łamanie przyrzeczeń, że nie weźmie już do ust kropli alkoholu.

Życie jego swą konsekwentną niesamowitością przypominało trochę koleje Dostojewskiego, ale było chyba jeszcze bardziej tragiczne, bo nie znalazł on swej Ani, która by mu rozświetliła jego ostatnie lata. Powołaniem jego odtąd była już samotność. Śmierć poety nastąpiła w okolicznościach równie groteskowych i nieprawdopodobnych jak te, które

lubiał malować w swych opowiadaniach.

7 października 1849 roku artysta wybrał się do Nowego Jorku za interesami. Po drodze zatrzymał się w Baltimore, zającawszy do hotelu, zostawił tam bagaż i wyszedł na ulicę, gdyż samotne włóczenie się godzinami po mieście było teraz jego stałym zwyczajem. Ulice miasta były dnia tego jak wymarłe, ale Poe nie zwrócił na to uwagi. Nie wiedział też, że właśnie odbywają się

wybory kongresowe i po ulicach waleją się bandy opryszków, którzy łapią napotykanych przechodniów i upijają ich, a potem nieprzytomnych prowadzą do stacji wyborczych, by oddali głos na ich kandydatów. Mieszkańcy Baltimore pozamykali się w domach i nikt nie odważył się wyjść na ulicę. Poeta wpadł widać w ręce takiej szajki i choć nie bardzo rozumiał, o co im chodzi, nie odmówił, gdy go częstowali wódką. Później, gdy komedia wyborów już

się odbyła, porzucono go na ulicy i tam, umierającego, znaleźli przechodnie. W szpitalu, dokąd go zanieśli, Poe miał wszelkie szanse wyzdrowienia, ale wstyd i gorycz, jakie przyniosła mu ta ostatnia przygoda, obrzydziły mu ostatecznie życie i — według świadectwa lekarza — pisarz zszedł ze świata przedwcześnie dlatego, bo „pragnął aby jego udręczony duch znalazł nareszcie spokoju”.

Aleksandra Poleska

JÓZEF JASNOWSKI

JAK SIĘ NIE DAĆ NA EMIGRACJI, czyli system generała Bema i majora Beniowskiego

1. KUSICIELE PAMIĘCI

W PIERWSZEJ połowie XIX stulecia, gdy badania doświadczalne nad pamięcią były jeszcze w powijakach, kwitła pseudo-nauka zwana mnemotechniką (sztuką zapamiętywania). Jej zwolennicy i propagatorzy wychodzili ze słusznego, zresztą założenia, że chcąc utrwać w pamięci nowe pojęcia, należy powiązać je z tym, co w niej tkwiło uprzednio. Jeśli takiego powiązania nie można znaleźć, to należy „wkuć” jakieś łatwe i charakterystyczne pojęcie nadające się do powiązania z nowym materiałem. Na tym prostym spostrzeżeniu zbudowano szereg „systemów naukowych”, pełnych dziwactw i daleko idących uproszczeń, głoszących, że pamięć można udoskonalić, poszerzyć jej pojemność i wogóle „podejść”, byle tylko zastosować właściwą metodę.

Liczba tych metod rosła w miarę, jak mnożyli się ich wynalazcy. Szarlataneria i pseudo-naukowość, wzięwszy się zgodnie za ręce, święciły triumfy. Prawdziwi badacze zjawisk pamięci ginęli w tłoku pospolitych oszustów, którzy za sówitą opłatą obiecywali z każdego matola zrobić geniusza, nabijając mu głowę wszystkimi dziedzinami wiedzy ludzkiej. Gdy po upadku powstania listopadowego, tysiące uchodźców polskich znalazło się we Francji — mnemotechnika znalazła również i wśród nich swoich wyznawców i apostołów. Do ich liczby należał też i generał Józef Bem (1794 — 1850).

Bem dobrze się zapisał w historii wojennej Polski i Węgier i nie będziemy tu przypominać tej strony jego działalności. Znalazszy się na emigracji — próbował „zatrudnić” swych dawnych towarzyszy broni wojną domową, jaką się szykowało w Portugalii, by ich utrzymać nadal w sprawności bojowej. Na tym tle spotkał go szereg nieprzyjemności i od swoich i od rządu portugalskiego — wycofał się przeto z polityki i zajął mnemotechniką.

Nie poprzestając na tym, czego dokonali inni, Bem wypracował własny system, przeznaczony wyłącznie do zastosowania w szkole i ograniczający się do dwóch przedmiotów: historii i matematyki. Dzięki tak pojętemu celowi — system generała Bema znalazł uznanie francuskich władz oświatowych, które przeświadczone o skuteczności mnemotechniki wogóle, zaleciły go do użytku w szkołach powszechnych. W roku 1841-szym wydano nawet specjalną metodę dla nauczycieli, pragnących zastosować ten system w nauczaniu („Méthode Mnémonique Franco — Polonaise adoptée par le Comité. General d'Instruction Primaire”). Wypracowanie tego systemu zajęło Bemowi 5 lat. Powodzenie z jakim się spotkał we Francji,

nie zadowoliło go jednak. Postanowił więc spróbować szczęścia na szerszym terenie, w Anglii, i w marcu 1842 roku wybrał się do Londynu.

2. „AUGUST THE GREAT, KING OF POLAND”

Wśród Polaków londyńskich przybycie Bema zrobiło niemałe poruszenie. Poparcia i opieki udzieliło mu Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski i jego patron Lord Dudley Stuart. On to zaopiekował się naszym wynalazcą i umiał zainteresować jego systemem szereg wybitnych osobistości, na czele z bratem królewskim, ks. Augustem Fryderykiem Sussex.

Książę ten posiadał od dawna szczerzy sentyment dla Polaków, z którymi zetknął się w czasie swego pobytu we Włoszech. Było to akurat w okresie, gdy Stanisław August przystąpił do Targowicy i gdy kleił się drugi rozbiór Polski. Grupa przebywających wówczas w Rzymie Polaków, zaprosiła księcia na ucztę, na której, po solidnej pijatyce, zdetronizowano Stanisława Augusta i obrano ks. Sussex królem Polski. Te, ostatnią w naszych dziejach „wolną elekcję” niektórzy z jej uczestników tak dalece wzięli na serio, że poklekali przed elektem i złożyli mu przysięgę na wierność, oraz nadał odrazu przydomek „Wielkiego”.

Tę elekcję i elekcyjną pijatykę ks. Sussex zapamiętał sobie na całe życie i żywił odtąd sympatię do Polaków i zrozumienie dla sprawy polskiej. Z ówczesnych znakomitości polskich znał osobiście gen. Henryka Dąbrowskiego, którego spotkał w czasie swych podróży po Włoszech oraz Tadeusza Kościuszkę, którego poznał w Londynie, (w jego podróży z Rosji do Stanów Zjednoczonych). Po upadku powstania listopadowego nie wahał się utrzymywać przyjaznych stosunków z czołowymi przedstawicielami emigracji polskiej: J.U. Niemcewiczem, któremu podarował fajkę, należąca ongiś do króla Jana Sobieskiego, z gen. Zamoyskim oraz z ks. Adamem Czarboryskim, którego bardzo wysoko cenił, jako najgorliwszego obrońcę spraw polskich.

Później, gdy emigranci polscy rozproszyli się po Europie i nieustannie dawali znać o sobie — miał im książę August za złe, że wtrącają się do spraw innych narodów, biorąc czynny udział w ich wewnętrznych zamieszkach i rewolucjach i nie omieszkał im tego wypomnieć, gdy mu w roku 1839 delegacja polska przysłała złożony podziękowanie za niejednokrotną pomoc, okazaną sprawie polskiej.

Owe popolskie sympatie były w dużej mierze wynikiem liberalnych poglądów księcia, nabytych w okresie jego podróży po Europie. Szczególnie nienawidził Rosji i caratu i wcale się nie krył z tą antypatią, mimo,

iż polityczny kurs rządu angielskiego nakazywał mu co innego. Należną liberalizm księcia ujawniał się w nałogu palenia fajki i cygara, co było wówczas w modzie tylko wśród niższych warstw społecznych. Mimo, iż był masonem bardzo wysokiego stopnia — był człowiekiem religijnym i stale czytywał Biblię, a zwłaszcza Stary Testament i to po hebrajsku...

Gdy gen. Bem przybył do Londynu — ks. Sussex zainteresował się bardzo jego „polsko — francuską metodą mnemotechniczną” i wyraził gotowość przewodniczenia jej publicznemu pokazowi. Wyznaczono go na 13 kwietnia, w Cadogan Scientific and Literary Institute na Sloane Square. Na parę dni przed tą datą książę się rozchorował i zawiadomił organizatorów pokazu, że nie będzie mógł przewodniczyć. Aby jednak okazać jak dalece interesuje się wynalazcą i jego dziełem — zaprosił Bema do Kensington Palace (gdzie wówczas mieszkał).

Gen. Bem był już raz w Londynie (w kwietniu 1833, w okresie przygotowań do wyprawy portugalskiej) i nawet z Palmerstonem rozmawiał. To zaproszenie przeszło jednak całkowicie jego oczekiwania. Ponieważ po angielsku nie umiał ani słowa, dodano mu do towarzystwa niejakiego Napoleona Feliksa Żabę, znającego dobrze ten język i bardzo ruchliwego w kołach ówczesnej emigracji.

W dniu 12 kwietnia gen. Bem i Żaba udali się do Kensington Palace, zabrawszy z sobą troje dzieci, by na nich zademonstrować skuteczność nowej metody mnemotechnicznej. W pałacu, prócz księcia Augusta i jego małżonki (Cecylia, duchess of Inverness), oczekiwali na nich: countess Morley i gen. Sir James Kempt.

Dzieciaki, niezrażone obecnością tak dostojnych osób, odpowiadały rezolutnie na zadawane im pytania z wyuczonych na parę godzin przedtem lekcji historii. Wydaje się, że popis się udał.

Nazajutrz, tj. 13 kwietnia, odbył się właściwy, publiczny pokaz, na który przybyło wielu przedstawicieli arystokracji angielskiej. Pierwsze miejsce zajęła życzliwa Polakom księżna Sutherland oraz countess Denbig. Dalej usadowiły się ladies: Gower, Sandon, Fielden, Stuart, Fitzroy, Warncliffe, Stuart Wortley i Denison. Z panów, prócz lorda Dudleya Stuarta byli: markiz Stafford, earl of Harrowby, pułkownik Stanhope i poseł do parlamentu Denison. Duchowieństwo (anglikańskie) reprezentował biskup Salisbury, a szkolnictwo rev. dr. Rice, przełożony szkoły Christ's College w Londynie.

Zebrań przewodniczył lord Stuart. Przeprosił on najpierw dostojnych gości, że sam gen. Bem nie będzie prowadził pokazu, gdyż nie u-

mie ani słowa po angielsku. Uczynił to za niego Mr. Żaba. Następnie wyjaśnił, że nad swoją metodą pracował Bem pięć lat i że obecnie uczy się z jej pomocą 3.000 dzieci w szkołach francuskich. Po tym przemówieniu Żaba rozwiesił na ścianie, tajemniczo wyglądające, diagramy i rozpoczął lekcję pokazową z przewodniczonymi specjalnie do tego celu dziećmi. Gen. Bem, który z przemówienia i lekcji nie rozumiał ani słowa — ograniczył swój udział do zachowania godnej postawy i przyjemnego wyrazu twarzy.

Pokaz się udał. Opis jego wydrukowano w specjalnej broszurce i podano o nim wiadomość do gazet. Ale też i na tym wszystko się skończyło. Bem, pokrepiwszy się jeszcze parę dni po Londynie — wyjechał do Francji, zwierzywszy swoje sekrety mnemotechniczne wspomnianemu powyżej Żabie, w nadziei, że ten, przy swej obrotności i sprytności, odstąpi je — za odpowiednim wynagrodzeniem — rządowi brytyjskiemu. Ale i to się nie powiodło. Żaba, który uczył w jednej ze szkół londyńskich — zakupał jakiś czas głowy swoich uczniów datami i faktami historycznymi, podawanymi „systemem generała Bema” — ale żaden geniusz nie wyszedł z tej szkoły. „Polsko — francuska metoda mnemotechniczna” poszła rychło w niepamięć, ale nie jej wynalazca — gen. Bem. Ten niezadługo dał znać o sobie na innym polu.

3. SYSTEM MAJORA BENIOWSKIEGO

Był wśród emigrantów polskich w Londynie jeden, dla którego chwilowe sukcesy gen. Bema były solą w oku. Sam bowiem wypracował nowy system mnemotechniczny, którym chciał udoskonalić angielski system nauczania. Tym wynalazcą był major doktor Bartłomiej Beniowski. Uprzednie losy Beniowskiego były takie: Pocodził z szanowanej i szanującej grosz rodziny żydowskiej z Grodzieńszczyzny. Ukończywszy medycynę na uniwersytecie wileńskim — wstąpił do rosyjskiego wojska jako lekarz. Po wybuchu powstania listopadowego przeszedł na stronę polską, awansował do stopnia majora i znalazł się, znaną losu koleją, w r. 1831 we Francji. W sprawach emigracji polskiej odbył (w r. 1833) podróż do Egiptu, skąd jednak rychło wrócił do Paryża, gdzie rozpoczął studia w Ecole d'Etat Major. W r. 1836 (lub 37) udał się do Londynu, gdzie przebywał już stale, aż do zgonu (1867).

Na tle szarej emigracji londyńskiej był Beniowski jedną z najciekawszych i najoryginalniejszych postaci. Miał ogromną wiedzę, zdobył ją na uniwersytecie wileńskim (gdzie studiował 7 lat), w zakresie medycyny, filozofii, literatury i matematyki. Znał w mowie i piśmie dwanaście języków i wiedział kawał świata, interesując się wszystkim, co tylko

zwróciło jego uwagę. Znalazłszy się w Londynie — przystąpił do demokratów i zwalczał obóz Czartoryskiego, ale też nie odmówił sobie nigdy przyjemności wystąpienia przeciw któremuś ze swoich przyjaciół politycznych, jeśli ten tylko dał mu okazję. Był bowiem człowiekiem wielkiej odwagi cywilnej, co często przechodziło u niego w błaźństwo i czyniło go równie nieznośnym partnerem jak i przeciwnikiem. Prowadził tajemniczy tryb życia, co w połączeniu z nieobliczalnymi wystąpieniami budziło nawet podejrzenie, że jest szpiegiem rosyjskim. Był zawsze pełen genialnych pomysłów, którymi chciał uszczęśliwić nie tylko emigrację polską, ale i Wielką Brytanię, a gdyby się udało, to i cały świat.

Przybywszy do Londynu, zaczął się pilnie przypatrywać życiu jego mieszkańców i stwierdził wkrótce, że proletariatus tej wielkiej metropolii Imperium żyje w niesłychanej ciemności. Wobec tego na jednym z zebrań ogółu polskiego w Londynie wystąpił z wnioskiem, by zamieszkałi tu emigranci polscy, wywdzieczając się Anglii za gościnne przyjęcie, założyli — szkołę dla biednych dzieci angielskich. Wniosek jego przyjęto, nałożono na każdego Polaka w Londynie podatek w wysokości 1 sz., wynajęto salę i ogłoszono w „Penny Magazine” zapisy do tej szkoły. Zwaliło się około pół setki dzieci. Trzech Polaków rozpoczęło naukę angielskiego, rachunków i francuskiego. Ta niebywała szkoła, zaprojektowana przez Beniowskiego, trwała przez dłuższy czas. Innym znów razem, gdy potrzebna było ogółowi pieniędzy na cele społeczne — Beniowski zaproponował, by emigranci wzięli sobie za wzór starożytnych Izraelitów i... zarządził powszechny post. Niech każdy Polak wstrzyma się co pewien czas od zjedzenia obiadu a pieniądze, przeznaczone na jego zapłatę, ofiaruje na cele społeczne. Wniosek ten był bliski przyjęcia, ale ośmieszyl go jeden z „rabibów, co... jeszcze bardziej pogłębiło nienawiść Beniowskiego do arystokracji. (Może powyższy sposób zbierania grosza zainteresuje projektodawców Funduszu Narodowego? Przypisek zecera).

Studia Beniowskiego nad mnemotechniką datują się od r. 1832 gdy, jako interesujący się wszystkim, co było nowe i modne, zapisał się na kurs jednego z ówczesnych magów tej wiedzy, Monsieur Aimé Paris. Mając dużo wolnego czasu, po przybyciu do Anglii, postanowił nabyte wówczas wiadomości udoskonalić i w rezultacie doszedł do stworzenia własnego systemu. Od roku 1841 rozpoczyna Beniowski zakreślona na szeroką skalę akcję propagandową, celem upowszechnienia swego wynalazku. Nazwał go — dla odróżnienia od modnych systemów — „frenotypics” (tłoczenie na mózgu).

Postęp nauki i techniki — rozumował Beniowski — idzie tak szybko w swoim rozwoju i konieczne do ich opanowania fakty, nazwy i cyfry tak bardzo się mnożą, iż pamięć ludzka nie jest już w stanie ich utrzymać. Należy więc przyjść jej z pomocą.

Oparciem dla frenotypics Beniowskiego jest wspomniany już fakt z dziedziny funkcjonowania pamięci, że najłatwiej zatrzymuje ona nowe nazwy i pojęcia przez skojarzenie ich z tymi, które już w niej utkwily uprzednio. Z tego wysnuł Beniowski swoją teorię „wyznaczników” (notions), t. j. takich pojęć, które przez swój charakter najlepiej nadają się do utrwalenia ich w pamięci, jako rodzaj osi, wokół której ma się nawijać grupa pokrewnych im słów i pojęć. Mając dobrze utrwalone w pamięci owe „wyznaczniki”,

możemy się nimi posługiwać do wydobycia z niej żądanej grupy nazw i pojęć w sposób czysto mechaniczny. Beniowski podchodzi do pamięci, jako do mechanizmu rejestrującego wszystko, co jej się podaje. Przypominanie sobie szybko i w porę jest kwestią najpierw prawidłowego uczenia się a następnie użycia właściwego „wyznacznika”, który odgrywa rolę sprężyny, wyrzucającej potrzebne słowa, cyfry i pojęcia.

Beniowski nie zaniedbał niczego, co by mogło systemowi jego nadać rozgłos a jemu samemu przynieść nie tylko sławę ale i pożytek. Prócz publikacji broszur, propagujących „frenotypics”, rozpoczął udzielanie lekcji zasad samego systemu oraz jego zastosowania do nauki języków, nauk ścisłych i lektury. Wykłady te odbywały się w jego prywatnej „rezydencji” (8, Bow Street, Coven Garden) w cenie: jedna gwinea za kompletny kurs (sześć lekcji). Organizował też wykłady dla robotników, o połowę taniej.

Beniowski szeroko propagował swój system, używając chwytów, przypominających reklamę środka na porost włosów. „Nauczenie się jakiegoś języka z pomocą frenotypics — pisał w jednej z takich reklam — to po prostu rozrywka. Budzisz się rano i nie znasz ani słowa i nim zegar wydzwoni południe — już umiesz ich tysiąc, t. j. tyle, ile potrzeba do konwersacji”.

Reklama ta, jak się zdaje, wydała niezłe owoce. Już w roku 1844 Beniowski się chwalił, że z pomocą jego systemu uczy się 30 tysięcy Anglików. Jeśli tylko jedna dziesiąta tych uczniów przeszła przez szkołę na Bow Street, 8 — to w kieszeni profesora i wynalazcy winno się znaleźć około trzech tysięcy funtów sterlingów. Sumka ta, jak na owe czasy, mogła wystarczyć nie tylko na otarcie emigranckich łez ale i na wygodne, beztrudne życie.

4. ENGLISH WITHOUT TEARS

Powodzenie, chwilowe zresztą, tej metody, nie zadowoliło Beniowskiego w jego wielkich planach umysłowego podciągnięcia Anglików. Tym razem służyło mu o rzecz bardziej istotną niż ćwiczenia pamięci, bo o reformę pisowni angielskiej.

Beniowski opowiada we wstępie do jednej ze swoich prac, że z trudnościami, związanymi z angielską wymową, spotkał się już pierwszego dnia swego pobytu na ziemi angielskiej, zaraz po wylądowaniu w Dover. Siedząc w restauracji, zamówił sobie sałatę (salad), ale że wymówił to słowo niewłaściwie (sail lad please: proszę o żagiel, chłopczel), więc spotkał się z odmową kelnera. Sądząc, że go ten nie dosłyszał, poprawił jeszcze swoją angielszczyznę i krzyknął na cały głos: sail laid! — co z kolei wywołało popłoch na sali restauracyjnej, bo goście sądzili, że ich okręt rozwinął żagle do odejścia...

Ostatecznie, przeszedłszy na porozumiewanie się na migi, Beniowski dostał upragnioną sałatę. Posilwszy się — nabrał ochoty do porozumiewania się z Anglikami, i wskazując na rozwieszoną na ścianie mapę zapytał:

— How far from Dover to London?

I znów zawiodła go wyuczona z samouczka wymowa, bo wypadło to: how fair from Dover to London. Angliacy zaczęli mu na wysięgi wychwalać piękno tego kraju, a zwłaszcza jego cudowny klimat i bezmglistą,

bezdeszczową pogodę. (Skutki tej cudownej pogody dały mu się później poznać w postaci darcia w kościach, reumatyzmu i lumbago).

Zapewne w toku tej nauki doszedł do wniosku, że jedną z największych przeszkód w opanowaniu języka angielskiego jest rozbieżność pomiędzy wymową i pisownią i że usunięcie jej mogłoby zredukować trudności w nauczaniu się tego języka do minimum i uczynić go niezwykle popularnym. Wobec tego postanowił, z właściwym sobie rozmachem, podjąć się wielkiego zadania przekonania Anglików o konieczności przeprowadzenia generalnej reformy pisowni, podając im równocześnie w jaki sposób możnaby tej reformy dokonać.

Ponieważ pojęcie „frenotypics” stało się symbolem jego metody mnemotechnicznej — Beniowski postanowił przyczepić do niego również i swój system nowej ortografii angielskiej. Zasady jego wyłożył w wydanej w r. 1844 dziele „The Anti-Absurd or Phrenotypic Alphabet and Orthography for the English Language”.

Proponowana przez Beniowskiego reforma pisowni jest bardzo prosta. Żąda on wprowadzenia do alfabetu angielskiego tyłu znaków, ile dźwięków posiada wymowa samego języka. Ponieważ kombinowanie nowych znaków utrudniałoby nauczanie się alfabetu i wprowadziło zamieszanie w drukarstwie — Beniowski proponuje używać liter już istniejących przez odwracanie ich, akcentowanie i podkropkowanie. W ogóle jako wzór stawia Beniowski język hebrajski, gdzie każdy dźwięk ma swój określony symbol w pisowni.

W propagowaniu tej reformy okazał Beniowski nie mniejszą aktywność, niż w odniesieniu do mnemotechniki, publikując szereg tekstów w nowej pisowni (Pismo św., Modlitewnik), a nawet specjalny samouczek dla ociemniałych alfabetem Braille'a. Ukoronowaniem tych prac jest wydany w roku 1845 „The Phrenotypic English Pronouncing and Orthographical Dictionary” obejmujący — oprócz wykładu systemu nowej pisowni — cały zasób słów angielskich, zebranych w słowniku dr Samuela Johnsona, z dodaniem do każdego z nich wymowy.

Reforma ortografii, proponowana przez Beniowskiego, miała jeszcze mniejsze szanse powodzenia, niż jego system mnemotechniczny; — godziła bowiem w tradycję, liczącą sobie ponad pół tysiąca lat. W jednej tylko sprawie był Beniowski niewątpliwie pionierem, stojącym na pewnym gruncie — a mianowicie w zastosowaniu znaków fonetycznych w słowniku, podając przy każdym słowie jego wymowę. Ten system został przyjęty, jako zasada we wszystkich prawie słownikach angielskich, wydawanych zarówno w Anglii, jak i w Stanach Zjedn.

Działalność Beniowskiego w Anglii nie ograniczała się do omówionych wyżej wynalazków ale obejmowała również i politykę. O jego udziale w ruchu chartystowskim napiszemy jednak przy innej okazji.

Józef Jasnowski

Abonuj, czytaj i polecaj

Znajomym i Przyjaciołom

„ŻYCIE”

„GAZETĘ NIEDZIELNĄ”

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI
Księgarnia **ORBIS** 38, Knightsbridge
Polska London, S.W.1.
Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast

STARE KLISZE — NOWE CZASY

W BRADFORD odbyły się 8 grudnia uzupełniające wybory. Nie chodzi w danym wypadku o rezultat. Przed wyborami w tym okręgu szefowie dwóch stronnictw, które w 1950 roku stoczą walkę o władzę, zwrócili się do wyborców z wezwaniem. Posłuchajmy cicho przez chwilę ich kolejnych wywodów. Premier Attlee powiada: „W naszym własnym domu utrzymaliśmy stan, przy którym każdy otrzymuje pracę i utrwalił system społecznego ubezpieczenia, jakiego w naszej historii nie było i jakiego świat jeszcze nie widział. Nasze osiągnięcia w zakresie wytwórczości zjednały nam zewsząd wyrazy podziwu... Pan Churchill natomiast przestrzegł: „Przez 4 lata nasi socjalistyczni władcy próbowali zdobyć popularność rozrzucając pieniądze publicznie w skali dotąd niewidzianej w okresie pokoju... Nasze opodatkowanie jest najwyższe na świecie”.

I jeden i drugi, zwalczając się wzajemnie bardzo ostro, w przytoczonych zdaniach mówią ścisłą prawdę. Reprezentują oni dwa światopoglądy. Churchill uważa, że wszystko podporządkowane być winno jednemu celowi jakim jest gospodarcza równowaga i potęga polityczna. Attlee gotów jest dla osiągnięcia tego celu podporządkować wszystko, za wyjątkiem postulatów pełnego zatrudnienia i ubezpieczeń gwarantujących pokój społeczny.

Będziemy tu mówić o zasadzie a nie o sposobach złych czy dobrych wprowadzenia jej w Wielkiej Brytanii w życie. Do sztywnego elementu w gospodarstwie, jakim stają się nabyte a słuszne prawa pracy, ustroje polityczne będą musiały się przystosować. Zagrożony w swym istnieniu kapitalizm cności pod patronatem konserwatystów nie będzie mógł sobie pozwolić na cofanie w tył wskazówek na dziejowym zegarze.

* * *

PRZYKŁAD obecnych stosunków pomiędzy Warszawą i Paryżem wskazuje do czego prowadzi Churchillowska zasada, że o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych decyduje winna właśnie wygoda. Okazuje się obecnie, iż dla wygody posiadania ambasady i konsulatów w Polsce rząd francuski musiał przysiąc ocy na wywrotową działalność we Francji polskich komunistów. Nota francuska, skierowana do Warszawy, przyznaje: „że działalność prowadzona na terytorium Francji przez niektóre organizacje polskie oddawna zwracała uwagę kompetentnych władz francuskich” Jaką była ta „działalność”, tolerowana dotąd, dowiadujemy się z oficjalnego komunikatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. „Znalezione dokumenty — powiadała Francuzi — pozwalają określić charakter działalności tych organizacji, które były w rzeczywistości prawdziwymi organizacjami sabotażu gospodarczego i społecznego oraz prowadziły walkę z republikańskimi instytucjami naszego kraju”.

W rezultacie mamy, co logicznie za tym idzie, próbkę nowego stylu w notach dyplomatycznych. Warszawski Ambasador poucza Quai d'Orsay w tych słowach: „Lekcja moralności oparta na rzekomym pogwałceniu Deklaracji Praw Człowieka może jedynie wzbudzać uczucie obrzydzenia, gdy pochodzi ona ze strony francuskiej...”

Pomimo wzianki w komunikacie francuskiego M.S.W., że na 400.000 Polaków we Francji do niedawna wpływami warszawskiego reżymu objęta była jedna czwarta a obecnie już nie więcej jak 25 tys. ludzi. Figaro wypomina Polakom francuską pomoc w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Ta pomoc nie była istotna dla przebiegu walki i odniesionego zwycięstwa, a jeżeli naród polski doskonale o niej pamięta, to dlatego, że Francja była jedynym państwem w Europie, które choć w nikłych rozmiarach, ale pomoc tę okazało.

Ofiarą krwi naród polski wówczas zatarasował drogę bolszewikom zdążającym do Berlina, i uratował Europę. Nie może on ponosić dzisiaj odpowiedzialności za to, że w 25 lat później Francja zażądała od polskiego ambasadora reprezentującego legalny Rząd Rzeczypospolitej opuszczenia gmachu Ambasady w Paryżu i wprowadziła do pięknego pałacu Talleyrandów polskich bolszewików.

WSZYSCY pamiętamy, jak pierwszą myślą Niemców po Traktacie Wersalskim było odtworzenie niemieckiej siły zbrojnej. Dokonywało się to pod tolerancyjnym okiem Lorda d'Abernon'a, który w latach 1922-1926 uważał, że państwem istotnie zagrażającym pokojowi w Europie była Francja. Paradoksalna sytuacja obecna polega na tym, że zwycięzcy nie tylko musieli dotąd asygnować setki milionów funtów: dolarów, by utrzymać zwyciężonych przy życiu, ale będą musieli jeszcze krew przelewać, by bronić zachodnie ziemie niemieckie przed zalewem wojsk sowieckich. Stany Zjednoczone mają najmniej uprzedzeń, co do uzbrojenia Niemców jako lokalnej siły pomocniczej. We Francji, choć poważne umysły zdają sobie sprawę, że niewielka armia niemiecka nie może zagrażać bezpieczeństwu Francji, opinia publiczna jest tak przeczułona i pamięć o dwóch w ciągu 25 lat inwazjach żywa, że żaden rząd nie odważy się sankcjonować uzbrojenia Niemców. Stanowisko W. Brytanii dało by się określić słowami: i chciała by i boi się.

Najważniejszym jest to, że Niemcy roku 1950 wcale odtworzenia wojnska nie pragną. Po pierwszej wojnie gospodarstwo ich było wojną nie tknięte.

Zagadnienia odbudowy miast, zatrudnienie bezrobotnych i wchłonięcie uchodźców ze wschodu zaprzątają umysły, a 500 dywizji rosyjskich, które mogą pomarszerować do Atlantyku, stanowią groźne memento. Tajne ośrodki kierujące polityką Niemiec stoją na stanowisku neutralności. Za udział w obronie własnej ziemi każą sobie zapłacić. Poza wysunięciem żądań terytorialnych, Niemcy musieli dać do zrozumienia, że zbrojnie pomagać będą mogli jedynie wtedy, gdy Stany Zjednoczone posiadać będą w Europie dostatecznie silną armię, by rosyjskiemu marszowi na Zachód móc się realnie przeciwstawić.

Rozgłos jakiegoś nabrał niezręczny wywiad dra Adenauera w amerykańskim piśmie w Cleveland i związane z nim prasowe komentarze dowodzą, że dr. Adenauer w ten sposób mniej więcej musi rozumować.

SKŁAD JURY KATOLICKICH NAGRÓD LITERACKICH

W PIERWSZYCH dniach listopada br. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” ogłosił cztery nagrody literackie, które będą wręczone w dniu 3 maja 1950.

Nagrody te przyznane będą dla pisarzy, których twórczość zgodna jest z zasadami wiary i obyczajów katolickich i dzielić się na następujące 4 kategorie:

1) Nagroda literacka za ogólną działalność pisarską w kwocie funtów 50 — dla wybitnego pisarza polskiego, przebywającego poza granicami Kraju, za działalność literacką przedwojenną, w czasie wojny i powojenną.

2) Nagroda literacka młodych w kwocie funtów 100 — dla jednego z pisarzy przebywającego poza Krajem, który nie ma za sobą książki, drukowanej w Kraju przed 1 września 1939, a który ogłosił względnie napisał książkę beletrystyczną po 1 stycznia 1946 (i prześlą ją w maszynopisie do Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas”).

3) Nagroda dla publicysty katolickiego w kwocie funtów 25 — za ogólną działalność publicystyczną w duchu programowo katolickim. Do sądu nad tą nagrodą zaproszony będzie jeden przedstawiciel Czytelników „Życia” i jeden „Gazety Niedzielnej”.

4) Nagroda poetycka w kwocie funtów 25 — dla autora tomiku poetyckiego, wydanego po 1 stycznia 1946 na obczyźnie lub nadesłanego w rękopisie do Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas”.

Obecnie ustalony został skład jury Katolickich Nagród Literackich. Skład ten jest następujący:

— delegat Rektora Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię
— delegat P. K. S. U. „Veritas”
— prezes Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie, Antoni Bogusławski
— prof. dr Władysław Folkierski
— prof. dr Stanisław Stroński
— kierownik Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”, Józef Kisielski.



ZAPISKI LONDŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

HISTORIA FRANCJI A. MAUROIS

Ukazała się w przekładzie angielskim historia Francji André Maurois („A History of France”, Jonathan Cape, cena 25 sh.) Pisana jest w formie opowiadania, podobnie jak dawniejsze „Dzieje Anglii” tego samego pisarza. Maurois w dziele tym daleki jest od szowinizmu; zarzuca m. in. ancien régime'owi zbyt sztywne podziały klasowe i podkreśla szkody, jakie Francji przyniosła jej niezdolność do utworzenia w XIX wieku „modus vivendi” między burżuazją a „noblessą” na wzór angielski — później zaś przedział, jaki się wytworzył między robotnikami przemysłowymi a resztą kraju. Autorowi odpowiada mimo wszystko, najlepiej ustrój Trzeciej Republiki.

OPERA W LONDYNIE

W Covent Garden wystawiona została opera Mussorgskiego „Borys Godunow”. Rolę główną śpiewał młody Bułgar, Boris Cristoff, który występował już poprzednio w mediolańskiej „La Scala” i znany był z audycji radiowych oraz płyt gramofonowych. Krytycy chwala jego piękny głos i opanowaną ekspresję; niektórzy zarzucają mu jednak zbyt niepopadanie w manierę Szafarżina i nierówny poziom poszczególnych scen.

Przychylnie przyjęty został nowy utwór operowy Benjamin Brittena „Let's Make an Opera”, wystawiony w Lyric Theatre, Hammersmith.

ZESPÓŁ STRATFORDZKI W AUSTRALII

Zespół aktorski teatru szekspirowskiego w Stratford — on — Avon udał się na tournée do Australii i doznał gorącego przyjęcia w Melbourne i Sydney. Kierownikami zespołu są Diana Wynyard i Antony Quayle. W roku zeszłym święcili w Australii tryumfy angielska „Old Vic Company” pod kierownictwem Laurence Oliviera.

„PEER GYNT” NA SCENIE

Eksperymentalny klub teatralny Uniwersytetu Oksfordzkiego wystawił ostatnio „Peer Gynta” Ibsena w sposób — jak się zdaje — przypominający przedstawienia krakowskiego Teatru Rapsodycznego. Sztuka grana była w wersji Ginsbury'ego. Rolę Peera wykonał Hugh Dixon, rolę Azy Daphne Levens, a rolę Butona Mouldera David Williams. Brak było — muzyki Kriega.

PRZECIW „AMERYKANIZACJI”

FILMU BRYTYJSKIEGO

Trudności, w jakich znalazł się główny brytyjski koncern filmowy A. Ranka, wywołują wśród krytyków obawę o losy brytyjskiej twórczości filmowej w ogóle. W artykule, który ukazał się na łamach „Sunday Times”, Dilys Powell przypomina piękny rozwój tej twórczości w czasie wojny i w latach następujących, kiedy powstawały takie filmy jak „Henry V”, „Western Approaches”, „Dead of Night”, „The Way to the Stars”, „Our Country” lub „I know where I'm going”. Filmy te miały duże powodzenie także za granicą nie tylko z powodu swego wysokiego poziomu artystycznego, ale i z powodu swego piętna indywidualnie angielskiego.

Ostatnio — pisze autor — rozeszły się wieści, że pewne kompanie hollywoodzkie prowadzą z p. Rankiem rokowania w sprawie Koprodukcji, tj. wspólnego wykonania w W. Brytanii szeregu filmów w ciągu roku przyszłego. Zdaniem p. Powella byłoby rzeczą dobrą, gdyby amerykańskie wytwórnie pomogły technikiem brytyjskim w uzyskaniu zatrudnienia i zapobiegły w ten sposób wyrzuceniu ich na bruk. P. Powell obawia się natomiast wprowadzania do filmów, wykonywanych w W. Brytanii, aktorów i aktorek amerykańskich. Rzeczy takie robiono już dawniej i niewątpliwie stworzono szereg dobrych obrazów: takim była np. wojenna wersja „Kippsa”, zrobiona w Anglii dla Twentieth Century Fox. Były to jednak filmy, robione za pieniądze amerykańskie — dla dystrybucji w Stanach Zjednoczonych. Charakteru angielskiego były pozabawione.

Za przykład niebezpieczeństwa „Koprodukcji” Powell uważa film „The Third Man”, wykonany z pew-

ną pomocą amerykańską. Film ten był wyrazem brytyjskiego talentu i techniki, ale trzy spomnięty jego czołowych ról powierzono artystom, sprowadzonym z Ameryki. Autor artykułu uważa, że tą drogą brytyjska twórczość filmowa traci swój „native flavour”. „Nikt więcej — konkluduje — nie podziwiał więcej filmów amerykańskich, gdy poświęcone są tematowi amerykańskiemu... Sądzę jednak, że nie będę odosobniony, gdy powiem, że wolę, by mój Burgund był francuski i by moje brytyjskie filmy były — brytyjskie”.

WSPOMNIENIA POBYTU CHOPINA NA MAJORCE

W numerze gwiazdkowym „John O'London's Weekly” ukazała się korespondencja Axela Heysta, który latem r. b. będąc na Majorce, zwiedził miejsca, upamiętnione pobytami Chopina i pani George Sand w roku 1838. Mieszkał oni, jak wiadomo, w miejscowości Valldemosa, w dawnym budynku klasztornym Kartuzów, „La Cartuja”. Dwie przestronne cele, które zajmowali, znajdują się obecnie pod opieką francuskiego towarzystwa przyjaciół obojga artystów. W celi George Sand stoi pianino, na którym grywał Chopin; w szklanej gablotce znajduje się kilka rękopisów jego kompozycji i manuskrypt „Un Hiver à Majorque” G. Sand. Jest tam także kilka lalek w kostiumach miejscowych, które Chopin i George Sand zakupili w czasie swego pobytu.

NOWA KSIĄŻKA O RILKEM

Rainer Maria Rilke zajmuje nadal pierwsze miejsce wśród nowoczesnych poetów niemieckich jeśli chodzi o zainteresowanie angielskich kół literackich. Świadczy o tym nie tylko duża liczba przekładów jego poezji na język angielski, ale także książki i artykuły, mu poświęcone. Ostatnio ukazała się nowa biografia Rilkego pióra Nory Wydenbruck („Rilke: Man and Poet”, John Lehmann, cena 18 s.). Autorka znała oświadczenie arystokratyczne środowisko, w którym Rilke spędził najbardziej płodne literacko lata swego życia. Książka jej przyjęta została przychylnie przez krytyków.

NOWE WYSTAWY W LONDYNIE

W Leicester Galleries (Leicester Square) otwarta jest interesująca wystawa obrazów młodych artystów francuskich: Borès Pignon, Tal Coat i Tailleux, do czego dochodzi szereg obrazów artystów dawniejszych, m. in. Van Gogha. W sąsiednim pokoju wystawione są zlekką surrealistyczne krajobrazy malarza angielskiego Felixa Kelly'ego. Wystawa otwarta jest codziennie od 10-5.30, w soboty od 10 do 1ej.

Ciekawa jest również zimowa wystawa obrazów i rzeźb, urządzona przez Royal Society of British Artists w salach wystawowych R.S. B.A., Suffolk Street, S.W.1. Wystawa otwarta jest codziennie z wyjątkiem niedziel od 10-5.

W Royal Institute Galleries (195, Piccadilly, W.1) odbywa się 56-ta roczna wystawa Royal Society of Portrait Painters.

W Instytucie Chińskim (16, Gordon Square, W.C.1.) wystawione są obrazy dziesięciu współczesnych wybitnych artystów chińskich. Wystawa otwarta jest do 23 grudnia codziennie (z wyjątkiem wtorków i niedziel) od 10-5. Wstęp 1 sh. 6 d.

Zapraszamy do

KLUBU BIAŁEGO ORŁA

2 Albert Gate, Knightsbridge, S.W.1.

Największy Ośrodek Polski w Londynie

z widokiem na Hyde Park:

Doskonała Restauracja.

Kawiarnia Klubowa zaopatrzona w czasopisma w 5 językach. Kawiarnia Artystyczna S i M, Kół Brydżowe

Dancing; we wtorki, soboty i niedziele wiecz. od 6 do 11.

Wieczory literackie w poniedziałki o 7.30 wiecz.

LEKARSTWA

Bezpłatne porady przez lekarza
PENICYLINA, P. S. A. STREPTOMYCINA
P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.
56/III Draycott Place — London S.W.3. Tel.: KEN 2489

NOTATKI FRANCUSKIE

Z PLASTYKI

Tygodnik artystyczny „Opéra” zorganizował ostatnio konkurs na malarstwo kompozycyjne, czyli na tak pogardzone naogół przez modernistów malarstwo tematyczne. Organizatorom chodziło o to żeby płótno nie było jedynie radością dla oka, ale mogło też się stać pokarmem dla myśli. Na około 500 kandydatów jury zatrzymało 72 płótna. Pierwszą nagrodę otrzymał François Denoyer, znany i ceniony malarz sztalugowy za obraz Plaisirs de Plage.

Wystawę otworzył 25. XI, Prezydent Republiki, Sala w Pavillon Marsan z owymi 72-ma płótnami dowodzi, że sztuka kompozycyjna bynajmniej nie zanikła w XX wieku, jak to niektórzy utrzymują. Też żywotności malarstwa tematycznego potwierdza również retrospektywna wystawa w Musée National de l'Art Moderne Charles Walch'a, zmarłego w ubiegłym roku w sile wieku pełnego radości życia Alzaty.

W Palais Chaillot, w Musée des Monuments Français odbyło się 17 XI ponowne otwarcie sal muzealnych oddanych w roku ubiegłym na obrady Narodów Zjednoczonych. Kopie i odlewy najwspanialszych dzieł francuskiego budownictwa i zdobnictwa (rzeźby, witraże i freski) w nowym doskonale pomysłowym układzie są od 18-go XI dostępne dla publiczności. Możemy więc znów oglądać w Paryżu portale najstarszych katedr francuskich (Vézelay, Moisson, Autun, z odnalezioną niedawno a odtłuczoną dwa wieki temu głową Chrystusa), królewski portal katedry w Chartres, postacie z grobowców w Saint Denis i liczne uroczyste figury Najśw. Panny Maryi z kościołów prowincjonalnych, które mówią nam o wierze Wieków Średnich i piękności ludzkiej. Specjalne oświetlenie sal muzealnych, oraz chóry gregoriańskie i chorały Baena utworzone z płyt, dały jedyną w swoim rodzaju atmosferę religijnego skupienia.

Dnia 3. XII, została zamknięta wystawa Chopinowska mieszcząca się w jednej z sal paryskiej Bibliothéque Nationale. Zdobił ją szereg portretów i sztychów przedstawiających artystę, oraz jego przyjaciół uczniów i kobiety mu bliskie jak Maria Wodzińska, Georges Sand, Delfina Potocka i in. W witrach były wystawione listy artysty, partytury jego dzieł (rękopisy i pierwodruki) pamiętniki współczesnych przyjaciół, — dzieła o nim i widoki z miejsc, w których przebywał, z ośmioma w Valldemosa na Majorce włącznie. Nie było, niestety, ani jednego widoku Warszawy, rodzinnego miasta artysty, mimo że lękając się, by go nie przyjęli za Francuza zapowiadali zawsze swoje koncerty jako Frédéric Chopin de Varsovie.

Wiadomo, że Renoir miał zwyczaj umieszczać tuż przy swoich sztalugach drugie duże płótno, na którym lubił kreślić, a nawet wykańczać niektóre szczegóły tematu, nad którym pracował. Z tych „brulionów” wydobyto po jego śmierci mnóstwo małych prac w ich liczbie kilka malarstwa najświetniejszych. Galerie Baugin wystawia obecnie około 20-tu tego rodzaju płócienek, tak umiejętnie dobranych, że pomimo swego małego formatu, stanowią jeszcze jeden wieniec chwały dla wielkiego malarza.

Jednocześnie ukazała się książka wspomnień p. t. „Renoir, ses amis et ses modèles” pióra Jeanne Baudot, uczennicy mistrza od 1893-go roku (Ed. Litt. de France). Książka napisana z ujmującą prostotą i wrażliwością, ilustrowana reprodukcjami rysunków i obrazów Renoir'a dotychczas nieznanymi, pełna anegdot z codziennego życia mistrza i sylwetek artystów przewijających się przez jego pracownię jak Dégas, Claude Monet, Aristide Maillol, Caillebotte i in.

Księgarnia Plon wydała obecnie album, zawierający 14 kolorowych plansz z reprodukcjami fresków Pierro della Francesca (1418—1492) z przedmową doskona-

lego znawcy sztuki włoskiej Jean Louis Vaudoyer który P. della Francesca, jednego z największych artystów pierwszej epoki włoskiego Odrodzenia, uznaje za artystę dotychczas niedocenionego.

W kolekcji „La Peinture Française” (Ed. Pierre Tisné) ukazała się wartościowa książka René Huyghe o malarstwie współczesnym p. t. „Les Contemporains” (opatrzone notami biograficznymi Germain Bazin). Dzieło zawiera 64 plansze, z których 28 barwnych. Jest to rozwinięcie i dopełnienie dawniejszych prac tegoż autora, już nie tylko sprawozdanie, ale jakgdyby włączenie twórczości współczesnej do teraźniejszej epoki historycznej jako jej zadziwiająco rewelacyjny obraz. „Zrozumieć dzieło, pisać Huygne, to jeszcze nie znaczy je pokochać, ale wszelkie zrozumienie zawsze pogłębia i rozszerza miłość naszą”.

Znakomity kolorysta francuski Henri Matisse, który liczy dziś już 80 lat (dzieła jego, podobnie jak twórczość Picassa, zostały potępione przez „Wielką Inkwizycję” moskiewską), pracuje od półtora roku nad projektem dekoracji kaplicy OO. Dominikanów w Venec (Prowancja).

„50 lat pracy przygotowały mnie do tego, — powiada artysta — okoliczności sprawiły resztę; duch mój jest chrześcijański i nie umiałbym dziś nie robić innego; całe moje doświadczenie zdobyte w poszukiwaniu prawdy barw i kształtów chciałem użyć na ozdobienie tej kaplicy”. Wielbiciel mistrza na obu półkuliach, dowiedziawszy się o jego zamierzeniach przesyła mu datki, które Matisse składa niezwłocznie na konto projektowanej kaplicy.

19 XI, umarł w Ostendzie największy malarz belgijski James Ensor, ur. w 1860 roku. Starszy od Toulouse Lautreca, wyprzedził, jako malarz, pierwsze próby Van Gogha i pierwsze sukcesy Gaugaina, którzy już kilkadziesiąt lat temu odeszli z tego świata. Śmierć grała wielką rolę w twórczości Ensora, droczył się z nią, czy patrzył jej długo w twarz — nie wiadomo — ale trudna jest do odłączenia w jego płótnach od życia, biorąc udział w jego biegu i maskarach. Najślawniejszym płótnem Ensora, pełnym ruchu, życia i radości to „Wjazd Chrystusa do Brukseli”. Bezpośredni wpływ Ensora zaważył wybitnie na naszym malarzu Makowskim.

Tim.

CHCĄ ZABRONIĆ BIBLIJ

„Zjednoczeni Sekularyści Amerykańscy”, — organizacja antyreligijna amerykańska, której celem jest „wyparcie wpływów Kościoła z każdej szkoły w każdym amerykańskim stanie”, wnieśli do rządu stanu New Jersey skargę, domagając się wydania zakazu czytania Pisma Świętego we wszystkich szkołach na terenie tego stanu.

Dnia 10 grudnia została otwarta w salach Akademii przy Piccadilly Str. wystawa pejzażu francuskiego (dzieła największych mistrzów) z okresu czterech stuleci 1500 — 1900; obszerna recenzja ukazała się w poświęconym numerze ZYCIA.

Na Bond Street zanotujemy w Malborough Gallerie (17-18 Bond Str.) 2 rysunki Cézanne'a kilka dawniejszych Picassa, Toulouse Lautreca i Boudina. W Gallerii Roland (Cork Street) w ramach wystawy „Wnętrze za Regencji” wisi mały obraz Whistlera, przedstawiający postać w stroju hiszpańskim; — najpiękniejszy obraz tego malarza, jaki zdarzyło mi się widzieć. Obok, w Redfern Gallery jest interesująca wystawa litografii współczesnych malarzy angielskich i niektórych Francuzów (np. piękny Braque, Roualt, Renoir); w sali na dole warto zobaczyć 3 obrazy Mathew Smith'a, dość brutalne, ale soczyste w kolorze. W Gallerii Mathiesen (Bond Str.) wystawiono „Narodzenie Pańskie” José Ribera (1588 — 1656), wybitnego malarza hiszpańskiego. Tamże „Koronacja Najśw. Panny Marii”, obraz szkoły włoskiej z XV wieku i mały, bardzo piękny obraz Bieci di Lorenzo z XIV wieku (Szkoła Toskańska).

W Gallerii braci Gimpel (50, South Molton Str.) — kilka ciekawych obrazów mistrzów francuskich z XIX wieku — „Autoportret” Gauguina, „Portret Pani”, Degas'a, „Kwiaty na wodzie” Claude Monet'a i „Pejzaż” Derain'a (XX w.).

m.b.s.

KATOLICKA

EWANGELIA
RETO — ROMAŃSKA

Nie wszyscy wiedzą, że w Szwajcarii są w użyciu nie 3, ale 4 języki: niemiecki, francuski, włoski i reto-romański. Ten ostatni jest mową szczątkowej garstki ludności, liczebnie słabszej jeszcze, niż nasi pobratymcy Łużyczanie, żyjącej w jednym tylko kantonie szwajcarskim, zwanym w językach romańskich Gryzońskim, a w języku niemieckim Graubünden. Reto-Romanie są potomkami znanego w starożytności, górskiego alpejskiego plemienia Retow, które zaczęło z biegiem czasu mówić zepsutą łaciną, przekształcając ją na swój własny sposób podobnie, jak inne ludy podbite przez Rzymian. (Z łaciny, używanej przez Gallów, zrobił się język francuski, z używanej przez Iberów język hiszpański, z używanej przez Daków język rumuński).

Gryzonia ma ludność w większości niemiecką — i do niedawna język niemiecki był w tym kantonie wyłącznym językiem administracji, szkoły, piśmiennictwa, a nawet Kościoła. W ostatnich kilkudziesięciu jednak latach narodził się reto-romański ruch w kierunku językowej odrębności. Istnieje już małe piśmiennictwo reto-romańskie, a język reto-romański zdobył sobie w kantonie Gryzońskim pełne równoprawienie z niemieckim, a nawet zaczyna sobie zdobywać pewien zakres praw w Szwajcarii jako całości.

Obecnie, ukazał się reto-romański przekład katolicki Czterech Ewangelii i Dziejów Apostolskich. (Przekład protestancki istniał już dawniej).

Stolicą katolików reto-romańskich jest miasteczko Chur, od 1500 lat będące stolicą biskupią. Biskupem Chur jest Reto-Romanin, J. E. ks. Caminada.

PROTESTANCI KONCENTRUJĄ
WYSIŁKI MISYJNE NA JAPONII

Protestancki Urząd Misyjny w Stanach Zjednoczonych postanowił przełać całość swego dotychczasowego budżetu, przeznaczonego na Chinę, na rzecz misyj w Japonii, oraz skierować do Japonii większość misjonarzy, dotąd czynnych w Chinach.

VENEZUELA OGRANICZA
MOŻNOŚĆ ROZWODU

W wyniku przemówienia Ojca św. do prawników katolickich, w którym wezwał sędziów-katolików, by powstrzymywali się od udzielania cywilnych rozwodów w wypadkach, gdy nie ma miejsca fakt nieważności małżeństwa z punktu widzenia kościelnego, minister spraw wewnętrznych republiki Venezuela zarządził przygotowanie zmian w kodeksie cywilnym, dotyczących rozwodu, celem dostosowania kodeksu do wymagań Kościoła.

Rozwody w Venezueli nie były nigdy liczne, ale w ostatnich czasach ilość ich zaczęła wzrastać.

COSTA RICA — PAŃSTWEM
KATOLICKIM

W republice Costa Rica uchwalono nową konstytucję, która zastąpiła dotychczasową z roku 1871. Nowa konstytucja stanowi, że religia katolicka jest w Costa Rica religią państwową. Cała treść konstytucji oparta jest na podstawach katolickich.

Zmiana ustroju republiki Costa Rica jest do zawdzięczenia przewrotowi, jaki miał miejsce niecałe dwa lata temu. Katolickie powstanie, pod wodzą rolnika Jose Figueras, obecnego szefa rządu i dziennikarza Ulate, obecnego prezydenta, obaliło dotychczasową, wrogą religii dyktaturę lewicową, w której decydujący, zakulisowy wpływ odgrywała partia komunistyczna.

OD WYDAWNICTWA

Numer niniejszy jest numerem podwójnym. Następny numer ŻYCIA ukaze się z datą 1 stycznia 1950 r.

Do numeru Noworocznego będzie dołączony dwubarwny Kalendarz Ścienny, jako bezpłatna premia dla naszych Czytelników.

Na okres Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY VERITAS poleca

Arcydzieła Literatury Polskiej i Obcej

w najnowszych wydaniach i wielkim wyborze:

WACŁAW GAŚIOROWSKI: Huragan. Powieść historyczna z epoki napoleońskiej. Dwa tomy 20/-
J. I. KRASZEWSKI: Krzyżacy. Obrazy z przeszłości 1410 r. 15/-
ELIZA ORZESZKOWA: Nad Niemnem. Powieść w trzech tomach. 17/6
ELIZA ORZESZKOWA: Bene Nati. Powieść wiejska — 7/6
BOLESŁAW PRUS: Anielka. Nowela. — — — — 4/6
BOLESŁAW PRUS: Emancypantki. Powieść w czterech tomach. — — — — 16/-
BOLESŁAW PRUS: Faraon. Powieść w trzech tomach z dziejów starożytnego Egiptu. — — — — 24/-

WŁADYSŁAW ST. REYMONT: Chłopi. Epopeja w czterech tomach. — — — — 27/-
WACŁAW SIERSOSZEWSKI: Nowele. — — — — 7/6
LEOPOLD STAFF: Wiersze wybrane. Stron 262. — — 12/6
JÓZEF WEYSSENHOFF: Soból i Panna. Powieść. — — 21/-
STEFAN ŻEROMSKI: Popioły. Powieść historyczna w trzech tomach. — — — — 30/-
A. J. CRONIN: Cytadela. Powieść. Stron 440. — — 18/-
A. J. CRONIN: Gwiazdy patrzą na nas. Powieść w dwu tomach. — — — — 20/-
JOHN GALSWORTHY: Saga Rodu Forsytów. Powieść 18/-

Powieści historyczne

A. Domańska: Historia żółtej cizemki. Powieść z czasów Kazimierza Jagiellończyka. 10/6
A. Domańska: Krysią Beziemienna. Z czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorygo. 12/-
Halina Górka: O księciu Got-frydzie — rycerzu Gwiazdy Wigilijnej. Ilustracje M. Hiszpańskiej. 12/-
W. Przyborowski: Myszy króla Popiela. Opowiadanie przedhistoryczne. Okładka i ilustracje M. Hiszpańskiej. 10/6

M. Brand: Ludzie bez trwogi. Powieść. 8/6
L. M. Montgomery: Błękitny zamek. Powieść. 8/6
T. Graba: Bajka. Ilustrowała E. Różańska. 5/6
W. Grodzieńska: Były sobie koty dwa, II. E. Różańska. 5/-
R. Kipling: Księga dżungli. 10/6
R. Kipling: Druga księga dżungli. 10/6
L. M. Montgomery: Błękitny zamek. Powieść. 8/6
Or-Ot: O Janku Sowizdrzale. Bajka. 1/6
B. Prus: To i owo, właściwie zaś ani to ani owo. 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci. 7/6
R. Sabatini: Kapitan Blood. Powieść. 8/6
J. Verne: Wyspa tajemnicza. Z ilustracjami. 10/6

Nowele i powieści obyczajowe

P. Buck: Ziemia Błogosławiona. 9/6
E. Curwill: Farma wymarłych. 8/6
Z. Kossak: Nieznany kraj (Opowiadania). 6/-
J. London: Opowieści mórz południowych. 9/6
H. Melville: Bestia morska. 7/6
A. Munthe: Księga o ludziach i zwierzętach. 7/6
B. Prus: Grzechy dzieciństwa. 2/-
B. Prus: Drobiazgi. 14 nowel. 6/-
B. Prus: Kłopoty babuni. 7/6
S. Żeromski: Przedwiośnie. 13/6
S. Żeromski: Charitas. 10/6
S. Żeromski: Zamieć. 8/6
S. Żeromski: Nawracanie Judasza. 9/6

Pieśni i poezje

Skarbiec pieśni polskiej. Teksty, melodie i objaśnienia Z. Andrzejewskiego, harmonizował A. Harasowski. Wyda. nie ozdobne. 25/-
Wiersze polskie wybrane. Zebrał i ułożył M. Grydzewski. 21/-

Książki popularno-naukowe

L. Przemski: Rzeczy — kraje — obyczaje. Obrazki z dziejów cywilizacji. Stron 281. Ilustracji 69. 13/6
B. Zagala: Na przelaj przez świat. Książka pouczająca. 7/6

Książki dla młodzieży

Baśnie i legendy. W opracowaniu W. Markowskiej i A. Miłskiej. Z ilustracjami. 7/-
J. Brzechwa: Baśń o stalowym jeżu. Ilustracje. 7/6
K. Makuszyński: Awantura o Basię. Ilustr. D. Skawińska. 10/6
K. Makuszyński: Szatan z VII klasy. Ilustr. S. Bobiński. 12/6

Książki na temat współczesnych wydarzeń

J. Hersey: Hiroszima. Przekład z angielskiego J. Witlina. 6/6
S. Podlewski: Przemarsz przez piekło. Dni zagłady staro-miejskiej dzielnicy w Warszawie. Dwa tomy. 24/-
J. K. Umiastowski: Przez kraj niewoli. Wspomnienia z Litwy i Rosji z lat 1939-42. 5/-

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY VERITAS

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA WŁASNE:

Ks. dr MICHAŁ SOPOĆKO
MIŁOSIĘRDZIE BOŻE —
JEDYNA NADZIEJA LUDZKOŚCI

Wydanie II
Cena 1/6

DOMINIK ANIŚKO
POD BERŁO CHRYSZTUSA KRÓLA

Cena 2/-

Ks. dr CZESŁAW PIOTROWSKI
KATECHIZM PODSTAWOWY

Liczne ilustracje
Cena 3/6

I. M. BOCHEŃSKI O. P.
A B C T O M I Z M U

Cena 3/-

A NATOL KRAKOWIECKI
KSIĄŻKA O KOŁYMIE
Ilustracje, barwna okładka
Cena 12/6

BRONISŁAW PRZYŁUSKI
OBRONA MGIEŁ
Wiersze
Cena 4/-

GRAFIKA RELIGIJNA
LELI PAWLIKOWSKIEJ
(Miłosierdzie Boże, Królowa Korony Polskiej,
Matka Boska Karmiąca)

POLSKI ROCZNIK KATOLICKI 1950
Cena 2/-

Zamówienia prosimy kierować na adres:

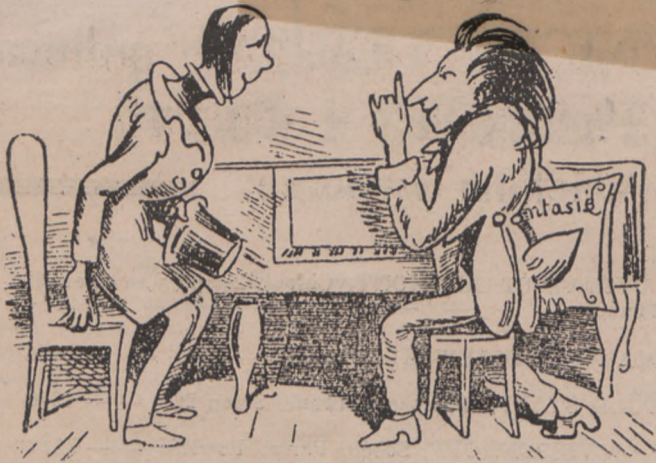
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE, Praed Mews, London, W.2, — Tel. AMB 6879

Kalendarzyki na rok 1950

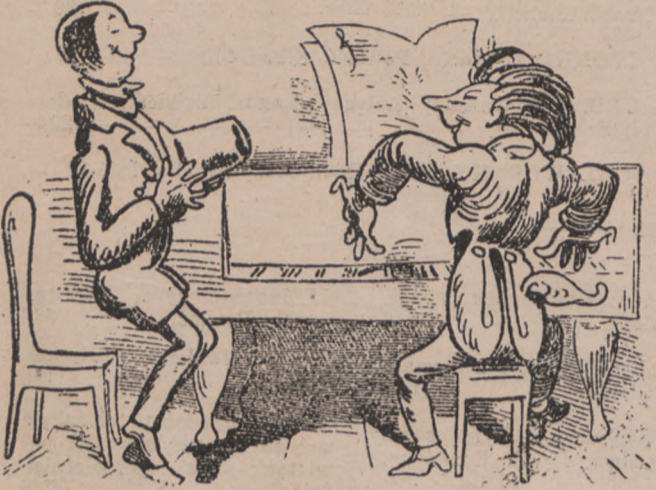
Kalendarzyk kieszonkowy w twardej okładce — — — 5/-
Kalendarz ścienny na kartonie — — — — — 1/-
Kalendarz ścienny na papierze — — — — — 1/6

POLECA: KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS“

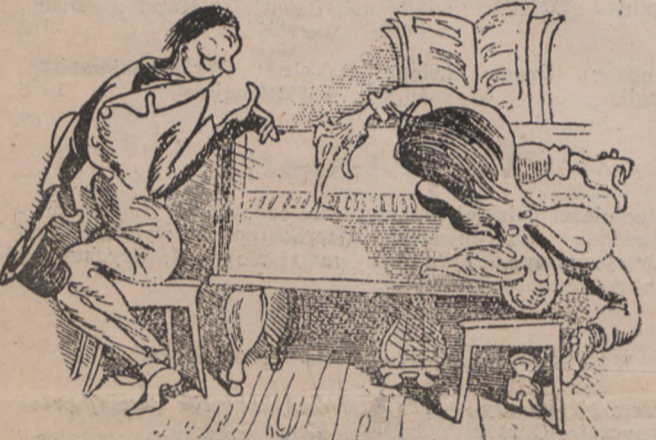
Muzyk i wrażliwy słuchacz



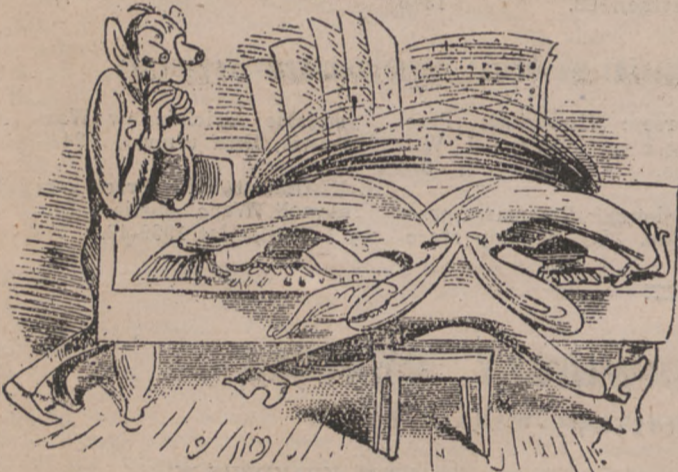
Cicho, szal!



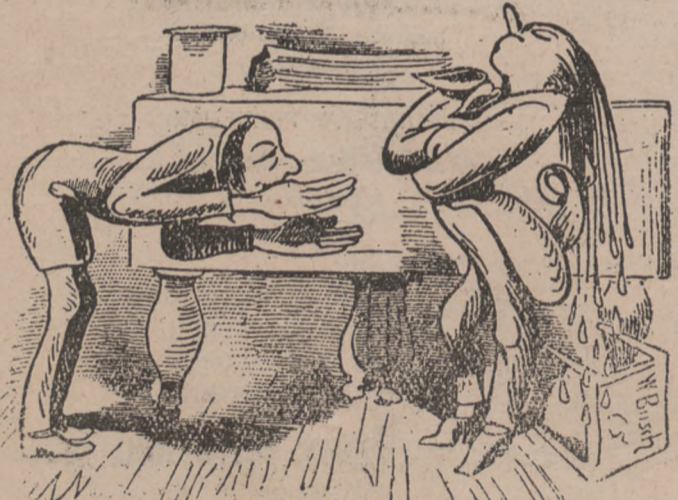
Scherzo



Capriccioso



Vivacissimo fortississimo



Bravo! Bravissimo

JĘDRZEJ HIEROWSKI

BUMERANG

W TYM tygodniu nie musiałem długo szukać tematu: został mi podrzucony pytanie; do kogo muzyka należy, dla kogo funkcjonuje, kto z niej korzysta.

Tym razem zaczęć od konkluzji, a następnie uzupełnić analizę.

Muzyka dawna należy do przeżytków, muzyka nowoczesna nie należy do nikogo. Muzyka przyszła...aa! to zostawia na sam koniec.

HISTORIA SPADKU

Przyjrzyjmy się szybko historii pochodzenia muzyki. A ta minucie. Zostawmy przy tym w spokoju sprawę sztuki wogóle, i zanalizujmy tylko rezultaty pochodzenia muzyki.

A więc jakiś prymitywny człowiek odkrył, że ser. a odgłosów potrafi tworzyć melodię. I tak powstała muzyka.

Następuje pierwsze rozgałęzienie: między amatorami i zawodowymi muzykami. Wśród amatorów muzyka pozostaje prosta i zazwyczaj spełnia funkcje akompaniamentu, czy to do pracy, jak pieśni galerników, czy przy tańcu. Natomiast zawodowy muzyk, związany zazwyczaj z dworem monarchy lub magnata, których pozycja pozwalała na zajmowanie się estetyką, zaczyna robić postępy. Już znajduje sobie prawa i skróty, które ułatwiają mu osiąganie jak najlepszych rezultatów; człowiek zaczyna sobie zdawać sprawę z istnienia piękna abstrakcyjnego. Powstaje muzyka, którą ze względu na pochodzenie, nazwijmy odąd „arystokratyczną“.

Ze wzrostem chrześcijaństwa Kościół stał się głównym mecenasem sztuki, a więc i muzyki. Nie należy zapominać, że od najwcześniejszych czasów wszelkie religie przyswoiły sobie muzykę, ale dopiero Kościół katolicki potrafił po synagodze żydowskiej, kierować muzyką przez całe wieki tworząc wymagania kompozycyjne, estetyczne, konstrukcyjne, ilustracyjne itp. przez powiązanie jej z tekstem. Muzyka w kościele przez kilkanaście wieków to śpiew (unisono), instrument — to głos. Wynikiem: nieporównany chorał gregoriański.

Tymczasem wciąż istnieje muzyka ludowa, powstają nowe instrumenty, które zrazu towarzyszą potem stają się równoległe, wreszcie zaczynają nad głosem górować: Ale razem z muzyką „arystokratyczną“ przycmioną w tym okresie rozwojem muzyki kościelnej — wytwarzają nowy dział, apelujący do uczuć wszystkich warstw; pieśni miłosne i balady trubadurów truverów, minnesengerów i meistersingerów. Do najnowszych czasów, żaden dział muzyki nie cieszył się tak wielką popularnością jak właśnie te pieśni.

Z nadejściem Reformacji, wzrosła rola muzyki świeckiej. Balady przetworzyły się w madrygały, soliści i unisono ustępują chórom, śpiewanie staje się celem samym w sobie, a przestaje być tylko zawodem i konkurencją. Muzyka ta staje się teraz potrzebą każdego domu, i śpiew jest coraz częściej wykonywany w gronie rodzinnym, co z czasem przechodzi, w straszną plagę wiktoriańską; kiedy każdy, kto tylko potrafi otworzyć usta, musi śpiewać rzewne balady.

Zostawmy balady. Przejdźmy tymczasem do muzyki kościelnej i „arystokratycznej“, która pozbywszy się elementów ludowych, przy pomocy rozwoju muzyki kościelnej, i własnych propagatorów, wysuwa się teraz na czoło, początkowo idąc ramię w ramię z muzyką kościelną, potem wstępując na czoło, aż wreszcie muzyka kościelna staje się tylko częścią składową tej nowej muzyki nazwijmy ją — koncertowej.

I wróćmy znów do muzyki ludowej. Rozwijała się ona powoli, nabierając koloru, odrębności i cech charakterystycznych z wzrostem nacjonalizmu. Od XVII wieku wzrasta w ilość i w poczucie prostego naturalnego piękna, trzymając się cały czas jak najbliższej personalnego uczucia, z korzeniami utylitarnymi: służy potrzebom życia.

Karykatury W ilhelma Eunscha

REWOLUCJA ESTETYCZNA

Dopiero w XIX w. następuje wielka rewolucja muzyczna, polegająca na wprowadzeniu nacjonalizmu do kompozycji. Weber, Chopin, za nim Wagner, Grieg, Czesi, dalej Debussy, Elgar i inni włączają tematy ludowe i narodowe. Lecz jest to jednak wciąż muzyka, która potrafi być rozumiana przez powszechność słuchaczy europejskich. Cechy ludowe i narodowe zawsze znajdowały się w muzyce. Ale romantycy w poszukiwaniu za czymś nowym, egzotycznym, zaczęli używać tak rytmów, charakterystyk, jak i tematów narodowych. Prawdziwa rewolucja jednak zaczyna się od Glinki i grupy rosyjskich kompozytorów, którzy poszli w jego ślady. Zabrał się do znoszenia „jarzma obcego“, co zgodnie z ówczesnymi poglądami, oznaczało również rewolucję socjalną. „Borys Godunow“ i „Książę Igor“ to już muzyka „proletariacka“. Sama po stać Borysa, jak i wszystkie córy, to odzwierciedlenie walki ludu.

Romantyzm dodał tylko malowniczości i piętna indywidualności do międzynarodowego języka XVIII w., zmieniając formę techniczną, ale nigdy nie uderzając w ducha i podstawy tej muzyki. Lecz ten nowy ruch nacjonalistyczny obala arystokratyczne cechy wieku symfonii i indywidualność muzyki programowej, która po niej nastąpiła. Wzbogaca wszystko w muzyce, z wyjątkiem konstrukcji. A rezultat taki, że — nacjonalizm wydał tylko parę naprawdę dobrych utworów.

PRZYNALEŻNOŚĆ NOWOCZESNEJ MUZYKI

Nacjonalizm oparł się właśnie na muzyce ludowej, próbując zjednoczyć rasy kulturalnie. Z kultu piękna przeszedł w kult użyteczności. Różnica jest głównie estetyczna: dawna muzyka międzynarodowa była własnością arystokracji, co nie przeszkadzało, że była „na wypożyczenie“ wszystkim zainteresowanym. W rzeczy samej, z punktu widzenia sztuki, do arystokracji można się było przedostać, osiągając wysoki poziom kulturalny. Mało kompozytorów i muzyków dawnych pochodziło z „naturalnej“ arystokracji. Teraz jednak z wejściem elementu nacjonalistycznego ów „arystokratyczny awans“ w celu zrozumienia muzyki musi być nacjonalny, a nie socjalny. Porównać to można z sytuacją człowieka, który dla zrozumienia literatury nauczył się czytać, a teraz nagie odkrywa, że rozbija się o nowe ograniczenie: — językowe.

Oparcie się na muzyce ludowej okazało się wybitnie niefortunne: Muzyka ludowa jest kolorowa, ale tak melodie jak i tempa są nadzwyczaj proste; zastępuje ona i inne braki egzotycznością. Jej popularność wśród ludu jest w dużym stopniu oparta na tradycji, czyli na sentymencie. Raz usłyszany utwór zostaje wchłonięty i nie pozostaje nic innego, jak, co najwyżej zagrać go drugi raz, ale głośniejsze. Wszelkie rozwinięcie tematu odrazu grzeszy tendencjami symfonicznymi.

Ta tragedia może być najlepiej opisana na przykładzie angielskim, gdzie nacjonalizm przyjął się najpóźniej, ale za to z największym nasileniem. Toteż utwory takie jak „Symfonia Pastoralna“ Waugham Williams'a stają się tak bardzo lokalne, że nie tylko nie będą rozumiane przez cudzoziemców, ale nawet przez angielskich mieszczuchów. Tak więc muzyka, która miała w założeniu stać się pożywieniem dla wszystkich w danym narodzie, nie tylko nie istnieje dla narodów nie obdarzonych kompozytorami, ale nawet mija się z powołaniem w własnym gnieździe.

Jaki jest tego czysty rezultat? Że szerokie masy, i to bardzo szerokie, zwróciły się do nowej muzyki, która jest mieszaniną wszystkiego: i dawnych balad wiktoriańskich; i pozostałości z muzyki kościelnej, i muzyki koncertowej. Muzyka, która się szybko przystosowuje tak do nowych

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

Skrzypce

Skrzypce, skrzypce czerwone pudełko śpiewające grające drzewo szalone.

Rozbiegło się żywe srebro, płoń metal pod deską, nie broń mu — grajku — nie broń!

Wstępujące powietrze Zanim się w górze przetrze Śpiewa niebiesko

Sufit się huśta w bieli z niebem się śpiewem dzieli a niebo oczy przeciera otwiera się, otwiera niebiesko

Tylko ja się zagubiłem w tym śpiewie ogłupiały i tępy nic nie wiem i tak stoję w swoim własnym pustkowiu z brudnym sercem jak z kawałkiem ołowiu.

BEATA OBERTYŃSKA

PRÓG

Schód był kamienny. Próg drewniany. Miał dołek w sosnowym mięsie... gdy złota zwózka szła od bramy, tu się siadało najczęściej...

A czasem, gdy się księżyc oparł o tamtą stronę domu a tu sam srebrny kurzył opar — jakże stąd było iść komu?

Kiedy w miesięcznej tej topieli topole mokły migocząc, a dachu cień się w rosie ścielił — jak iść stąd było — i poco?

A przecie poszło się... Daleka, na cztery wiatry to droga... Tam — pamięć tylko cała i w ćwiekach podkową została u proga...

potrzeb jak i nowych źródeł: mówię naturalnie o jazzie.

A PRZYSZŁOŚĆ?

Istnieje jednak nadzieja na przyszłość. Sztuka zaczyna coraz bardziej zwracać uwagę na surrealizm, powoli eliminując wszystkie nazbyt eksperymentalne odpryski — wyjątkiem jest literatura — prawdopodobnie wkrótce znajdzie swoje właściwe środki wyrazu dla odrodzenia. Tym większa nadzieja, że powraca znów uniwersalizm i ślady romantyzmu, którego świat się zresztą nigdy kompletnie nie wyżył. Personalizm ma wszelkie szanse zdobycia sobie nowej popularności.

W każdym razie utylitarna muzyka dzisiejsza, polityczna w Rosji i zakurtni, lokalna w Anglii, rasowo niespokojna w Izraelu, czy też próbująca zdobyć nowe pola dla swojego kraju, jak amerykańska, są na wykończeniu, giną na własnym mieczu.

Jędrzej Hierowski

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London, W 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30, po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed“, wystawionymi na Veritas Foundat on Publication Centre, CENY OGŁOSZEN: 1 cal przez 1 lam £ 1; w tekście 50% drożej; na stronie tytułowej 100% drożej Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie firma The Carlton Berry Co Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., W.C. 2. Tel: ABB 5108.